

BIBLIOTEKA  
Zakład Im. Ossolińskich

365292

*Lukasz Kurdybacha*

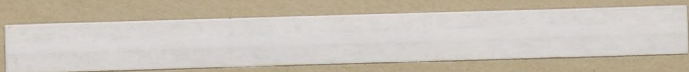
**PROBLEMY  
PAŃSTWOWE  
W LITERATURZE  
XVI WIEKU**

P | W  
— | —  
K | S

**WIELKA BIBLIOTEKA HISTORYCZNA**



Unikat .





*PROBLEMY PAŃSTWOWE  
W LITERATURZE XVI WIEKU*



WIELKA BIBLIOTEKA HISTORYCZNA

*POD REDAKCJA*

STEFANA POMARAŃSKIEGO I MARIANA H. SEREJSKIEGO

DZIAŁ

KULTURA POLSKA I OBCA

*POD REDAKCJA*

KAZIMIERZA HARTLEBA

PROBLEMY PAŃSTWOWE W LITERATURZE  
XVI WIEKU



Ł U K A S Z   K U R D Y B A C H A

PROBLEMY PAŃSTWOWE  
W LITERATURZE XVI WIEKU

Z 17 RYCINAMI W TEKŚCIE



---

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO KSIĄŻEK SZKOLNYCH WE LWOWIE





OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁ  
WACŁAW SIEMIĄTKOWSKI

ZŁOŻONO I TŁO CZONO W „DRUKARNI  
POLSKIEJ” BOLESŁAWA WYSŁO UCHA  
----- WE LWOWIE -----

ROBOTY INTROLIGATOR-  
SKIE WYKONAŁ ZAKŁAD  
JÓZEFA LEGEŻYŃSKIEGO

1 9 3 9

365.292

365292

1956 - D - 8407

59 065



## POCZĄTKI LITERATURY POLITYCZNEJ

Uwagi wstępne. — Ostroróg. — Pierwsze ślady literatury politycznej. — Przemiany ustrojowe. — Przygotowanie intelektualne naszych pisarzy. — Źródła klasyczne: Plato — Arystoteles — Cyceo. — Humanizm. — Reformacja. — Wierszowane utwory Dantyszka i Krzyckiego. — Orzechowskiego: Mowa Rzeczypospolitej. — Obrona granic. — Konieczność podatków na ten cel. — „Wierny poddany“. — Rady, udzielone królowi. — Projekt stałej załogi woj-skowej. — Turcyki; zapatrywania w nich zawarte.

W dziejach literatury polskiej XVI wieku uderza nas wielka stosunkowo grupa pisarzy, poświęcających swoje utwory zagadnieniom politycznym. Problemy wojny i pokoju, sprawy obrony państwa, kwestie dochodów skarbu publicznego, zagadnienia polityki zagranicznej i ładu wewnętrznego, kłopoty związane z wymiarem sprawiedliwości, nastroje społeczeństwa itp. interesują nie tylko Modrzewskiego, Orzechowskiego, Górnickiego czy Warszewickiego, poświęcających się z zamiłowaniem badaniom spraw politycznych, ale znajdują też pewien oddźwięk w dziełach poetów, z Janem Kochanowskim na czele. Genezy tego dużego odgłosu problemów państwowych na kartach dzieł literackich nie należy szukać bynajmniej w jakiejś tradycji, przekazanej XVI stuleciu przez wieki poprzednie. Wiadomo przecież, że nasze średniowiecze nie posiadało właściwie literatury politycznej; śladów zainteresowań pisarzy tego okresu sprawami publicznymi można jedynie doszukiwać się na kartach kronik historycznych, w których ich autorzy naświetlali pewne zdarzenia dziejowe wedle własnego światopoglądu politycznego. Traktaty prawnopolityczne Pawła Włodkowica, wygłoszone na soborze konstancjeńskim (1414—1418), a wymierzone przeciw podstępnyim praktykom krzyżackim, można uważać jedynie za bardzo skromne początki literatury politycznej, a nie za dzieła literackie, w pełnym tego słowa znaczeniu. Napisane



pod wpływem dworu królewskiego, kierującego polityką polską i odzwierciedlające poglądy oficjalnych sterników navy państwowej na poruszane zagadnienia, były dzieła Włodkowica właściwie memoriałami dyplomatycznymi, ułożonymi w sposób suchy i zwięzły bez żadnego polotu literackiego.

Pewien wyjątek stanowi tu jedynie Jana Ostroroga *Monumentum pro Reipublicae ordinatione*, broszura napisana z początkiem drugiej połowy XV w. Postępowe jej myśli, dotyczące stosunku państwa do kościoła oraz szeregu problemów z zakresu polityki wewnętrznej Polski, poruszone jednak były pobieżnie, bez szerszego ich naświetlenia nawet bez argumentacji, niezbędnej w tego rodzaju rozprawach. Dlatego też traktat jego należy uważać raczej za zebranie w jedną całość wielu śmiałych projektów reform państwowych, za zbiór suchych uwag praktyka politycznego, a nie za dzieło o charakterze literackim.

Gdzie więc należy szukać genezy literatury politycznej XV w., jeżeli na rozwój jej nie wpłynęły stulecia poprzednie? Tkwiła ona immanentnie w wewnętrznych stosunkach politycznych i ustrojowych Polski ostatnich dwu Jagiellonów. Gruntowne przeobrażenia ustrojowe, jakie dokonały się w Rzeczypospolitej z końcem XV i na początku XVI stulecia są już zbyt dokładnie znane, aby je tutaj szerzej omawiać. Podkreślić należy jedynie najważniejsze rysy, zaznaczyć główne kierunki tych zmian, które zaważyły decydująco w późniejszych czasach na losach Polski. Złoty wiek literatury nosił w sobie od samego początku pewne poważne niedomagania, dla przyszłości tym groźniejsze, że mała tylko garstka najbystrzejszych obserwatorów ówczesnego życia umiała je dostrzegać, a jeszcze mniejsza potrafiła zdobyć się na samodzielne poszukiwania przeciw nim środków zaradczych. Nasze życie polityczne w początkach panowania Zygmunta Starego wyglądało na pierwszy rzut oka wspaniale. Szlachta, wyniesiona licznymi przywilejami królewskimi do pierwszorzędnej roli w państwie, interesowała się niezwykle żywo wszystkimi sprawami publicznymi, zjeżdżała tłumnie na sejmy, wygłaszała na nich długie, pełne uczuć patriotycznych mowy, troszczyła się o każde niedomaganie Rzeczypospolitej, wykazując we wszystkich dziedzinach wiele zapobiegliwości i gorliwości. Pod tymi jednak



czysto zewnętrznymi pozorami kryła się poważna, a zarazem tragiczna choroba Polski, polegająca na niemożliwości wprowadzenia w życie nawet najbardziej ponętnych projektów politycznych i myśli. Na słynnym sejmie radomskim w 1505 r. postanowiono w konstytucji, zwanej *nihil novi*, że odtąd król nie ogłosi żadnej ustawy, nie wypowie wojny, ani nie zawrze pokoju bez zgody sejm i senatu. „Odtąd na potomne czasy — przyrzekał w tej konstytucji król Aleksander — nie nowego stanowionym być nie ma przez nas i przez naszych następców bez wspólnego zezwolenia senatorów i posłów ziemskich, co by było z ujmą i ku uciążeniu Rzeczypospolitej oraz ze szkodą i krzywdą czyjąskolwiek, tudzież zmierzało ku zmianie prawa ogólnego i wolności publicznej“. Konstytucja ta, ograniczająca zupełnie dotychczasową władzę ustawodawczą królów, nie zajęła się jednak zupełnie kwestią w jaki sposób należy na każdą ustawę osiągać zgodę trzech najwyższych czynników w państwie, tj. króla, senatu i sejm, czyli innymi słowy nie wprowadziła żadnego regulaminu obrad sejmowych, rzucając przyszłe wyniki debat na grę takich czy innych przypadków.

Ujemne skutki konstytucji *nihil novi* nie dały na siebie długo czekać. Wzrastająca ciągle potęga turecka, mogąca w niedalekiej już przyszłości zagrozić poważnie Polsce, niepokojące wieści, dochodzące z nad granicy moskiewskiej oraz nierozstrzygnięty jeszcze wówczas ostatecznie problem krzyżacki — oto czynniki, które zmuszały Zygmunta Starego do szeregu wysiłków i projektów, zmierzających do gruntownej reformy państwa. Próżne jednak były starania królewskie. Nawet projekty reformy skarbu i sił zbrojnych, które w ówczesnym naszym położeniu były niezwykle aktualne, nie doczekały się aprobaty szlachty, chociaż obradowała nad nimi na sześciu kolejnych sejmach, w latach 1509—1514.

Ta tragiczna w skutkach niezdolność społeczeństwa do nadawania realnych kształtów własnym, najszlachetniejszym myśлом i zamiarom, towarzyszyła też działalności tzw. stronnictwa „egzekucyjnego“. Skupiało ono postępową szlachtę, która dążyła w zasadzie do wszechstronnych reform państwowych, chociaż programu swego nie umiała jasno sprecyzować. Ustalono go ostatecznie dopiero z początkiem drugiej połowy XVI w., ujmując dążenia całego





Sejm egzekucyjny z 1562 r. (z Biblioteki W. hr. Baworowskiego).

stronnictwa w siedm następujących punktów: 1) zniesienie sądów biskupich, 2) ostateczne załatwienie unii Polski z Litwą, 3) ustanowienie w Polsce kościoła narodowego, 4) reforma skarbu i wojska, 5) zorganizowanie ścisłej kontroli państwowej nad urzędnikami koronnymi, zwłaszcza wyższymi, 6) przyznanie szlachcie prawa prowadzenia wolnego od opłat celnych handlu przywozowego i wywozowego oraz 7) odebranie dóbr koronnych, rozdanych czy zastawionych przez królów po 1504 r.

Stronnictwo egzekucyjne nie potrafiło jednak również jak i Zygmunt Stary przeprowadzić na sejmach własnego planu reform z wyjątkiem unii z Litwą, zawartej zresztą w dużej mierze dzięki



osobistym zabiegom Zygmunta Augusta, zniesienia sądownictwa biskupiego i połowicznej egzekucji dóbr koronnych. Wywołało to u najwybitniejszych pod względem intelektualnym przedstawicieli społeczeństwa żywą reakcję. Szczerą troską o losy ojczyzny nie pozwalała im spokojnie patrzeć na niedomagania życia publicznego, które dzięki zaletom swoich umysłów widzieli jaśniej niż wielu długoletnich działaczy politycznych. Wskazać przywódcom szlacheckim drogi wyjścia z krytycznego położenia, uprzytomnić im główne choroby organizmu państwowego, zalecić przeciw nim odpowiednie lekarstwa, przełamać fatalną niemoc społeczeństwa, które chociaż widziało wady, nie potrafiło ich usunąć — oto zadania, jakie czekały reprezentantów narodu, pragnących szczerze zmiany na lepsze. Osiągnięcie wytkniętych celów było dla nich tym łatwiejsze, że posiadali w dziedzinie politycznej gruntowne przygotowanie intelektualne. Z długoletnich często wędrówek naukowych do uniwersytetów zagranicznych przywozili oni do kraju wszechstronną wiedzę humanistyczną, polegającą nie tylko na umiejętności pięknego — na wzór cyceroński — mówienia i pisania, ale także na dokładnej znajomości pism autorów klasycznych, ich poglądów na sprawy polityczne, gospodarcze i społeczne. Z dzieł Platona, Arystotelesa czy Cyserona nauczyła się szlachta polska podstawowych zasad polityki, zaznajamiała się z głównymi formami ustrojów państwowych i czerpała wiarę, że tylko państwo może zapewnić wolnemu człowiekowi najlepsze warunki wszechstronnego, osobistego rozwoju.

Wiara w tę kardynalną prawdę, połączona z głębokim patriotyzmem, skłaniała naszych pisarzy do podejmowania szeregu prób wpojenia szerszemu społeczeństwu ich własnych poglądów politycznych, ubranych zazwyczaj w piękną, literacką szatę. Zbadany to już dziś wszechstronnie fakt, że zapatrywania polityczne polskich pisarzy XVI w. nie odznaczały się zawsze oryginalnością. Nie chodziło im zresztą o oryginalność; zachwyceni pięknnością literatury klasycznej i śmiałością poglądów na różne zagadnienia jej twórców, których otaczano powszechnym uwielbieniem, zwracali się bardzo często nasi Modrzewscy, Orzechowscy i inni z całym zaufaniem — przy omawianiu zwłaszcza trudniejszych czy



mniej im znanych problemów publicznych — po radę do Arystotelesa, Platona i Cycerona, a znalazłszy tam oświecenie interesujących ich spraw, przytaczali je dosłownie w swoich dziełach. Na usprawiedliwienie jednak tego zapożyczenia się naszej literatury w poglądy starożytnych należy dodać, że nie było ono nigdy bezkrytyczne; żadnego bowiem zdania, żadnego pomysłu politycznego autorów klasycznych nie propagowano w Polsce tak długo, dopóki nie przekonano się, że odpowiadają one najściślej naszym ówczesnym potrzebom i warunkom.

Zobrazowane w krótkim zarysie główne zjawiska życia polskiego w pierwszej połowie XVI w. wskazują jasno, że nasza literatura polityczna zawdzięcza swe powstanie przede wszystkim ówczesnym polskim warunkom politycznym, ściśle zaś mówiąc ruchowi, jaki skupiał się dokoła problemów wszechstronnych reform państwowych. Te same myśli i pragnienia, które kierowały wystąpieniami publicznymi najwybitniejszych przywódców mas szlacheckich, takich jak Dębiński, Sierakowski, Leszczyński, Jan Zamoyski i inni, wkładają pióra do rąk największych naszych pisarzy, zmuszają ich do czynnego udziału w walce o przyszłe formy ustrojowe, o bezpieczeństwo i całość Rzeczypospolitej.

Na drugim dopiero planie należy umieścić humanizm. Ożywczy ten prąd kulturalny pomagał bowiem tylko przy tworzeniu różnych koncepcji politycznych, pozwalał jaśniej i plastyczniej widzieć braki ówczesnej Polski, ułatwiał pisarzom wyrażanie ich myśli, poddawał różne możliwości rozwiązania zawiłych zagadnień, ale nie był bezpośrednim bodźcem powstania literatury politycznej.

Jakież idee i myśli mogła ona znaleźć w literaturze klasycznej, spopularyzowanej przez humanizm wśród szerokich kół intelektualistów polskich XVI w.? Ażeby odpowiedzieć na to pytanie, musimy w krótkim zarysie przedstawić koncepcje polityczne największych teoretyków politycznych, a mianowicie Platona, Arystotelesa i Cycerona. Polityka — wedle wywodów Platona — nie jest sztuką, nie polega wcale na zręczności dyplomatycznej, ani na możliwości przewidywania wypadków, lecz na ściślej wiedzy o charakterze moralno-filozoficznym. Tylko ten kto potrafi na podstawie długoletnich studiów i rozmyślań podnosić swoich współobywateli na



coraz wyższy poziom moralny, kto umie uszlachetniać charaktery ludzkie, wypleniać z serc namiętności i wpajać w nie miłość cnoty — zasługuje wedle Platona na nazwę polityka.

Z tego podstawowego założenia wypływają konsekwentnie formy ustrojowe idealnego państwa, nakreślone przez wielkiego filozofa w jego dziele pt. *Rzeczpospolita*. Niewygody i niebezpieczeństwa jednostkowego życia zmusiły ludzkość — wedle jego teorii — do łączenia się najpierw w większe grupy, później gromady, które następnie przeobraziły się drogą ewolucji w organizmy państwowe. Jeżeli więc pragnienie utrzymania życia stało się powodem powstania państw, pierwszym wobec tego ich obowiązkiem powinna być troska o zaspokojenie potrzeb życiowych wszystkich obywateli, o dostarczenie im środków utrzymania, mieszkań, narzędzi pracy itp. Zadanie to wkłada Platon na barki jednej warstwy ludności, podzielonej na dwie grupy, a mianowicie rzemieślników i rolników.

Zaspokajanie potrzeb materialnych obywateli, to pierwszy ale i najmniej ważny obowiązek państwa, gdyż góruje nad nim konieczność obrony granic przed napadami wrogów. Funkcje te spełnia w systemie Platona druga klasa obywateli, odznaczająca się pogardą śmierci i miłością sławy. Mowa tu o klasie rycerzy-wojowników, postawionych w hierarchii społecznej o wiele wyżej niż rolnicy i rzemieślnicy.

Państwo, posiadające najlepszych choćby rzemieślników, rolników i wojowników, nie może jednak istnieć bez pierwszej, najwyższej klasy obywateli, sprawujących funkcje urzędnicze. Urzędnicy bowiem są tym czym rozum w życiu człowieka. Wydają rozkazy wojownikom i rzemieślnikom, troszczą się o harmonię między poszczególnymi grupami społecznymi, czuwają nad sumiennym wykonywaniem obowiązków przez każdego obywatela.

Projektując podział obywateli na trzy klasy, zdawał sobie Platon sprawę z tego, że takie zróżnicowanie ludności może łatwo doprowadzić do tarć wewnętrznych i zagrozić poważnie niezbędnej dla każdego państwa jednolitości psychicznej obywateli. Ażeby uchronić państwo od rozbitcia wewnętrznego, dąży do jak największego uspołecznienia obywateli, do wyrobienia w nich takiego spo-



sobu myślenia, w którym interes państwa górowałby stale nad interesem jednostki czy poszczególnych grup ludności. W tym celu rądzi znieść wszelką własność prywatną. Nierówny bowiem podział majątków, wynikający z własności prywatnej jest powodem stałych walk między ubogimi i bogatymi, przyczynia się do nieustających nigdy procesów sądowych, kłótni, morderstw i wzajemnej nienawiści. Gdy więc zniesie się własność prywatną i stworzy się z niej jeden wielki majątek państwowy, przeznaczony do użytku wszystkich mieszkańców, znikną powody tarć i zawiści, a każdy obywatel będzie się czuł związanym ściśle z dolą i niedolą całego państwa.

Do zgodnego życia w gromadzie, stałego myślenia o wygodzie i szczęściu wszystkich współobywateli, zadowalania się jedynie tym, co państwo przydziela każdemu obywatelowi, należy przyzwyczajać człowieka od lat najmłodszych przez odpowiednie wychowanie, zorganizowane przez władze państwowe. Nauczyciele powinni wpajać dzieciom takie cnoty, jak umiarkowanie, odwagę, roztropność, wpływać łagodząco przez muzykę na ich namiętności, za pomocą zaś gimnastyki przygotowywać je do trudów i niewygód. Filozofia miała w tym swoistym programie, przeznaczonym jedynie dla kasty urzędników, odegrać główną rolę. „O ile bowiem — twierdził Platon — filozofowie nie staną się królami, albo ci, których nazywamy królami, nie zostaną prawdziwie i szczerze filozofami, dopóki władza polityczna i filozofia nie zostaną połączone, póty nie znajdzie się lekarstwa na zło, które dręczy państwa, ani nawet na zło, niszczące rodzaj ludzki“.

Przekonaniu, że rządy w państwie powinny należeć do najmądrzejszych ludzi czyli filozofów, pozostał Platon wierny do końca życia. Zmienił natomiast zdanie o własności prywatnej, wychodząc ze słusznego założenia, że idealna wspólnota majątków jest utopią, niemożliwą do zrealizowania. W dziele pt. *Prawa* zrezygnował więc z dawniejszych swoich postulatów i zgodził się na posiadanie przez obywateli prywatnych majątków pod warunkiem, aby podział ich był w miarę możliwości równy. Czuwać nad tym miały prawa państwowe, ustanowione nie tyle dla wydawania srogich wyroków, ile raczej dla umoralnienia obywateli. Każdy kodeks prawniczy powi-



nien być poprzedzony wstępem, z którego obywatel mógłby się dowiedzieć jakie są jego obowiązki wobec bliźnich, państwa i bogów oraz nabrać przekonania, że „ktokolwiek chce być szczęśliwy, musi łączyć się ze sprawiedliwością, postępując za nią ostrożnie i skromnie“. Na podstawie uchwalonych praw powinno państwo czuwać nad moralnością obywateli. W tym celu należy powołać specjalnych urzędników, którzy by dbali o odpowiedni dobór charakterów w małżeństwie, pilnowali zgodnego współżycia członków rodziny i przestrzegania przez nich nakazów etycznych. Inni urzędnicy, nazywani „stróżami praw“ mieli czuwać nad wychowaniem młodzieży, przyzwoitością utworów poetyckich, muzycznych itp.

Drugim z rzędu filozofem, którego poglądy wywarły pewien wpływ na kształtowanie się polskiej myśli politycznej XVI w. był *A r y s t o t e l e s*. Idąc po linii wytycznych Platona, przyznawał on również, że dobro państwa powinno być najwyższym celem działalności każdego obywatela, ale podkreślał równocześnie, iż władze państwowe nie mogą pod żadnym warunkiem ograniczać zupełnie wolności osobistej i interesów poszczególnych obywateli. Zadanie bowiem państwa polega na zapewnieniu obywatelom wolności i swobodnego rozwoju pod każdym względem. „W państwie — twierdził on — są wszyscy naturalnie wolni i równi, a sama władza urzędowa jest tylko władzą równego nad równymi“. Nie uznaje więc *A r y s t o t e l e s* czysto mechanicznego, ślepego posłuszeństwa wobec władz państwowych, nie pragnie wielkiego przedziału między rządzącymi, a rządzonymi. Szacunek, jakim obywatele powinni otaczać przedstawicieli władz państwowych, opiera się jedynie na szeroko pojętym uświadomieniu obywatelskim całego społeczeństwa i na moralności publicznej. Wpoić ją wszystkim mieszkańcom danego kraju potrafią tylko szkoły, zorganizowane i utrzymywane przez władze państwowe. Program i kierunek wychowawczy tych szkół winien być ściśle dostosowany do formy rządu, potrzeb i warunków każdego państwa. Najważniejszym zaś zadaniem szkoły jest przyzwyczajanie młodzieży do życia cnotliwego. Od poziomu bowiem moralnego obywateli, od ich umiejętności poświęcania się dla spraw publicznych, od ich poczucia sprawiedliwości i od ich wy-





trzymałości na trudy fizyczne zależy rozwój i potęga państwa. W konsekwencji takiego stanowiska usunął Arystoteles ze szkół nauczanie tych wszystkich przedmiotów, które mogły dać przygotowanie do jakiegoś zawodu. Każda praca zawodowa i to nie tylko fizyczna, ale i umysłowa przynosi — wedle jego twierdzenia — ujmę prawdziwie wolnemu człowiekowi. Ponieważ zaś na miano obywatela zasługuje tylko człowiek niezależny, wolny od trosk materialnych i od zajęć zarobkowych, wobec tego niepotrzebne mu są wiadomości o charakterze utylitarnym. Niezbędne natomiast są dla niego przedmioty takie, jak muzyka, rysunki, gimnastyka, a obok nich umiejętność czytania i pisania; dzięki takiemu wykształceniu mógł obywatel grecki spędzać czas wolny od zajęć publicznych na szlachetnych rozrywkach.

Opowiadając się w zasadzie za rządami demokratycznymi, nie występował jednak Arystoteles — z wyjątkiem tyranii — przeciw żadnym formom polityczno-ustrojowym. Pomyślność państw nie zależy wedle jego wywodów od tego czy rządzą nimi królowie, oligarchowie, plutokraci czy też przedstawiciele całego ludu, lecz od obywateli. Jeżeli oni przepojeni są ideami społeczno-obywatelskimi, jeżeli rozumieją, że państwo jest najdoskonalszą formą organizacyjną, jaką ludność mogła wymyśleć, a dobro jego najwyższym celem każdego obywatela, i potrafią równocześnie unormować odpowiednio do tego swoje postępowanie w życiu codziennym, potęga państwa nie ulegnie nigdy zachwianiu. Tak więc wszystkie zagadnienia polityczne zależą w głównej mierze od człowieka od jego cnót moralnych i od jego ofiarności na rzecz spraw publicznych.

Spomiędzy trzech czołowych teoretyków politycznych starożytności klasycznej najbardziej odpowiadał stosunkom polskim Cicerono. Podkreślił on na wstępie swego dzieła *pt. Republika* kapitalną zasadę, że państwo jest własnością wszystkich jego mieszkańców i dlatego określa je terminem *res populi* lub *res publica*. Stąd też najwyższym celem państwa, bez względu na jego formy ustrojowe, jest dobro ludu. Wypraktykowane w starożytności formy rządów królewskich, arystokratycznych czy demokratycznych nie są zdolne wedle Cicerona do zapewnienia obywatelom pełni szczęścia i swo-



bodnego rozwoju we wszystkich kierunkach, gdyż w każdym z tych ustrojów kryją się takie niebezpieczeństwa, że prędzej czy później musi dojść do katastrofy. Państwa, które chcą uniknąć przykrych niespodzianek, powinny wobec tego wprowadzić u siebie takie rządy, które byłyby wolne od ujemnych cech ustrojów demokratycznych, arystokratycznych, czy absolutnych, a odznaczały się natomiast wszystkimi zaletami tych trzech form ustrojowo-politycznych. Zrealizowanie tego ideału jest możliwe jedynie przy rządach mieszanych, w których obok króla bierze udział arystokracja i przedstawiciele ludu. Każdy z trzech czynników ma tu zapewnioną swoją poważną rolę; król reprezentuje sprężystość władzy wykonawczej, arystokracja przez swoje umiarkowanie łagodzi zbyt ostre zarządzenia królewskie, przedstawiciele zaś ludu czuwają nad wolnością i równością wszystkich obywateli.

Z przedstawionych tu poglądów Platona, Arystotelesa i Cyce-rona będziemy mogli później odkryć w dziełach naszych pisarzy politycznych następujące echa: 1) Władza państwowa powinna należeć do ludzi o wielkiej mądrości życiowej i wszechstronnej wiedzy. (Niektórzy z autorów traktatów politycznych domagają się wprost, aby królowie byli filozofami). 2) Pragnienie wyrobienia u obywateli polskich zmysłu społeczno-obywatelskiego. 3) Utrzymanie szkół publicznych, dostosowanych do polskich potrzeb i warunków jest obowiązkiem państwa. 4) Zadaniem praw państwowych powinno być raczej umoralnianie obywateli, niż nakładanie na nich surowych kar. 5) Do pierwszych powinności każdego obywatela należy bezinteresowna i ofiarna praca nad potęgą i bezpieczeństwem państwa. 6) Siła i rozwój państwa zależą przede wszystkim od wartości moralnej obywateli. 7) Władza państwowa, sprawowana przez króla, magnatów i przedstawicieli szlachty, jest najdoskonal-nsza.

Większą rolę w narodzinach naszej literatury politycznej spełniła reformacja. Wiadomo przecież, że na powstanie jej w Polsce wpłynęło w większej mierze niezadowolenie społeczeństwa szlacheckiego z odziedziczonych, po średniowieczu stosunków politycznych i społecznych, niż prawdziwy głód wiary. Ponadto wyznawcy



nowinek religijnych, byli stałymi zwolennikami wszechstronnych reform politycznych, wierząc, że zmiana form życia publicznego umożliwi i ułatwi rozwój nowych wyznań. Stąd też różnowiercy łączyli się stale ze stronnictwem egzekucyjnym, zagrzewali je do walki o organizację Rzpłtej, podsuwali przywódcom tego stronnictwa szereg zdrowych myśli i projektów. Niezależnie od tej akcji bezpośredniej oddziaływała reformacja ożywczo na ruch polityczny także drogą pośrednią. Złączona z nią stała atmosfera polemik i dysput, walka słowna w obronie wyznawanych przez poszczególne obozy dyssydenckie dogmatów religijnych, konieczność ciągłego atakowania przeciwników i usprawiedliwiania wyboru jednego z aktualnych wówczas kierunków teologicznych, jednym słowem cała ożywcza atmosfera umysłowa, towarzysząca reformacji, zmuszała szerokie koła społeczeństwa do myślenia, skłaniała do tworzenia oryginalnych sądów i koncepcji, najpierw religijnych, później zaś politycznych. Wyznawcy poszczególnych kierunków reformacyjnych wreszcie, dążąc do pozyskania jak największej liczby zwolenników i rozszerzenia w społeczeństwie własnych poglądów, wpłynęli dodatnio na powstawanie i rozwój literatury narodowej. Oni też pierwsi zrozumieli dokładnie, jak wielką rolę przy propagowaniu jakichś haseł mogą odegrać utwory literackie i nauczyli się doskonale torować drogę dla swoich przekonań dziełami najzdolniejszych pisarzy. To ich nieskomplikowane wprawdzie, ale rewelacyjne jak na owe czasy odkrycie przyswoili sobie niebawem i działacze polityczni, którzy za przykładem różnowierców zaczęli posługiwać się dziełami literackimi w zdobywaniu zwolenników dla takich czy innych haseł i programów.

Obok jednak dodatniego, wywarła reformacja na literaturę polityczną również i wpływ ujemny. Dostrzec go można było najpierw w życiu publicznym, a zwłaszcza w sali sejmowej w pierwszych latach panowania Zygmunta Augusta, kiedy różnowiercy przez dłuższy czas nie chcieli przystępować do obrad nad najważniejszymi sprawami państwowymi, żądając od króla przed ich załatwieniem przeprowadzenia zmian w dziedzinie wyznaniowej, ściślej zaś mówiąc, ustanowienia w Polsce Kościoła narodowego.



To wysuwanie na pierwszy plan zagadnień religijnych kosztem poprawy całej Rzeczypospolitej stało się w niedługim czasie cechą i literatury politycznej, pochodzącej zarówno z obozu katolickiego jak różnowierczego. Polemika o kwestie dogmatyczne, dysputy na temat soboru trydenckiego, walka o słusność takiego czy innego wyznania przesłaniały często, zwłaszcza za życia Zygmunta Augusta swoimi rozmiarami i zaciętością sprawy ogólnopolskie, czysto wprawdzie ziemskie, nie mniej jednak pilne i aktualne. Z dużą więc dozą słusności można twierdzić, że i w literaturze politycznej luteranin czy wyznawca Kalwina przygłuszał wołania o reformę męża stanu, zwolennik takiego czy innego kościoła wysuwał się przez dłuższy czas na pierwszy plan przed patriotą polskim, domagającym się pod wpływem gorącej miłości ojczyzny usunięcia niedomagań z polskiego życia politycznego.

Ukazanie się na polskiej widowni dziejowej poważnych traktatów politycznych poprzedziły wierszowane utwory łacińskie Jana Dantysza i Andrzeja Krzyckiego. Obydwaj ci bywalcy na dworze króla polskiego i monarchów zagranicznych, pełni elegancji w obejściu i słowach nie zdobyli się wprawdzie na dokładny obraz chorób ówczesnego naszego życia publicznego, unikali piętnowania wzrastającego zła, ale mimo to nie potrafili się ustrzec od poruszania w swoich wierszach najgroźniejszych wad



IOANNES DANTISÆS EPISCOPVS CVLMENSIS.

*Prælia describis victriciaque arma Poloni;  
Et quântis sciscant tempora nostra malis:  
Salicet in terras ubi atrocia frigora regnant  
Pienus votum sit penetrare calor.*

Jan Dantyszek.

(Z Biblioteki W. hr. Baworowskiego).



społeczeństwa szlacheckiego. Satyryczne ich, pełne dowcipnego sarkazmu uwagi na temat głównych niedomagań Rzeczypospolitej, rozsiane jak drobne perełki po różnych utworach, dowodzą, że obydwaj wspomniani przedstawiciele humanistycznej poezji łacińskiej w Polsce pragnęli szczerze zmian na lepsze, chociaż nie umieli czy nie chcieli wskazać wyraźnie w jakim kierunku te zmiany pójść powinny i nie pisali traktatów politycznych w ścisłym tego słowa znaczeniu. Wspomniane braki nie były jednak ich wyłączną cechą; nawet bowiem Orzechowski i Modrzewski, uważani za czołowych reprezentantów literatury politycznej nie umieli w pierwszym okresie swojej działalności przedstawić czytelnikom jasno po jakiej linii powinni kroczyć do upragnionego dzieła wzmocnienia państwa. Nie należy się temu bynajmniej zbyt dziwić. Pisarze polityczni, będący wyrazicielami nastrojów, pragnień i dążeń społeczeństwa, nie mogli zbyt wyprzedzać swego otoczenia, ponieważ sami również żyli jego wyobrażeniami, a ponadto zdawali sobie sprawę, iż w razie omawiania zagadnień nieznanymi szerszemu ogółowi dzieła ich spotkałyby się z zupełnym niezrozumieniem czytelników. Z tych więc względów każdy nasz traktat polityczny XVI w. złożony jest właściwie z dwu części; pierwsza z nich odzwierciedla wiernie zapatrywania polityczne ogółu szlachty, druga propaguje nowe myśli i idee.

Najlepszym potwierdzeniem tego spostrzeżenia są broszury polityczne Stanisława Orzechowskiego. Pierwszy ten nasz, pełen namiętności, talentu i polotu literackiego publicysta, poruszał w swoich utworach wszystkie najaktualniejsze problemy polityczne wczesnej Polski. Przy naświetlaniu ich jednak nie starał się Orzechowski wskazywać czytelnikom tylko nowych dróg wyjścia z krytycznej sytuacji, ale najpierw dążył do dokładnego przedstawienia zapatrywań ogółu szlachty, aby później przejść do zalecania zbawiennych rad. Tę dwutorowość widzimy już w pierwszym jego politycznym traktacie, nazywanym *Oratio Reipublicae Poloniae*<sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Mowa Rzeczypospolitej Polskiej, napisana w 1543 r.



Mowa ta powstała w szczególnie krytycznej dla Polski chwili. Starzejący się Zygmunt I usuwał się od rządów, które siłą faktów przechodziły w ręce ambitnej i zdolnej, ale niepopularnej wśród szlachty Bony. Zrodzone stąd wrzenie w kraju powiększały znajdujące już zwolenników nowinki religijne, dzielące społeczeństwo na zwalczające się wzajemnie stronnictwa. W tych niepomysłnych warunkach przychodzą z Węgier zatrwajające wieści o nowych zwycięstwach Turków, którzy lada miesiąc czy rok mogą uderzyć na Polskę. Zaniepokojona szlachta wybiera na sejmikach posłów na sejm walny w 1543 r. w tym przekonaniu, że obrady poselskie zabezpieczą w swoim wyniku granice państwa i uspokoją tarcia wewnętrzne.

Tym samym zdrowym tendencjom hołduje i Orzechowski, dając temu wyraz w wspomnianej już *Mowie Rzeczypospolitej*, przeznaczonej przede wszystkim dla debatujących posłów. Celem pobudzenia gorliwości sejmu, przypomniał na wstępie utalentowany przedstawiciel szlachty, jak wiele już obrad sejmowych nie dało żadnego realnego skutku. „Jeżeli tak ma iść dalej — gromił posłów — to się raczej rozejdźcie, niż u postronnych na pośmiewisko a u swoich na wstyd i oburzenie macie się narażać. Ale się bawcie, tańczcie, biesiadujcie, powiedzcie, żeście się na to zjechali; w takim razie nieprzyjaciele nie tyle będą się z was śmiać, a wy sami wesoło przynajmniej doczekacie się zguby“. Sejm ma załatwić sprawę obrony granic i uchwalić na ten cel podatki. Wierząc święcie, że taki właśnie, a nie inny będzie wynik obrad napominanych posłów, pragnie Orzechowski załatwić przy tej okazji jeszcze inną, bardzo przykrą bolączkę ówczesnej Polski. Praktyka dotychczasowa wskazywała, że ilekroć sejmujące stany uchwalą nowe daniny na cele wojenne, płacą je z reguły chłopci, a nie szlachta. O faktach tych, uchodzących w powszechnej opinii za słuszne i nie budzące żadnych zastrzeżeń, Orzechowski nie mógł spokojnie myśleć. „Okrutna jest rzecz wyciskać podatki z tych, co sami nic nie mają — twierdził z oburzeniem nasz pisarz — nakładać na nich te koszta obrony, kiedy już i tak upadają pod ciężarem robocizny i różnych służebności, które panom swoim składać muszą. A oprócz panów jeszcze przeróżne daniny i opłaty składać muszą księżom. A przecież to



oni są fundamentem Rzpltej, oni uprawiają ziemię, z ich pracy żyje za darmo wszelkie stworzenie, bydłę i ptak, a oni za wszystko płacić muszą... A co na to powie Pan Bóg? Jeżeli nie sprawiedliwość i wstyd, to strach Jego kar powinienby nas opamiętać“.

Rzuciwszy te dwie niezwykle śmiałe myśli (podkreślić należy zwłaszcza drugą o ucisku chłopów, stawiającą Orzechowskiego w gronie najtęższych reformatorów społecznych całej Europy), nie umiał jednak Orzechowski podać w swej broszurze żadnych konkretnych planów usunięcia zła. Zamiast bowiem realnym projektem reformy, poświęcił Orzechowski dalszą część swoich wywodów — idąc w tym wypadku za przykładem ogółu szlachty — narzekaniom na rząd, dwór królewski i urzędników. Nikogo wprawdzie — jak na dobrego pisarza przystało — wyraźnie nie wymienił, ale każdy współczesny mu czytelnik, mógł wszystkich atakowanych nazwać po imieniu. Urzędnicy — wedle jego mniemania — byli największym nieszczęściem Rzpltej; żaden z nich nie dbał bowiem o cnotę, ani o ojczyznę, a jedynym celem ich wszystkich wysiłków było zdobycie jak największego osobistego majątku i wysokich zaszczytów. Wszyscy zaufani królowej Bony uprawiali — jak twierdził Orzechowski — nadużycia i przekupstwa. „Kancelarze, — udowadniał dalej — i inne dworskie figury biorą pieniądze, gdzie mogą, sprzedają prawo, fałszują dokumenta“. Sejmy zwoływane są za często. Dlatego też szlachta jeździ na nie niechętnie, obraduje opieszale, czekając tylko chwili zamknięcia obrad, aby mogła jak najszybciej wrócić do domu.

Wiernym odbiciem zapatrywań ogółu szlacheckiego na króla i sprawy publiczne jest również Orzechowskiego *Fidelis subditus* czyli *Wierny poddany*, napisany z okazji pierwszego małżeństwa Zygmunta Augusta z Elżbietą Rakuską. Uczony proboszcz żurawicki gromi tu nie tylko nadużycia wysokich dostojników, ale poświęca też sporo uwagi osobie młodego króla. Chciałby w nim widzieć ideał każdego panującego. Opierając się na filozofii Platona, żąda nasz publicysta przede wszystkim, aby król był najmądrzejszy ze wszystkich Polaków. Nie zastanawia się bynajmniej, czy jest to możliwe, nie wyjaśnia w ogóle jak to można osiągnąć, ale domaga kategorycznie od Zygmunta Augusta jakiejś ponad ziemskiej mą-



drości; „bo jeżeliś ty mądry, jam wolny, bogaty i szczęśliwy, jeżeli ty nie masz rozumu, jam niewolnik, żebrak i wygnaniec“. Mądrość królewska powinna się przejawiać szczególnie w postępowaniu monarchy z najbliższym otoczeniem, składającym się tylko z ludzi zacnych i rozumnych. Oni to jak duchy opiekuńcze będą czuwać nad moralnością króla, nie pozwolą mu na otaczanie się zbytkiem, potępią zawsze jego gnuśność i zamięłowanie do zabaw. W Zygmuncie Auguście, jak i w każdym królu polskim, chce Orzechowski widzieć niezłomnego rycerza. Zapatrzone w odległe czasy średniowieczne, zachwycony powodzeniami oręża polskiego w okresie rządów Bolesława Chrobrego czy Krzywoustego, poleca Orzechowski młodemu królowi przebywać stale na wschodnich kresach Rzpltej i czuwać ustawicznie nad bezpieczeństwem państwa — jak pies owczarski czuwa nad spokojem owiec. Król, zakuty stale w zbroję rycerską, wznieci własnym przykładem w całym społeczeństwie ducha żołnierskiego. Rycerstwo zjednywane bogatymi podarunkami króla, będzie się cisnęło do jego zbrojnych szeregów.

Zdając sobie sprawę z tego, że przyboczna gwardia królewska, choćby najdzielniejsza nie zdoła w razie wojny powstrzymać nawału nieprzyjaciół, wysuwa Orzechowski ciekawy — jedyny zresztą w tym utworze — konkretny projekt zabezpieczenia granic. Państwową siłę zbrojną opiera on wprawdzie — idąc za wzorem przeszłości — na pospolitym ruszeniu, ale równocześnie podaje oryginalną myśl ulepszenia dotychczasowego sposobu wojowania. Ponieważ pospolite ruszenie — rozumował on — zbiera się zazwyczaj bardzo powoli i zanim zjedzie się na wskazane przez króla miejsce, nieprzyjaciel może już splądrować wielką część kraju, należy zaprowadzić jakąś stałą, chociażby słabą załogę wojskową. Na utrzymanie jej brak jednak środków materialnych, gdyż szlachta nie chce płacić stałych podatków. Jedynym wobec tego wyjściem z sytuacji jest zaprowadzenie ustawicznego pogotowia wojennego szlachty poszczególnych województw. Trzy województwa, wyznaczone corocznie przez króla, powinny stać ciągle pod bronią i spieszyć bezzwłocznie na każde wezwanie tam, gdzie zagraża jakieś niebezpieczeństwo. Pomysł ten nie jest oczywiście doskonały; w ówczesnych jednak warunkach, kiedy Polska była zupełnie pozbawiona stałej siły zbroj-





Bitwa z Tatarami w XVI w. (z Biblioteki W. hr. Baworowskiego).

nej, mógłby chociaż częściowo przyczynić się do bezpieczeństwa granic. Nie doczekał się on jednak nigdy realizacji, chociaż nasi pisarze polityczni powtarzali go często za Orzechowskim aż do XVIII w.

Jeszcze nie przebrzmiały w społeczeństwie echa *Wiernego poddanego*, gdy Orzechowski wystąpił z nowym pismem politycznym, pełnym patriotyzmu i zapału wojennego. Tym razem chodziło o walkę z Turkami. Szlachta, niechętna zazwyczaj wszelkim wyprawom wojennym, zapałała na wieść o zdobyciu Budy węgierskiej przez Turków niezwykłym animuszem wojennym. Po kraju krążyły niepokojące pogłoski, że Turek przekracza już Karpaty i lada chwila skieruje całą potęgę militarną na Polskę. Przerażona szlachta zapomina na jakiś czas o swoich majątkach i codziennych kłopotach, domagając się coraz głośniejsze od Zygmunta Starego wy-



powiedzenia wojny. Król, zorientowany dokładnie w całokształcie ogólnie europejskich stosunków politycznych, do wojny się nie kwapił, oczekując spokojnie na pomyślniejszy rozwój wypadków. W tych warunkach wydaje Orzechowski w 1543 r. *De bello adversus Turcas suscipiendo... oratio*<sup>1)</sup>. Turcyki te, napisane z niezwykłym talentem literackim, pełne szczerego zapału, wyrażonego w przepięknych zwrotach retorycznych, zjednały mu olbrzymi rozgłos. Powodzenie swoje zawdzięczały one jednak nie tylko zaletom literackim, ale także poglądom, odpowiadającym ściśle zapatrywaniom całego społeczeństwa. To wszystko, co można było usłyszeć na zjazdach szlacheckich, sejmikach, a nawet w rozmowach prywatnych, znajdziemy w Turcykach Orzechowskiego z tą tylko zmianą, że pisarz nasz wyraził powszechne opinie pięknym, na Cyceronie wzorowanym językiem łacińskim.

Wierząc jak i cała szlachta, że Zygmunt Stary nie chce rozpoczynać wojny z Turkami ze względu na zawarte z nimi przymierze, przekonuje Orzechowski gorąco króla, że Soliman zawarł pakt przyjaźni z Polską jedynie dla uspienia jej czujności i czeka tylko odpowiedniej okazji, aby ją podbić. Obawa króla i jego doradców przed niezwyciężoną rzekomo potęgą turecką jest jego zdaniem przesadna i opiera się na mylnych przesłankach. W armii sułtana bowiem służy wielu żołnierzy pochodzenia chrześcijańskiego, którzy w starciu z Polakami przejdą z pewnością na ich stronę. Ponadto żołnierzom tureckim brak zupełnie — wedle jego zapewnień — patriotyzmu i zapału rycerskiego; pędzeni do bitwy siłą i terrorem, pierzchną z pola walki przy pierwszym większym ataku wojsk chrześcijańskich.

Sądząc, że już przelamał streszczonymi wywodami skrupuły królewskie i dodał odwagi całemu społeczeństwu fikcyjnymi obrazami słabości tureckiej, przechodzi Orzechowski do obmyślenia środków, niezbędnych dla prowadzenia wojny. Pierwszy z nich leżał w dziedzinie moralno-politycznej. Zanim rozpocznie się działanie rycerskie, zamierzone na wielką skalę, należy jego zdaniem przeprowadzić zgodę powaśnionych stronnictw politycznych i przez

---

<sup>1)</sup> Mowa o rozpoczęciu wojny przeciw Turkom.



spokój wewnętrzny wzmocnić państwo na zewnątrz. „Nie mniej niebezpieczeństwa mamy — gromił on Polaków — od tej domowej niezgody, którą by też, gdyby nieprzyjaciela żadnego nie było zginąć możemy“. Usunąć więc należy wszystkie tarcia wewnętrzne, zaprzestać nawet na czas prowadzenia wojny sporów religijnych, wyrzec się wzajemnej zawiści i prywatnych interesów, gdyż tylko pod tym warunkiem można osiągnąć zwycięstwo. Zgoda wewnętrzna umożliwi przede wszystkim zgromadzenie odpowiednich środków materialnych, bez których nie można rozpoczynać żadnych kroków wojennych. Skąd jednak te środki zdobyć? Orzechowski, znając dokładnie niechęć szlachty do wszelkich świadczeń pieniężnych na rzecz spraw publicznych, nie odważył się doradzać uchwalenia na sejmie podatków. Proponuje tylko, aby szlachta zrzekła się tym razem żołądu, który król na podstawie przywileju Władysława Jagielly powinien był płacić każdemu uczestnikowi wyprawy, walczącemu poza granicami kraju. Część pozostałych wydatków powinno pokryć duchowieństwo, mieszczenie i chłopci, a resztę bogaci książęta i władcy zagraniczni, sprzymierzeni z Polską. Pomoc ich moralna, materialna i wojskowa przy prowadzeniu walk z Turcją nie ulega wedle Orzechowskiego najmniejszej wątpliwości. Cesarz czeka rzekomo niecierpliwie tej chwili, w której danym mu będzie uderzyć razem z Polską na zniechęconych Turków, książęta zaś włoscy, zaprzyjaźnieni z Boną, pospieszą również z wydatną pomocą. Zorganizowana w ten sposób armia powinna uderzyć na wroga wedle następującego planu strategicznego. Walkę rozpoczyna rycerstwo polskie na południowo-wschodnich granicach. Gdy Turcy wyszłą do boju większą część swojej armii, wtedy powinni książęta włoscy zaskoczyć ich niespodziewanie od południa, dostawszy się tam drogą morską, wojska zaś cesarskie od strony zachodniej, ściślej od granicy węgierskiej. W tak rozplanowanej bitwie potęga turecka zostanie niechybnie złamana.

Malując naiwnie obraz wspaniałego triumfu zjednoczonego chrześcijaństwa nad Turkami, nie zdawał sobie Orzechowski sprawy z tego, że nadzieję powodzenia wojennego opierał na bardzo kruchych podstawach. W zapale pisarskim czy w rozbrajającej naiwności wyobrażał sobie wraz z ogółem szlachty, że wy-



starczy tylko skinienie palcem króla polskiego, aby cała Europa zachodnia przybiegła mu z pomocą w jego zmaganiach z nawałą turecką. Dlatego też nawoływania jego, chociaż ilustrowały doskonale nastroje społeczeństwa szlacheckiego i odpowiadały zupełnie ówczesnej opinii publicznej, przeszły bez żadnego realnego skutku. Król i jego najbliżsi doradcy, rekrutujący się z ludzi o bystrej orientacji politycznej, nie ulegli kuszącym obietnicom literackim, wobec których stan faktyczny pozostawał w rażącej sprzeczności.



## DAŻNOŚĆ DO NOWEJ ORGANIZACJI PAŃSTWOWEJ

Projekty dorywcze. — Wielki reformator XVI w. Modrzewski. — Uwzględnienie stosunków społecznych. — Mowa o karze za mężobójstwo. — O poprawie Rzeczypospolitej. — Poszczególne zagadnienia: definicja państwa, wychowanie obywatela, kontrola obywateli, zakres i obowiązki urzędów. — Wymiar sprawiedliwości. — Proceder sądowy. — Konieczność jednolitego kodeksu prawnego. — Równość wszystkich stanów wobec prawa. — Inne dziedziny życia państwowego. — Obrona granic. — Przygotowanie do wojny: ubezpieczenie kraju, szkolenie młodzieży, rycerskie ćwiczenia, pospolite ruszenie, podatki na cele obrony granic, ich źródła. — Reformy religijne; reformy soboru powszechnego. — Wpływ pisarzy klasycznych na Modrzewskiego. — Program egzekucyjny. — Orzechowskiego: Rozmowa, Quincunx, Policja. Dodatni osąd stosunków polskich, pochwała anarchii, podporządkowanie króla prymasowi. — Półśrodki dla usunięcia braków. Zagadnienie unijne najgorzej ujęte. — Brak oryginalności w poglądach Orzechowskiego.

Omówione już utwory literackie o charakterze politycznym z ostatnich lat pierwszej połowy XVI stulecia miały jedną naczelną cechę, polegającą na aktualności omawianych przez nie problemów. Ukazywały się bowiem zawsze w chwili, gdy zainteresowanie opinii publicznej danym zagadnieniem czy zdarzeniem dochodziło do punktu kulminacyjnego, przedstawiały i omawiały poprostu to, o czym mówiła i dyskutowała cała Polska, ujmując w jedną całość wszystkie najbardziej popularne sądy i zapatrywania. Słusznie więc można mówić, że utwory polityczne, zwłaszcza Orzechowskiego, są najwierniejszym odzwierciedleniem duszy, pragnień i tęsknot całego narodu, który szamocąc się w własnej fatalnej bezsilności, chciał coś zdziałać, szukać dróg wyjścia z krytycznej sytuacji, dążyć do lepszych warunków i form życia publicznego. Ta sama podświadoma jeszcze w tym czasie tendencja do reform politycznych, do zmian odziedziczonych form bytu publicznego, która była myślą przewodnią wystąpień politycznych przywódców szlache-



kich, kryła się między wierszami omówionych broszur Orzechowskiego. Pisarz ten jednak — podobnie jak i całe społeczeństwo szlacheckie, którego był wyrazicielem — nie umiał trafić w sedno zagadnienia. Dlatego też, chociaż omawiał takie kapitalne problemy ówczesnej Polski, jak sprawa władzy królewskiej, dochodów skarbowych, kwestia obrony państwa i inne, nie potrafił zaprojektować gruntownych reform, poprzestając jedynie na wskazywaniu zabiegów doraźnych, nieśmiałyh półśrodków, które mogły wprawdzie na jakiś czas poprawić panujące stosunki, ale daleko im było do zupełnego uzdrowienia chorego organizmu Rzpltej.

Nie była to jednak cecha, wspólna wszystkim ówczesnym pisarzom. W okresie zdobywania pierwszych laurów literackich przez Orzechowskiego dojrzał na arenie kulturalno-politycznej naszego państwa umysł niezwykle wnikliwego reformatora XVI w. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Tego sekretarza królewskiego nie interesowały głębiej — jak Orzechowskiego — czysto zewnętrzne objawy niedomagań Rzpltej. Jak doświadczony wieloletnią praktyką lekarz, starał się on dotrzeć do samego jądra chorego organizmu państwowego, zniszczyć w załączku niewidzialne dla zwykłego śmiertelnika niebezpieczne mikroby, wylęgające się w ciele Rzpltej i dopiero po dokonaniu tej zasadniczej czynności, zabrać się do usuwania drobniejszych niedomagań.

Istota całego zagadnienia tkwiła wedle niego przede wszystkim w stosunkach społecznych. Stąd też pierwsze jego pisma starają się na tę, niedocenianą należycie przez szlachtę, względnie fałszywie interpretowaną dziedzinę życia polskiego zwrócić powszechną uwagę. Znieść „praw i karania różność“ — oto pierwszy postulat, wysuwany przez Modrzewskiego w chaosie różnych innych projektów, mających na celu naprawę ustroju Rzpltej. Zacytowanych słów Modrzewskiego nie należy bynajmniej rozumieć w tym duchu, jakoby on domagał się zniesienia wszelkich różnic stanowych, zrównania mieszczan i chłopów ze szlachtą. Chodziło mu bowiem jedynie o usunięcie przynajmniej najbardziej krzyżującej niesprawiedliwości, ściślej mówiąc o zniesienie olbrzymiej rozpiętości kar sądowych, stosowanych w wypadku zamordowania człowieka. Wedle istniejących ustaw szlachcic za zabicie człowieka



placili jedynie grzywnę, chłop zaś lub mieszczanin za ten sam czyn skazywany był na karę śmierci. Zniesienia tego prawa domagał się już Ostroróg w XV w., o zmianę jego starał się na sejmach Zygmunt Stary. Nikt jednak nie uczynił tego tak wymownie, nikt nie poruszył tak do głębi sumień ludzkich, jak tego dokonał Modrzewski w słynnej swojej broszurze *De poena homicidii*<sup>1)</sup>, w której z niezwykłą jasnością udowodnił, że prawo, karzące szlachcica za zabójstwo człowieka tylko grzywną, a chłopą śmiercią, jest nie tylko bezrozumne i niezgodne z zasadami chrześcijańskimi, ale że też grozi zgubą całemu państwu.

W dwa lata później, po wydaniu pierwszej mowy o karze za mężobójstwo, zabrał Modrzewski (w 1545 r.) głos w innej sprawie, również o charakterze ustrojowo-społecznym. Jeszcze za czasów panowania Jana Olbrachta w 1496 r. ukazało się prawo, zabraniające mieszczanom posiadania ziemi, pod pretekstem, że nie biorą oni udziału w walce z nieprzyjaciółmi państwa. Przywilej ten, potwierdzony następnie przez Zygmunta Starego, ugruntował ostatecznie bezwzględną przewagę szlachty, kosztem innych stanów. Na fakt ten żaden z pisarzy z wyjątkiem Modrzewskiego nie zwrócił baczniejszej uwagi; jedynie on, zaniepokojony o przyszłe losy Poski, rządzonej wyłącznie przez jeden stan, miał odwagę stwierdzić, że „postanowienie to wydane za zgodą senatu i rycerstwa jest niegodziwe, przeciwne naturze i wszystkim Boskim i ludzkim prawom“.

Mowa o karze za mężobójstwo, oburzająca się na upośledzenie mieszczan i chłopów w Polsce, była jakby wstępem do największego dzieła Modrzewskiego, znanego jako traktat *Commentariorum de Republica emendanda*, przetłumaczony w 1577 r. przez Cypriana Bazylika pt. *O poprawie Rzeczypospolitej*. Przekonanie, które skłoniło Modrzewskiego do napisania dwu pierwszych broszur politycznych, a streszczające się w twierdzeniu, że Polska potrzebuje koniecznie gruntownych reform wewnętrznych i to zarówno w dziedzinie prawno-ustrojowej, jak i moralno-społecznej, wysuwa się na czoło wszystkich wywodów *Poprawy*, jest kośćcem, do

---

<sup>1)</sup> O karze za mężobójstwo.



okoła którego skupiają się wszystkie postulaty i rady tego niezwykłego traktatu politycznego. Rozpoczął go sekretarz królewski od definicji państwa, nazywanego stale Rzeczpospolitą. „Rzeczpospolita — twierdził on — są zbiory a zgromadzenia ludzkie, porządnie zebrane, z rozmaitych sąsiadów złączone, a ku dobremu a szczęśliwemu życiu postanowione“. Po raz pierwszy w dziejach naszej literatury stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że państwo składa się z ogółu obywateli, zamieszkujących dane terytorium, a zadaniem jego jest stworzenie zarówno dla wszystkich razem, jak i dla każdego z osobna możliwie najlepszych i najszczęśliwszych warunków bytowania. Sama natura obdarzyła człowieka takimi zaletami, jak rozum, mowa itp., które predestynują go do życia zbiorowego, a wraz z nim do ustawicznego troszczenia się nie tylko o swoje dobro, ale i dobro wszystkich współobywateli. „Albowiem Rzplta jest jakoby jedno zupełne zwierzęcia któregokolwiek ciała, którego żaden członek sam sobie nie służy, ale i oko i ręce i nogi i wszystkie insze członki jakoby wspólnie o sobie radzą, a rządu swego tak używają, aby się wszystko ciało dobrze miało; które gdy się dobrze ma, tedy i członkom krzywdy nie masz, a gdy się ciało nie dobrze ma, tedy i członki pewnie jakiś niewczas cierpieć muszą...“.

Konsekwencje, płynące z tego twierdzenia, były zupełnie jasne i proste. Jeżeli każdy obywatel ma troszczyć się przede wszystkim o dobro i bezpieczeństwo państwa, później zaś o swoje własne interesy, nie wystarczy postawić na czele Polski króla i licznych urzędników, lecz przede wszystkim należy położyć nacisk na cnoty, obyczaje i moralność publiczną. Dlatego też temu zagadnieniu poświęcił Modrzewski całą pierwszą księgę swojego dzieła. Wyszedłszy z założenia, że ludzie nie rodzą się złymi, a wszelkie przekroczenia nakazów etyki w świecie pochodzą jedynie z nieświadomości dobrego, żądał Modrzewski przede wszystkim zorganizowania w Polsce takiego wychowania, które by umożliwiło każdemu obywatelowi jasne rozróżnianie rzeczy szlachetnych od niemoralnych oraz przyzwyczajało człowieka do uczciwego postępowania w całym życiu. „Naprzód — twierdził on — o to się każdy ma najwięcej starać, aby o każdej rzeczy dobrze rozumiał,



a ile może, najsprawiedliwiej sądził, potem, aby chęć swą rozumowi poddał“. Rozum powinien być jedynym regulatorem czynów człowieka; on skłoni każdego do kierowania się w działaniu roztropnością, sprawiedliwością, umiarkowaniem i męstwem. Zrozumienie konieczności uczciwego postępowania musi się łączyć z nałogiem „dobrze czynić drugiemu“. Jeżeli do tego dodamy wpajaną każdemu od dzieciństwa — wedle wskazań Modrzewskiego — zasadę, że człowiek sam dla siebie żyć nie może, że tylko w zbiorowości może znaleźć szczęście i zadowolenie, że życie należy spędzać na praktykowaniu cnót obywatelskich i spełnianiu powinności, będziemy mieli w pobieżnym skrócie ideał obywatela polskiego, na którym miało się opierać doskonałe państwo, zrodzone w wyobraźni autora *Poprawy Rzeczypospolitej*.

Wychować tego obywatela miała szkoła publiczna, utrzymywana ze specjalnych podatków, nałożonych na duchowieństwo oraz na wyższych dostojników świeckich. W niej mieli się kształcić przede wszystkim przyszli doradcy króla, senatorowie, urzędnicy i posłowie, ucząc się służby ojczyźnie, kierowania się podczas niej wyłącznie względami na dobro ogólne, a nie troską o własne interesy. Państwo powinno dbać według Modrzewskiego nie tylko o wpojenie obywatelom szeregu cnót takich jak: sprawiedliwość, umiarkowanie, życzliwość wobec bliźnich, zamiłowanie do skromnych warunków bytu itp., ale obowiązkiem jego jest również czuwać stale nad tym, aby poddani królewscy przestrzegali przez całe życie nabytych w młodości zalet moralnych. Ułatwić to trudne zadanie wszystkim mieszkańcom Polski mieli proponowani przez Modrzewskiego specjaliści urzędniczy państwowi, zwani przez niego „dozorcami“. Ich kontroli podlegały nawet największe tajemnice życia prywatnego, nie mówiąc już o wielu dziedzinach działalności publicznej.

W przekonaniu że rodzina jest najtrwalszą podstawą całego społeczeństwa, umieścił Modrzewski na pierwszym miejscu „dozorców małżeństwa“, którzy mieli badać czy mąż z żoną żyją w zgodzie, czy postępowaniem swoim nie dają powodów do zgorszenia i plotek oraz pilnować systematycznie, aby w pożyciu małżeńskim „jeden na drugiego zdrowie nie czyhał, aby jeden drugiego nie bił, aby jako wspolek żywot wiodą, także wszystkie rzeczy między sobą



wspólnie z miłości znaszali, a jednym się ciałem stawali, tj. człowiekiem jednym, jednego serca i jednej woli; aby się żona na męża oglądała, a w ucziwości go miała jako głowę swoją, a jemu się pomocnicą okazywała..., zasie mąż, aby był miłował żonę jako własne ciało, a owszem tak jako Chrystus miłuje Kościół swój, za którego zbawienie sam siebie wydał“. W razie dostrzeżenia jakichkolwiek niepokojących objawów, mieli „dozorcy“ początkowo wpływać moralnie na niezgodnych małżonków; jeżeliby jednak napominania ich nie odniosły żadnego skutku, radził Modrzewski stosować srogie kary, powtarzając często, że żadne państwo nie może być silne, w którym rodziny żyją z sobą w niezgodzie. Innego rodzaju „dozorcom“ rad by Modrzewski zlecić czuwanie nad biesiadami i ucztami, aby podczas nich nie podawano zbyt drogich potraw i trunków oraz żeby nie grano nieuczciwie w karty i w inne gry hazardowe. „Igrzy bowiem wszelakie — udowadniał — którymi pieniądze albo się marnie tracą albo niesprawiedliwie bywają nabywane, mają być z Rzeczypospolitej wyglądzone, jako są karty, warcaby, kostki i insze tym podobne“.

O wiele donioślejszą wartość i to zarówno praktyczną, jak i polityczną mieli inni dozorczy, spełniający funkcje dzisiejszej policji, urzędów budowlanych, straży ogniowych, izb handlowych itd. W myśl propozycji Modrzewskiego, należało w Polsce ustanowić specjalny urząd, którego zadaniem byłoby nadzorowanie przekupniów i kupców, badanie jakości i dobroci sprzedawanych towarów, kontrolowanie miar i wag oraz — rzecz niezwykle dla owych czasów charakterystyczna — ustalanie cen maksymalnych, zwłaszcza w okresie drożyzny. Planowa działalność tego urzędu miałaby również zapobiegać nadmiernemu wywozowi z Polski produktów rolniczych. „A przetoż urząd na to wysadzony — czytamy w *Poprawie* — obaczywszy urodzaj zboża, a rozrachowawszy wiele zboża Rzeczpospolita tak dla siebie jak i przychodniów potrzebuje, niech postanowi pewną liczbę wywożenia, żeby nasze pola nie były komu inszemu rodzajne, a nam płonne. Niech też i doma postanowią cenę, żeby ci którzy obfitość mają zboża, sprzedając drożej niż przystoi, majątności ubogich ludzi nie niszczyli i rzeczy drugich nie wzdrażali. Bo jakom powiedział, trudno bez tego ma być, żeby za drogoś-



cią zboża, drugich rzeczy drogość nie miała przychodzić“. Ponadto celem niedopuszczenia do niezdrowej spekulacji produktami rolniczymi, radzi Modrzewski proponowanemu urzędowi kupować je — jak w starożytnym Egipcie — w okresie taniości za pieniądze publiczne i składać w magazynach państwowych, aby w razie braku żywności na wiosnę sprzedawać ją obywatelom z małym zyskiem. Inni dozorczy mieliby kontrolować obieg pieniędzy w Polsce. W razie stwierdzenia, że obywatele wywożą za dużo pieniędzy do obcych krajów, powinni ci urzędnicy zabraniać na jakiś czas przywożenia do ojczyzny obcych towarów i wysyłania pod jakimkolwiek pozorem pieniędzy za granicę. W ten sposób — przypominający ludzako dzisiejsze ograniczenia dewizowe — zapobiegłoby państwo ubożeniu skarbu królewskiego i spekulacjom giełdowym.

Oddanie w ręce wykonawczych organów państwowych tak daleko idącej ingerencji w stosunki handlowe i w całe życie gospodarcze, pociągnęłoby niewątpliwie za sobą wzmocnienie władzy królewskiej. Z konsekwencji tej zdawał sobie — jak można przypuszczać — sprawę Modrzewski, chociaż nigdy tego wyraźnie nie zaznaczył, obawiając się prawdopodobnie oburzenia szlachty, niechętniej stale wobec projektów rozszerzenia kompetencji władzy wykonawczej.

Rzeczpospolita, projektowana przez Modrzewskiego, to nie tylko jednak państwo o wspaniale zorganizowanym życiu gospodarczym, ale także o głęboko przemysłanym w duchu zupełnie nowożytnym systemie bezpieczeństwa publicznego. Osobny urząd dozorców, będący niczym innym, jak dzisiejszą policją, miał ustawicznie patrolować po ulicach miast i drogach publicznych, pilnować czystości w domach prywatnych i na jezdniach, doglądać sposobów budowania domów, nakazywać obywatelom, aby przy każdym domostwie były przyrządy do gaszenia pożarów, poskramiać wrzawy uliczne, karać ostro awanturników i pijaków. Przed tą szesnastowieczną policją stały również otworem warsztaty rzemieślnicze, w których dozorczy pilnowali solidnego wykonywania robót oraz zmuszali do pracy leniwych czeladników, skłonnych do próżniactwa, zwłaszcza podczas nieobecności chlebobawców. Wspomnieć wreszcie należy o swojego rodzaju — używając terminu dzisiejsze-



go — opiece społecznej. Specjalni urzędnicy — wedle projektu Modrzewskiego — mieli czuwać nad ubogimi i niechętnymi do jakiegokolwiek pracy włóczęgami. Ubogim, zwłaszcza starcom i kalekom, powinien środków do życia dostarczać skarb państwowy, włóczęgów natomiast i tych, którzy z własnej winy stracili majątek należało przemocą zmuszać do zdobywania własnym wysiłkiem środków utrzymania.

Powierzając urzędom państwowym tak wszechstronne, a nieznanе dotychczas funkcje publiczne, pragnął równocześnie Modrzewski uchronić Polskę i jej obywateli od ewentualnych nadużyć i samowoli urzędników. Pomijając już fakt przypominania przez niego często, że urzędy powinny być nadawane tylko ludziom, odpowiednio do nich przygotowanym i to zarówno pod względem moralnym jak i umysłowym, nie zatrzymując się dłużej nad jego wywodami o sposobach dobierania przez króla urzędników, nie możemy jednak pominąć milczeniem jego postulatów zorganizowania w Polsce swojego rodzaju izby kontroli państwa. Przed specjalnymi dozorcami powinni wszyscy urzędnicy składać dokładną „liczbę“ czyli sprawozdanie z pełnionych funkcji, a w razie wykrycia jakichś niedociągnięć i samowoli, byliby urzędnicy pociągani do surowej odpowiedzialności. Niezależnie od sprawozdań, sprawowałby król ścisłą kontrolę nad urzędnikami przy pomocy zaufanych wysłanników. „A przetoż i to by trzeba w obyczaje wnieść — domagał się Modrzewski — aby pewnych czasów albo dozorce obyczajów albo którzy inisi urzędnicy czynili opyt o takich paniech (urzędnikach zwykłych) i wszystkich innych przełożonych, jako się sprawują, rozkazując swoim ludziom. Zaprawdę miałyby to być karane, jeśliby w czym okrutnie, łakomie albo inaczej niżli się godzi, sobie poczynali“.

Drugą podstawą dobrze zorganizowanego państwa jest obok administracji sprawnie funkcjonujący wymiar sprawiedliwości. Istniejącym w Polsce sądom grodzkim i ziemskim miał Modrzewski wiele do zarzucenia, gdyż przy wydawaniu wyroków kierowały się one najczęściej nie poczuciem słuszności, lecz względami na osoby, biorące udział w procesie. „Naszędł kto — pisał autor *Poprawy* — na twój dom, zgwałcił twoją córkę pannę, zabił ojca twego, brata



albo syna, a ten złoczyńca jest szlacheckiego stanu, bogaty, u ludzi ma łaskę; pozowiesz go, naznaczy mu sędzia rok (termin rozprawy), a odkładają go dla wielu przyczyn i za długi czas nie sądzą. A on przez ten czas, zbroiwszy zły uczynek, chodzi gdzie chce, sługi i życzliwe towarzysze sobie jedna. Zawždy miecz przy boku, łotrów na to najętych mając około siebie dosyć, chodzi z siekierkami, z mieczmi i strzałami; z nimi do sądu chodzi i na biesiady i do kościoła. O nędzny stanie Rzpltej naszej, w której i ci, co uczynili krzywdę i ci, co ją odnieśli i ci, co od niej są daleko, też jednaką niekarność odnoszą albo w nadzieję sprośnego pożytku albo dla tej nieprzystojnej wolności“. Zapobiec tym niezdrowym objawom karykaturalnie pojętej wolności szlacheckiej może wedle Modrzewskiego ostry zakaz, zabraniający każdemu obywatelowi stawać przed sądem zbrojnym w otoczeniu przyjaciół i służby, gdyż orszaki te wpływają zastraszająco na sędziego. Podczas rozprawy nie wolno też stronom procesującym się powoływać się na zasługi przodków, ani wyliczać własnych patriotycznych czynów, aby sędziowie mogli bez żadnych ubocznych wpływów rozpatrywać przedmioty sporów i wedle litery prawa wydawać wyroki. Biedni, którym ich własne dochody nie pozwalają na opłacanie obrońców, powinni korzystać z adwokatów, wynagradzanych przez skarb państwowy, „żeby kto przez ubóstwo, albo dla nieumiejętności swej, albo dla ubłędzenia sędziego niesprawiedliwie nie był osądzon“. Żądał wreszcie Modrzewski ustanowienia przy każdym sądzie instytucji prokuratorów, zwanych przez niego „instygatorami“, którzy by na mocy swego urzędu ścigali przestępstwa przeciw Rzpltej i królowi.

Od wyroków sądów ziemskich apelowano dotychczas do króla, rozpatrującego wszelkie skargi w otoczeniu senatorów podczas obrad sejmowych. Zwyczaj ten budził już w XVI w. szereg, słusznych zresztą, zastrzeżeń. Podnoszono trafnie w zarzutach, że wskutek utartej zwyczajem apelacji do króla, sprawy sądowe czekają na załatwienie przez kilka lat, że rozpatrywanie skarg odwraca uwagę króla od ważnych zagadnień państwowych i wpływa hamująco na tok obrad sejmowych. Modrzewski, dzieląc te powszechne utyskiwania, radził zorganizować stały sąd apelacyjny dla całej Polski w Piotrkowie albo w Krakowie. Członkowie tego sądu w lic-





Sejm w XVI w. (ze zbiorów Pawlikowskich).

bie dziewięciu mieliby być wybierani przez sejm, po trzech z pomiędzy stanu duchownego, szlacheckiego i mieszczaństwa, a urząd swój sprawowałiby dożywotnio. W razie wykroczenia sędziego przeciw obowiązującym ustawom, wydawania niesprawiedliwych wyroków, przyjmowania od procesujących się stron podarunków, ulegania prośbom i protekcjom, byłby on pociągnięty do surowej odpowiedzialności „aż do ucięcia głowy“. W trosce o zupełną niezależność sędziów i to zarówno moralną, jak i materialną, proponuje Modrzewski przeznaczenie dla każdego członka trybunału urzędowego mieszkania i jednej wsi państwowej, z której by mógł on czerpać dochody na własne utrzymanie i swojej rodziny. Dla nich też



powinien być przeznaczony osobny kościół „gdzieby się sędziowie nabożeństwem bawili, a sprawy swoje Bogu nieśmiertelnemu poruczali, od którego sprawiedliwy sąd i wszystko dobro pochodzi“.

Modrzewski, jako doskonały znawca zagadnień polityczno-ustrojowych, rozumiał dobrze, że nie wystarczą najlepiej nawet zorganizowane sądy i najidealniejsi sędziowie, jeżeli państwo nie posiada jednolitego, trwałego i dla wszystkich łatwo zrozumiałego kodeksu prawnego. Zdanie jego zgadzało się pod tym względem z zapatrywaniami szeregu ówczesnych mężów stanu, którzy często domagali się wydania nowych praw. Nikt jednak nie potrafił dotychczas tak jak on skonkretyzować tych żądań, wskazać w jakim duchu należało zreformować kodeks prawny i podać praktycznego sposobu wykonania tego niezwykle trudnego dzieła. Zacząć je należało — wedle rady Modrzewskiego — od wybrania specjalnej komisji, złożonej z ludzi szlachetnych i biegłych w prawie, a rekrutujących się, tak jak i sędziowie, ze wszystkich stanów; tylko taka bowiem komisja, reprezentująca wszystkie odłamy społeczeństwa, a nie tylko — jak dotychczas bywało — jedną tylko jego warstwę, zdoła dokonać sprawiedliwej reformy. Nie wdając się bliżej w jej szczegóły, pragnie Modrzewski jedynie wskazać na kilka najważniejszych punktów, zwrócić uwagę na najboleśniej dotychczasowe zaniedbania, nakreślić linię wytyczną i idee, którymi nowy statut prawny powinien być przepojony.

Naczelną cechą nowego kodeksu miała być wysuwana już dawniej przez Modrzewskiego równość wszystkich stanów w obliczu prawa. Jak w traktatach o karze za mężobójstwo, tak i w *Poprawie* nie domaga się bynajmniej uczony sekretarz królewski zrównania wszystkich warstw społeczeństwa, dopuszczenia ludności mieszczańskiej i wiejskiej do udziału w życiu publicznym i do najwyższych godności państwowych, lecz żąda jedynie jednakowego karaniania za te same zbrodnie wszystkich mieszkańców Polski, bez względu na stan, z którego pochodzą. „Prawa — twierdził — są jakoby lekarstwa, w którego dawaniu żaden biegły lekarz na osoby nie ma baczenia. Dosyć jemu jest poznać niemoc, która chorego trapi, ale na to baczenia nie ma jeśliże pan, czyli chłop, jeśliże szlachcic, czyli nieszlachcic jest ten, który leczenia potrzebuje.



Tymże sposobem prawa niech się w sobie mają, aby występki winnych jednakim obyczajem karały, a iżby jednako o pożytku, o pokoju i o zdrowiu wszystkich radziły“. W szlachetnym dążeniu do ujednostajnienia wymiaru sprawiedliwości posługiwał się Frycz wszystkimi znanymi mu i dostępnymi argumentami; błagał i groził, przemawiał społeczeństwu szlacheckiemu do rozumu i do uczucia, powoływał się na naukę Chrystusową i na zasady etyki, wskazywał na groźne niebezpieczeństwa, które może na Polskę w przyszłości ściągnąć ówczesny stan rzeczy.

Uchronić Rzeczpospolitą, a wraz z nią i cały stan szlachecki od ciężkich powikłań, które przewidywał na przyszłość, mogła jego zdaniem tylko całkowita zmiana dotychczasowego systemu wymiaru sprawiedliwości. Między innymi należało koniecznie znieść praktykę sądenia chłopów przez ich panów. „To też trzeba postanowić — czytamy w *Poprawie* — aby żaden rzeczy swej sędzią być nie śmiał. Bo na każdym sądzie trzy osoby być mają: strona powodowa (skarżąca), obżałowana (oskarżona) i sędzia. Bardzo tedy niesprawiedliwie czynią, którzy o swą rzecz ludzie swemu panowaniu poddane sądzą. Nie jest to ona wolność, która jest w uścicach każdego, ale okrutne niewolstwo, iż pan przywłaszcza sobie moc nad żywotem i śmiercią sługi swego... A przeto i kmiecie i wszyscy poddani od takiego tyraństwa mieliby być wyswobodzeni“. Ale nawet oddawanie spraw spornych między panem i poddanym do sądów publicznych, nie zadowala jeszcze jego wrażliwego sumienia. Pragnąc upośledzonej ludności zapewnić jak najidealniejszą sprawiedliwość i zabezpieczenie od wyzysku, chciałby w nowym kodeksie przewidzieć specjalnie ostre kary na możliwych, szczególnie zaś na urzędników, popełniających nadużycia w stosunku do stanów niższych.

Proponowany przez uczonego sekretarza królewskiego zbiór praw miał poza tym objąć wszystkie ważniejsze dziedziny życia publicznego i prywatnego w Polsce. Powinno się więc w nim znaleźć miejsce na uregulowanie sposobu elekcji królów, na dokładne wynalezienie środków przeciw nieuczciwemu ubieganiu się o urzędy i zaszczyty, na omówienie kar przeciw awanturnikom i pijakom, przeciw zbytkom w pokarmach i napojach oraz przeciw uchylają-



cym się od wykonania wyroków sądowych. Kary na wszelkiego rodzaju przestępstwa radził przewidzieć wysokie, a nawet — w porównaniu z dzisiejszymi zapatrywaniami — bardzo srogie. Nie pochodziło to jednak z jakiegoś wrodzonego mu okrucieństwa, lecz z wyrozumowanej teorii o roli państwa i sądownictwa. Każda organizacja państwowa powinna wedle jego zdania czuwać nad moralnością obywateli, przyczyniając się do ich ciągłego uszlachetniania



Towarzysz lekkobrojni (ze zbioru Pawlikowskich).

się i umacniania charakterów. Specjalnie do tej roli wychowawczej w stosunku do całego społeczeństwa nadaje się sądownictwo wraz z prawem, które grożąc ciągle każdemu surowymi konsekwencjami, skłania go do unikania przestępstw. Warunek, stawiany przez niego wszystkim prawom, aby „nie tylko kaźni okazywały grzeszącemu, ale aby też w ludzi wmawiały, że się nie godzi grzeszyć“, jest jak na owe czasy niezwykle postępowy i głęboko przemyślany i jako taki stawia Modrzewskiego w rzędzie największych reformatorów świata.

Zabezpieczywszy państwo od wewnątrz przez zaprojektowanie sprawnej administracji, jednolitego sądownictwa i nowego kodeksu prawnego, zajął się Frycz najkapitałniejszym zagadnieniem, które w Polsce przedrozbiorowej nigdy nie zostało odpowiednio rozwiązane, to jest sprawą obrony granic. Modrzewski nie należał bynajmniej do wielkich zwolenników militarystyki, twierdząc, „iż Bóg wielką moc ludziom dał ku zjednoczeniu między nimi tego towarzystwa, ku pomnażaniu i zachowaniu“, a więc stał na stanowisku, że ludzkość powinna zachowywać między sobą zgodę i miłość dla powiększania szczęścia na ziemi. Mimo jednak tego teoretycznego założenia powtarzał często, że ze względu na wielkie rozpanoszenie się w świecie namiętności ludz-



kich, szczególnie zaś chciwości, Polska powinna mieć wielką siłę zbrojną, nie dla prowadzenia wojen zaborczych, lecz jedynie w celu odpierania napadów nieprzyjacielskich. W razie niesprovokowanego najazdu wroga, wszystko należy rzucić na szalę, aby odnieść zwycięstwo. Służbę wojskową w takich wypadkach uważa za największy zaszczyt, jaki w ogóle może spotkać człowieka. „A gdzież się jaśniejsza sprawiedliwość okazać może — pisał — gdzie dobrodziejstwa większe, a wszystkiemu ludowi wdzięczniejsze stać się mogą, jedno w zastawieniu gardła dla ziemi, w której się urodził, dla domu w którymś się chował, dla żony, dzieci, dla wszystkiej majątności, na ostatek dla Rzeczypospolitej i wiary ku Bogu“.

Do odnoszenia zwycięstw w obronie ojczyzny nie wystarczy jednak największy choćby zapal obywateli i najdalej idąca ofiarność, okazywana zwykle w ostatniej chwili na placu bojowym, gdyż wszystkie te, bardzo pożyteczne elementy należy poprzedzić gruntownym, długie lata trwającym przygotowaniem całego społeczeństwa. W okresie pokoju należy przede wszystkim śledzić bacznie sąsiadów, badać czy czegoś przeciw nam nie knują, poznawać właściwości terenowe obcych krajów, aby wiedzieć na wypadek wojny jak się w nich należy poruszać i jakiej używać taktyki strategicznej. Równocześnie radzi obwarowywać granice, zwłaszcza wschodnie, budować na nich zamki i warownie oraz osadzać stałe załogi wojskowe. Wzorować je należy — jego zdaniem — na praktyce starożytnego Rzymu. Biedniejsza szlachta polska powinna — jak colonowie rzymscy na krańcach wielkiego imperium, — osiadać na stałe na Ukrainie i twardym murem własnych piersi powstrzymać pierwsze ataki tatarskie i tureckie. Z pomocą w tym bohater-skim dziele pospieszyłaby osadnikom Rzplta, budując dla nich na koszt państwowy obronne zameczki, nadając im bezpłatnie pola, leżące zazwyczaj odłogiem, dostarczając broni i wysyłając na każde ich wezwanie większe oddziały wojskowe.

Ponadto należy przygotowywać systematycznie do wojny obok mieszczan całą młodzież szlachecką. Dla tych celów radzi założyć za wzorem krajów zachodnich specjalną szkołę rycerską. W niej by „ludzie młodzi, poniechawszy obżarstwa, skakaniem, biegiem



i szermierstwem ku wszelakiej się chybkości ćwiczyli, a niechaj by do tego używali mistrzów, którzy by Rzeczypospolitej kosztem na to mieli być chowani. Czasów też pewnych niech by na dworze sypiali, pragnienie, głód, zimno i znój cierpieli, zwierz po bezdrożnych puszczech gonili, ciężary na grzbiecie i na oszczepie nosząc, chodzili, niech by we zbroi biegali, na konia drewnianego skakali, niech by sobie jaki słup stawiali, do którego by pociskiem, albo mieczem albo oszczepem utykali, ćwicząc się, jakoby z nieprzyjacielem potkać mieli. Ktemu też i ono rozmaite broni używanie albo ćwiczenie nie ma być opuszczane. Godziłoby się też hufy szykować, a jako się z nieprzyjacielem czołem przeciw czołu spotkać, bądź w skok, bądź lekko ukazywać; czasem też kopiami słabymi bez grotu i kulami lekkimi albo z ręki, albo ciskając z procy, bitwę staczać, a okrzyk wielki w spotkaniu dla ustraszenia nieprzyjaciela czynić". Mamy tu więc pełny program wykształcenia wojskowego, dostosowany oczywiście do ówczesnych warunków, możliwości i sposobów wojowania.

Obawiając się, aby szlachcie w starszym wieku nie wyszedł z wprawy rycerskiej, proponował Modrzewski, aby z każdego powiatu wyznaczać corocznie pewną ilość szlachty, która by przez 12 miesięcy odbywała ćwiczenia na Ukrainie, tworząc w ten sposób namiastkę dzisiejszej armii stałej. Do tego też celu miały zmierzać projektowane przez niego coroczne przeglądy wszystkich obywateli do służby wojskowej, połączone z manewrami, oraz postulat, znany już z dzieła Orzechowskiego, aby na zmianę pewne województwa stały ustawicznie przez rok pod bronią.

Znając prawdopodobnie z własnej obserwacji niekarność popolitego ruszenia, jego opieszałość i dopuszczanie się rabunków na bezbronnej ludności, podał Modrzewski dokładny projekt zapobiegania na przyszłość tym smutnym zjawiskom. Szlachta każdego powiatu ma wyruszyć na wojnę nie samopas — jak to dotychczas bywało — ale w zwartym szyku wojskowym, pod dowództwem kasztelana, który doprowadza ją do wojewody, ten zaś, po zapewnieniu wojsku żywności na cały czas marszu, oddaje rycerzy swojej ziemi pod rozkazy hetmana. Ponadto radził „postanowić urzędniki, któ-



rzy by czasu ciągnięcia swawolę hamowali, a łupiestwa nie dopuszczali“.

Z faktu szczegółowego omawiania przez Modrzewskiego sposobów zwoływania pospolitego ruszenia, jego zachowania się podczas postojów, marszów i na polach bitewnych, nie należy wyciągać pochopnie wniosku, że był on zwolennikiem tego przestarzałego systemu wojowania. Wypowiadał on się bowiem, chociaż nie wyraźnie — jakby między wierszami — za zorganizowaniem w Polsce stałego wojska zaciężnego, które miało stanowić podstawową siłę obronną Polski, pospolite zaś ruszenie ograniczał do roli pomocniczej. Utrzymywanie stałej armii zawodowej pociągało za sobą automatycznie konieczność płacenia niezwykle niepopularnych wśród szlachty podatków. W ten sposób połączył Modrzewski ściśle ze sobą sprawę obrony granic z reformą skarbu państwowego, zagadnienia bezpieczeństwa z problemami gospodarczymi. Nie licząc się zupełnie z ówczesną opinią publiczną i z ewentualnym jej przeciw niemu oburzeniem, zażądał śmiało szeregu danin od wszystkich mieszkańców Polski z wyjątkiem chłopów a uczynił to w głębokim przekonaniu, że tylko w ten sposób można zapewnić stałe dochody kasom państwowym. Wpływałyby do nich przede wszystkim danina w wysokości połowy rocznych dochodów ze wszystkich majątków, płacona raz w życiu przez każdego obywatela. Dla sprawiedliwego jej wymiaru proponował wybrać komisję, która by raz na zawsze oszacowała wartość wszystkich posiadłości, i określiła wysokość, płynących z nich zarobków. Niezależnie od jednorazowej daniny każdy obywatel powinien płacić corocznie 5% podatek dochodowy. Przewidywał też Modrzewski jeszcze inny, bardzo śmiały i zupełnie nowożytny sposób powiększania majątku publicznego. Oto w czasach pokojowych, kiedy wydatki były stosunkowo małe, mógłby skarb państwa pożyczać obywatelom pieniądze na procent, za odpowiednim ubezpieczeniem pożyczonej sumy, Dzięki temu, swojego rodzaju bankowi państwowemu, mieliby wygodę obywatele, a kasy państwowe poważne, nieznane dotychczas źródło powiększania swoich zasobów.

Wzmocnienie władzy wykonawczej, reorganizacja sądownictwa, wprowadzenie nowego kodeksu prawnego, reformy wojskowe



i skarbu, to najważniejsze czynniki żądanej powszechnie „naprawy Rzeczypospolitej“, która w razie zrealizowania projektów Modrzewskiego, stałaby się niewątpliwie państwem wewnątrznie silnym, zdolnym w każdej chwili do pokonania czyhających nań wrogów. Modrzewski jednak nie poprzestał na omówieniu tych kapitalnych problemów, odnoszących się wyłącznie do spraw czysto świeckich. Jako syn wieku, który wydał Lutra, Kalwina i szereg innych reformatorów religijnych, interesował się nasz pisarz niezwykle żywo zagadnieniami reformy Kościoła, uważając ją wedle ówczesnych zapatrywań za jeden z najważniejszych warunków poprawy całości kształtu stosunków politycznych, społecznych, gospodarczych i moralnych w Polsce XVI w. Dlatego też sprawom kościelnym poświęcił czwartą księgę swego największego dzieła w tym przekonaniu, że proponowane przez niego reformy religijne uspokoją zwalczające się w Polsce obozy katolików i różnowierców, a zgoda społeczeństwa przyspieszy i umożliwi naprawę stosunków politycznych i obyczajowych. Do soboru trydenckiego przywiązywał on niezwykle wielką wagę, wierząc, że uspokoi on burzę reformacyjną, usunie nadużycia i rozluźnienie obyczajów duchowieństwa, złagodzi różnice, oddzielające zwolenników poszczególnych reformatorów od Kościoła katolickiego i przywróci dawną jedność religijną. Powodzenie uchwał soborowych uzależniał jednak od kilku warunków. Domagał się więc, aby wzięli w nim udział przedstawiciele wszystkich wyznań, a więc schizmatycy, luteranie, kalwini, a nawet reprezentanci małych sekt religijnych. Ponieważ Kościół składa się z duchownych i świeckich, należy do obrad dopuścić także delegatów wiernych, wybieranych w powszechnym głosowaniu przez wszystkie stany. Taki tylko sobór, złożony ze wszystkich wyznań chrześcijańskich i przedstawicieli wszystkich stanów, stałby się naprawdę powszechnym i miałby prawo uchwalić reformę, obowiązującą całe chrześcijaństwo. W radach tych kryła się niewątpliwie szczerą troską ich autora o przyszły rozwój Kościoła, szlachetne pragnienie uspokojenia sumień ludzkich i zażegnania zwłaszcza w Polsce gorszących sporów polityczno-wyznaniowych. Do tego samego też celu zmierzały jego konkretne propozycje zmiany niektórych dogmatów religijnych, jak np. o sakramentach, o czci świę-



tych itp. Radził bowiem dyskretnie w tych propozycjach, aby sobór poczynił w najdrażliwszych kwestiach małe ustępstwa dla wszystkich wyznań i w ten sposób przyczynił się do zjednoczenia całego Kościoła. Te same tendencje ugodowe można też zauważyć w jego postulatach, odnoszących się do organizacji władz kościelnych, jak np. w kwestii wyboru biskupów i duchownych przez wszystkich wiernych, podniesienia moralności duchowieństwa itp. Nie wdając się w szczegółowy rozbiór wszystkich jego żądań, należy stwierdzić, że jakkolwiek kryły się w nich niejednokrotnie poglądy heretyckie, to jednak wypływały one z szczerzej i głębokiej religijności człowieka, który szuka gorączkowo rozwiązania dręczących jego duszę problemów oraz dąży z gorącego patriotyzmu do takiego załatwienia spraw religijnych, aby one przestały być przeszkodą w wielkim, powszechnie oczekiwanym dziele gruntownej reformy państwa.

„Starodawny a jeszcze od początku wszystkich rzeczy jest obyczaj, że o szkołach ma staranie Rzeczpospolita, w których dobrym postanowieniu położone są wielkie żywota ludzkiego i nabożeństwa ozdoby, a w zaniedbaniu ich wielkie oszpecenie“ — pisał Modrzewski na początku ostatniej księgi swego dzieła, zatytułowanej: *O szkole*. Poświęcenie przez naszego myśliciela ostatnich rozdziałów traktatu politycznego szkolnictwu i wychowaniu nie jest bynajmniej dziełem przypadku. Modrzewski bowiem był głęboko przekonany — podobnie jak Platon i Arystoteles — że od wychowania młodzieży zależą w dużej mierze losy całego państwa. Szkoły — wedle jego wywodów — wychowują młodzież nie tylko dla dobra Kościoła, ale i dla dobra Rzeczypospolitej, dostarczając jej przyszłych prawodawców, wojowników i myślicieli wychowując dla niej ludzi przygotowanych do różnych funkcji publicznych. Wobec tego obowiązek państwa dbanie o rozwój i poziom szkolnictwa wpływa nie tylko z założeń ideowych, ale i z dobrze pojętego własnego interesu.

Najlepiej nawet zorganizowane szkolnictwo nie wystarczy jednak, jeżeli nie zmieni się lekceważący stosunek społeczeństwa i władz państwowych do nauczycieli. Domaganie się przez Modrzewskiego



szacunku dla stanu nauczycielskiego, jego postulaty zrównania pod względem społecznym nauczycieli z innymi urzędnikami państwowymi dowodzą głębokiego zrozumienia dla roli wychowania i szkoły w rozwoju potęgi politycznej państwa. Celem przekonania czytelników o słuszności swego stanowiska przemawia Modrzewski do ich rozumu, nie szczędzi słów oburzenia na tych, którzy gardzą ludźmi nauki, odwołuje się często do pisarzy starożytnych i do faktów, zaczerpniętych z historii. Ciasnym umysłem, które poza dworem królewskim i sprawami ściśle politycznymi nie dostrzegały ważności innych zagadnień, zwłaszcza szkolnych, tłumaczy: „A nie tylko ci ludzie uczeni pożyteczni są Rzeczypospolitej, którzy są u dworu, albo sprawami Rzeczypospolitej się bawią, ale też i ci, co w szkołach, abo kolegiach mieszkając, nauki wyzwolone rozmnażają, bo wiele ludzi uczą i do wszelakich spraw bardzo pożytecznych naukami zaprawiają“. Argumentów dla poparcia głoszonych poglądów dostarczają mu dzieje starożytne, a raczej życiorysy najgłośniejszych uczonych greckich; na ich przykładzie wykazuje ilu to nauczyciele przygotowali działaczy politycznych, w jak wielkiej mierze przyczynili się do przestrzegania w życiu publicznym nakazów etycznych, jak wielką odegrali rolę w odnoszeniu zwycięstw.

Charakterystyczną jest rzeczą, że Modrzewski ograniczył obowiązki państwa wobec szkolnictwa i wychowania jedynie do opieki moralnej, do czuwania nad kierunkiem i duchem pedagogicznym szkół publicznych, a ciężar ich utrzymania, zapewnienia pensji profesorom przerzucił na barki duchowieństwa. Nie należy w tym dopatrywać się — jak to czyniono dawniej — jakiejś jego specjalnej niechęci do kleru polskiego czy też odgłosów prądów reformacyjnych. Modrzewski bowiem był głęboko przekonany, że zasoby skarbu państwa, po pokryciu wydatków na obronę granic i utrzymanie sądownictwa, nie wystarczą już na szkolnictwo. Duchowieństwo zaś ma obowiązek utrzymywania szkół, gdyż większa część posiadanych przez nie majątków została przeznaczona przez ofiarodawców na cele oświatowe. Przodkowie nasi „ktemu, ponieważ kościoły miały przyłączone do siebie szkoły dla młodzieńców, przeto



chcieli do tego stanu kanonicznego przydać scholastyków<sup>1)</sup>, nie onych, którzy by on lekki urząd obierania szkolnych mistrzów wykonawszy, potem by dali pokój, a prace się chronili, (bo któż by i najnikczemniejszy tego nie uczynił?), ale którzy by nauk studenckich pewnych czasów sami doglądali, a mistrzom szkolnym albo nauczaniem, albo dysputowaniem, albo języka i pisma łacińskiego ćwiczeniem pomagali“.

Omówiwszy sposób utrzymania szkół przez duchowieństwo świeckie i klasztorne, nie wdawał się już Modrzewski w szczegółowe opracowywanie programów nauczania, twierdząc słusznie, że to należy do zawodowych pedagogów. Jego interesowała szkoła tylko jako jeden z czynników utrzymania potęgi Rzpltej, a nie jako instytucja, pracująca własnymi metodami, mająca własne, ściśle pedagogiczne zagadnienia i kłopoty. Na zakończenie dodał jedynie uwagę, że należy dbać troskliwie o dobór nauczycieli i uczniów, o ich poziom moralny i umysłowy. Niezdolnych uczniów radził nie przyjmować do szkół, gdyż z takich państwo nie będzie miało nigdy pożytku. Program nauczania omówił Modrzewski tylko ogólnikowo, domagając się od uczniów gruntownego opanowania wszystkich przedmiotów, wykładanych w szkołach. Celem zachęcenia młodzieży do pilnego uczenia się, projektuje powołanie przez państwo osobnej komisji uczonych, która by wydawała orzeczenia o przydatności kandydatów do urzędów państwowych.

Więcej niż program nauczania, interesował Modrzewskiego duch wychowawczy szkoły, z której mieli wychodzić przyszli kierownicy państwa. Nakazywał wobec tego nauczycielom, aby pouczali dzieci, „co winne są rodzicom, co sąsiadom, co Rzeczypospolitej? Którym sposobem towarzystwa z ludźmi i zgodę w całości utrzymać? Jako się mają przeciw zacniejszym stawiać, jako podlejszym, przeciw sobie równym, przeciw towarzyszom, przyjaciółom, krewnym i powinowatym, przeciwko zwierzchności urzędowej, przeciwko panom, sługom i nieprzyjaciółom, tak w swoich własnych jako też i w pospolitych albo wszystkim spólnym potrzebach?“.

<sup>1)</sup> scholastykiem nazywano kanonika kapitulnego, który zwłaszcza w średniowieczu sprawował nadzór nad szkolnictwem.



Zaznaczone już zupełnie niemal pominięcie przez Modrzewskiego zagadnień programowych szkoły, nie wynikało jedynie z jego podejścia do zagadnień szkolnych ze stanowiska polityka, lecz także z przekonania, że problemy ściśle pedagogiczne opracował już inny autor, do którego odsyłał ciekawych czytelników. Chodziło tu o dzieło: *De scholis seu academiis (O szkołach czyli akademiach)*, wydane w 1551 r., pióra profesora Uniwersytetu Krakowskiego S z y m o n a M a r y c k i e g o. Punktem wyjścia dla tego uczonego nie były — jak u Modrzewskiego — sprawy ogólne polityczne, lecz upadek jedynej wówczas większej uczelni w Polsce. Przyczyn tego smutnego zjawiska doszukał się Marycki — podobnie jak i Modrzewski — w braku zainteresowania króla i wyższych urzędników państwowych dla spraw oświatowych. A przecież organizm państwowy nie może istnieć bez dobrze zorganizowanych szkół. Bez nauk — dowodził Marycki — król nie może być dobrym władcą, senator nie potrafi czuwać nad dobrem Rzpltej, żołnierz wygrywać bitew, ksiądz nauczać wiernych i szerzyć wśród nich zasad etycznych. Wobec tego dla dobra i bezpieczeństwa państwa król i rząd powinni ująć w swoje ręce ster wychowania obywateli, środków zaś utrzymania szkolnictwa dostarczyć winno duchowieństwo.

Przechodząc do sedna zagadnienia, proponuje Marycki założenie w Polsce szkół elementarnych, średnich i wyższych, nazywanych akademiami. Dla każdej z nich opracowuje mniej lub więcej dokładny program nauczania. W szkołach niższych i średnich każe uczyć młodzież języka łacińskiego i greckiego, gramatyki, wymowy, poezji, dialektyki, arytmetyki, śpiewu oraz muzyki, traktując jedne przedmioty pod kątem ich użyteczności w życiu (np. śpiew i muzyka), inne jako przygotowanie do studiów wyższych. Program wykładów uniwersyteckich opracowuje tylko dla wydziału filozoficznego; wiele natomiast uwagi poświęca metodom nauczania uniwersyteckiego, obowiązkom studentów i profesorów oraz ich uposażeniu. We Włoszech — twierdził — jeden profesor otrzymuje większą pensję, niż u nas 40 razem wziętych. Nic więc dziwnego, że nasi uczeni żyją niemal w nędzy i nie mają środków na zakupy-



wanie najnowszych wydawnictw naukowych, niezbędnych dla ich wydajnej pracy. W dodatku nikt uczonych w Polsce nie szanuje, nie ma zrozumienia i uznania dla dostojnych stopni uniwersyteckich i godności, chociaż powinny one doznawać nie mniejszej czci, niż herby szlacheckie.

Przy ostatecznej ocenie dzieła Modrzewskiego należy wspomnieć o wpływie na jego poglądy pisarzy starożytnych. Wpływ ten był istotnie duży. Plato, Arystoteles i Cycero podsunęli mu niejedną myśl, z nich zaczerpnął szereg rad i natchnień, ale raczej o charakterze teoretycznym. Cała, przepojona szlachetnością filozofia dzieła Modrzewskiego, wiele, jeżeli już nie wszystkie argumenty, uzasadniające jego projekty reform, nacisk na czystość obyczajów, zrozumienie ważności poziomu etycznego społeczeństwa, jednym słowem cała część moralizatorska, napominająca zapożyczona została niewątpliwie z literatury klasyczo-humanistycznej, cieszącej się wielką popularnością i autorytetem w Polsce XVI w. Natomiast wszystkie jego konkretne projekty wzmocnienia władzy państwowej, reorganizacji sądownictwa, skodyfikowania prawa, zabezpieczenia granic i reformy skarbu były jego oryginalnymi pomysłami i ideami. Łączyły się one nie z literaturą starożytną, lecz z nastrojami i dążnościami całego społeczeństwa szlacheckiego, ściślej zaś mówiąc stronnictwa egzekucyjnego. Te same postulaty załatwienia sprawy obrony państwa, żądania reformy sądów i wojska, te same idee, które nurtowały w głowach dwu ostatnich Jagiellonów i licznych przywódców szlacheckich, te same szlachetne pragnienia, które uwidoczniły się w każdym niemal przemówieniu poselskim owych czasów, znajdujemy na kartach *Poprawy*. Modrzewski jednak ujął te powszechne, podświadome nawet nieraz dążenia głębiej, dodał im uczonością swoją powagi, przemyślał je głęboko, dostosował do obiektywnych warunków oraz możliwości Polski i nadał im formę konkretnych projektów reform, które po krótszej lub dłuższej szczegółowej dyskusji, można było wcielać zaraz w codzienne życie. Dzięki temu stał on się nie tylko jak Orzechowski odgłosem społeczeństwa, odzwierciedleniem jego opinii, ale też poważnym reformatorem stosunków ogólnopaństwowych, gorliwym, bezinteresownym propagatorem dobra i bezpieczeństwa Rzpltej. Wszystkie bowiem najważ-



niejsze problemy państwa Jagiellonów doczekały się w jego dziele wszechstronnego omówienia, znajdując w nim równocześnie jasne i proste sposoby ich rozwiązania.

Najbliższe lata po ukazaniu się pierwszego wydania *Poprawy Modrzewskiego* (1551) upłynęły pod znakiem egzekucji, której zwolennicy w tym czasie właśnie sprecyzowali ostatecznie swój program polityczny. Sale posiedzeń sejmowych rozbrzmiewały ustawicznie mowami, domagającymi się daleko idących reform kościelnych, reorganizacji skarbu i wojska, przebudowy sądownictwa oraz — o czym nie wspominał Modrzewski — ściślejszego połączenia Polski z Litwą. W pięknych, pełnych namiętności politycznych i szczerego patriotyzmu przemówieniach poselskich, możnaby odnaleźć wiele cech dzieła Modrzewskiego, który wywodami swymi wzmocnił popularny wśród szlachty pęd do wszechstronnych reform. Pod wpływem ustawicznych nalegań o reformę zmienił nawet Zygmunt August swoje dotychczasowe stanowisko wobec stronnictwa egzekucyjnego. Widząc, że w chaotycznych początkowo i nieskoordynowanych głosach posłów zaczynają zjawiać się coraz zdrowsze myśli, że ten powszechny pęd do zmian w życiu publicznym można wyzyskać dla wzmocnienia na przyszłość państwa, zaczął się ostatni z Jagiellonów przechylać coraz bardziej na stronę postępowych posłów, nastawiając coraz uważniej uszy na ich projekty i rady. Nie zgadzał się jedynie ze zwolennikami reform w kwestiach religijnych, gdyż mimo wielkiej tolerancji dla wszystkich wyznań, sam został do końca życia wierny Kościołowi katolickiemu. Widomym znakiem zmiany taktyki politycznej króla była jego zgoda w 1562 r. na tzw. „egzekucję dóbr koronnych“, rozdanych po 1504 r., z których jedną czwartą część dochodów przeznaczono na obronę narodową. Coraz bardziej również przychylnie zaczął się odnosić Zygmunt August do projektów ściślejszej unii Polski z Litwą, która to sprawa poruszała niezwykle żywo ówczesne umysły. Stanowisko jednak obydwu stron zainteresowanych było zupełnie różne; podczas gdy Polska domagała się wcielenia Litwy do Polski jako kraju podbitego, przedstawiciele szlachty litewskiej oświadczaali, że mogą zgodzić się jedynie na unię personalną i to pod warunkiem zachowania daleko idącej odrębności ustrojowo-administracyjnej. Sprzeczne te dążności uwi-



doczniły się szczególnie podczas sejmu warszawskiego w 1563 r., zwołanego specjalnie przez króla dla załatwienia sprawy unii. Pod wpływem zabiegów Zygmunta Augusta zgodzili się wprawdzie Litwini na pewne ustępstwa, ale mimo to nie mogło jeszcze wówczas dojść do ostatecznego zlikwidowania różnicy poglądów na formy prawne przyszłego połączenia dwu narodów, chociaż faktu tego wyczekiwała z niecierpliwością zarówno jedna, jak i druga strona.

Przedstawione wypadki poprzedziły, a nawet do pewnego stopnia spowodowały powstanie kilku broszur politycznych Stanisława Orzechowskiego, pod następującymi tytułami: 1. *Rozmowa albo dialog około egzekucyjnej Polskiej Korony*, Kraków 1563, 2. *Quincunx to jest wzór Korony Polskiej na cynku wystawionej*, Kraków 1563 i 3. *Policja Królestwa Polskiego*, z roku 1566. Jak w znanym nam już dziele Modrzewskiego znalazły wierne odbicie i uzupełnienie dążenia obozu reformacyjno-



Unia Polski z Litwą z 1569 r. (z Biblioteki W. hr. Baworowskiego).

postępowego, pragnącego szczerze reorganizacji Rzeczypospolitej, stosownie do jej nowożytnych potrzeb i warunków, tak znowu traktaty Orzechowskiego odzwierciedliły poglądy stronnictwa katolicko - konserwatywnego, które nie dostrzegało potrzeby jakichkolwiek zmian ustrojowo-politycznych i wierzyło, że wszelkie niedomagania państwowe dadzą się usunąć jedynie przez dokładne wykonanie praw, dawniej ustanowionych. Stąd też z ust przedstawicieli tego odłamu społeczeństwa wychodziły ustawiczne



skargi na współczesne im czasy, którym przeciwstawiano epoki minione, jako okres rzekomej tężyzny Polski w dziedzinie politycznej, gospodarczej, przede wszystkim zaś moralnej. Powrócić do tych wieków pełnych chwały, nadać znowu moc obowiązującą dawnym ustawom i przywilejom królewskim, wpoić społeczeństwu dawną ideologię polityczną i dawne więzy moralne — oto program katolicko-konserwatywnego stronnictwa, a wraz z nim Orzechowskiego. Bolał on jako szczerzy patriota nad współczesnymi mu warunkami życia w Polsce. „Trudno milczeć, gdy boli“ — oświadczał na wstępie, pisząc wspomniany już *Quincunx*. „Byś serce moje rozkroił — twierdził kiedyindziej — nie znalazłbyś w nim nic innego, jedno to słowo: zginiemy... Nie masz syna, nie masz brata, nie masz żadnego w Polsce pewnego nam swata; przypuści li Pan bóg, nie opatrzywszy nas inak, na dzisiejszego pana naszego śmierć, tysiiąc królów miasto jednego zarazem Polska mieć będzie. Turek, babiloński król, z Węgier do Polski przez Beszkid wygląda, Wołochy i Tatarzy na nas w pogotowiu ma, szablą oną nam grożąc, którą jemu sam Bóg na nas bluźnierców w ręce dał. A nie tylko stąd nam tyranem tym Bóg grozi, ale i Moskwę, chłopcy i niewolniki przedtem nasze na nas pobudził, serca im przeciw nam dodał, ziemię ruską przez Połocko im otworzył. Otwórzmy też uszy na Niemca, co stamtąd usłyszysz innego, jedno to, iż już z Niemiec pewnego pana mamy“.

Świadomość grożących Polsce zewsząd niebezpieczeństw nie nasuwała jednak Orzechowskiemu myśli o konieczności wszechstronnych reform. Wręcz przeciwnie! Na kartach wszystkich jego traktatów znajdujemy stałe przekonanie, powtarzane przy każdej okazji, że Polska jest państwem doskonałym, a nawet wprost idealnym, mogącym innym służyć za wzór do naśladowania, cały zaś problem egzekucji sprowadza się jedynie do „wstawienia w ryzę swą Korony Polskiej wedle praw i przywilejów koronnych“. Doskonałość Polski polega na tym, że w rządach państwa bierze udział całe społeczeństwo — oczywiście szlacheckie — które ogranicza do minimum władzę królewską. Król polski jest wedle teorii Orzechowskiego stróżem praw, wykonawcą ustaw, podlegającym im w równej mierze, jak i każdy obywatel. „W pę-



tlicach — wołał — u nas orzeł polski siedzi, aby nam nie bujał po Polsce jakoby chciał. Królu nie każ mi nic przeciwku prawu, nie winienem ci więcej nic, jedno podymne na wojnę, a tytuł na pozwie i nie karzy mnie, ani sądz o cześć, ani o gardło moje, jedno z radami koronnymi urządnie; nie ustanawiaj na mnie nowego nic, ani poboru, ani statutu bez zezwolenia mego“. Szczególną dumą napelnia autora *Dialogów* fakt, że w Polsce posłom, a nawet każdemu szlachcicowi wolno króla ganić, można się w jego obecności sprzeczać z przeciwnikami i pozwalać sobie na publiczne oświadczenia tego rodzaju, jak: „nie będziec to królu, w tym cię słuchać nie będziemy, musi to być inak“. Dzięki takiemu stanowisku osławiona anarchia polska, piętnowana przez Modrzewskiego i innych pisarzy XVI w., doczekała się apoteozy w dziełach Orzechowskiego, została podniesiona przez niego na piedestał ideału, godnego najwyższych pochwał i powszechnego naśladowania.

Ograniczenie władzy królewskiej w Polsce do tego stopnia, że każdy władca musiał tolerować najbardziej nawet gorszące objawy anarchii, nie wystarczyło jednak Orzechowskiemu. W swoich rozważaniach teoretycznych pragnął on bowiem poddać jeszcze króla pod zwierzchnictwo duchowieństwa, ściślej zaś mówiąc prymasa Polski. Średniowieczne zapatrywania św. Augustyna i innych pisarzy kościelnych, dowodzących wyższości władzy duchownej nad świecką i domagających się podporządkowania cesarzy papieżom, odżyły w pełnym blasku na kartach traktatów człowieka, który własnym postępowaniem przyczynił się w dużej mierze do obniżenia powagi Kościoła w Polsce. Czy wspomniane postulaty podporządkowania królów polskich władzy prymasa były szczere, czy też wpływały z chęci przypodobania się duchowieństwu, oddania mu przysługi za cenę pobłażliwości w stosunku do Orzechowskiego — trudno dzisiaj rozstrzygnąć. Przypuszczać jednak raczej należy, że Orzechowski, obawiając się kar i prześladowań ze strony biskupów za małżeństwo, zawarte przez niego wbrew nauce Kościoła o czystości kapłańskiej, starał się zatrzeć ten czyn dziełami ultrakatoliczki oraz gorliwością o rolę i znaczenie polityczne duchowieństwa w Polsce. Urastało ono w świetle jego pism do czynnika w państwie nadrzędnego, nie tylko niepodlegającego żadnym ustawom kra-



jowym, ale sprawującego nawet zwierzchniczą władzę nad królem. Podstawę do tak pojętego ustroju Polski usiłował Orzechowski znaleźć między innymi nawet w historii. Polska istniała wprawdzie jako państwo — dowodził on — i przed przyjęciem chrześcijaństwa, ale dopiero religia katolicka dała jej króla, skrzepowanego przysięgą koronacyjną i wprowadziła ją na arenę dziejów państw cywilizowanych. Króla koronuje zawsze w zastępstwie papieża arcybiskup gnieźnieński, jemu więc, jako reprezentantowi najwyższej władzy kościelnej, powinien król być we wszystkim posłuszny. „Nie korona złota — pisał on — króla królem czyni, ale moc ona słowa Bożego, które słowo z ust arcybiskupowych, tj. z ust Bożych wychodzi przy wkładaniu korony na głowę człowieka, na królestwo wybranego; nie dosyć jest koronę na łeb włożyć czyją, ale trzeba k' temu jest, aby przy tym włożeniu moc była ona zwierzchnia, Piotrowi tj. papieżowi rzymskiemu, kapłanowi najwyższemu ku szafunku od Boga powierzona“.

Nie pamiętając o tym, że historia zna szereg doskonałych władców, faktycznie nie koronowanych, usiłował Orzechowski na podstawie aktu koronacyjnego wytłumaczyć czytelnikowi w dość zawiły sposób, że król polski musi być posłuszny prymasowi. Miałby on — wedle tej sztucznej teorii — prawo domagać się od króla usprawiedliwienia się z jego postępowania, mógłby bez zgody króla zwoływać sejmy, przeprowadzać ustawy, sprzeczne z wolą monarchy, którego w razie nieposłuszeństwa mógł w każdej chwili pozbawić tronu. Z polecenia prymasa powinien król bronić szczególnie czystości wiary katolickiej i „mieczem nie dopuszczać ludziom odstępować od ołtarza, ani gwałcić ołtarza“. Zmuszanie siłą poddanych do przestrzegania religii katolickiej prowadziło oczywiście do nietolerancji, z czego Orzechowski prawdopodobnie nie zdawał sobie sprawy, bo przecież sam wielokrotnie podkreślał wielkie wolności polskie, pysznił się nimi i uważał je za szczyt doskonałości ludzkiej. Jakże zaś można pogodzić wolność z prześladowaniami religijnymi? Nie jest to jego jedyna niekonsekwencja i dlatego też trudno wszystkie sprzeczności w jego poglądach szerzej omawiać.

Do przedstawionego ustroju politycznego, wzorowanego na



teoriach średniowiecznych, przywiązywał Orzechowski tak wielką wagę, że wszelkie inne problemy Rzeczypospolitej, zajmujące żywo ówczesną opinię, uchodziły w jego oczach za mało znaczne, niegodne nawet większych wysiłków myślowych. Stosunki społeczne, które u Modrzewskiego wywoływały tyle zastrzeżeń i wcisnęły pod jego pióro tyle zdań, pełnych najszlachetniejszego oburzenia, uchodziły w oczach Orzechowskiego za zupełnie normalne, jeżeli już nie idealne. W układzie sił społecznych nie należy — jego zdaniem — niczego zmieniać i to pod grozą upadku Polski. Społeczeństwo wydaje się mu „gromadą jakąś ludzi potrzebnych, bez których Królestwo Polskie w społeczności i w gromadzie swej zachowane być nie może“. Za istotną jednak część społeczeństwa uważa tylko duchowieństwo i szlachtę, sądząc, że bez tych dwu stanów państwo nie może istnieć, podczas gdy bez chłopów i mieszczan potrafi się zupełnie obejść. Zadaniem bowiem Polski jest — jak w średniowieczu twierdzono — doprowadzić obywateli do królestwa niebieskiego, zespolić ludzi przez miłość cnoty z Bogiem. W dążeniu tym trzeba oddalać od prawdziwych obywateli, tj. od szlachty wszystko, co niskie i podłe, a więc kmieci, kupców i rzemieślników. Za wzorem Arystotelesa szerzył Orzechowski wśród szlachty pogardę dla zajęć fizycznych i zarobkowych, jako niegodnych rzekomo wolnego człowieka.

Daleko posunięta apoteoza ówczesnych stosunków, nie zamykała jednak oczu Orzechowskiego na poważne braki życia publicznego w Polsce. Widział ich tylko znacznie mniej, niż inni i proponował dla ich usunięcia nie radykalne zabiegi, jak Modrzewski, lecz tylko półśrodki. W sprawie obrony granic zabiera głos często, piętnuje zanik ducha rycerskiego w Polsce, przypomina ustawicznie niebezpieczeństwa, grożące od chciwych sąsiadów, ale mimo to siłę militarną opiera wyłącznie na pospolitym ruszeniu. Dla usprawnienia dawnego sposobu wojowania proponuje jedynie — jak w pismach wcześniejszych — aby król mieszkał stale bliżej kresów wschodnich i czuwał osobiście nad ich bezpieczeństwem. Zastanawia się również nad przysporzeniem skarbowi państwa dochodów na cele obronne. Nie ma jednak odwagi nałożyć podatków na całe społeczeństwo; jak cały konserwatywny obóz szlachecki,



tak i on twierdzi, że podatki powinno płacić tylko duchowieństwo, mieszczaństwo i chłopci, jako stany, nie biorące udziału w walce z nieprzyjaciółmi. Pewien postęp wykazuje jedynie Orzechowski przy omawianiu sądownictwa. Za wzorem Modrzewskiego proponuje i autor *Quincunxa* zorganizowanie stałych trybunałów apelacyjnych: jednego dla Wielkopolski, drugiego dla Małopolski.



*Stanislaus Orzechowski, Canon, Praecept.  
Natus 11. Novemb. 1678. Praecept. maturitatis cum Ma-  
gistra Orestyko. Anno dom. 1694. — Praecept. non ma-  
g. nisi hujus die anno 1716 videtur decessit in Lib. Offic.*

Stanisław Orzechowski w młodości  
(z Biblioteki W. hr. Baworowskiego).

wagę nad Litwą, polegającą na tym, że Polacy sami wybierali sobie króla. Litwini zaś podlegali dziedzicznej władzy książęcej. Każda władza dziedziczna była jego zdaniem tyrańską, a społeczeństwo jej podlegające niewolnikami. Stąd też „Litwin żaden — twierdził — by też był najzacniejszy i najprzedniejszy, najniższemu Polakowi w niczym równym być nie może“. Opierając się na tych sztucznie i przesadnie sformułowanych przesłankach, udawał dalej, że Polska robi niezwykłą łaskę Litwie, chcąc ją włączyć do swoich gra-

Domaga się też wprowadzenia nowego kodeksu prawnego, opartego, na zasadach prawa rzymskiego.

Najwięcej zacofania i braku zdrowej myśli politycznej wykazał Orzechowski przy omawianiu zagadnienia unii Polski z Litwą. Problem ten, będący przedmiotem ożywionych debat sejmowych i wielu zabiegów Zygmunta Augusta, nie mógł oczywiście ująć jego uwagi, zwłaszcza że zawsze starał się być reprezentantem opinii publicznej. Polska jego zdaniem posiadała niezwykłą prze-



nie i obdarzyć ją swymi wolnościami. „O niewolny Litwinie — czytamy w *Quincunxie* — mnie wolnego słuchaj Polaka; wzywam cię do siebie, wolności swojej przyrodzonej i błogosławieństwa swego szcudrobliwie i wiernie użyczam tobie; nie dla siebie, ale dla samego ciebie w społeczność swą cię biorę, z niewolnika wolnym wolnością swą cię czynię... Tobie się pan rodził mnie się nie rodził; tego ty masz, któregoś mieć musiał, ja Polak tego króla mam, któregom mieć chciał; nie masz ty żadnej obrony przeciwko zwierzchności księżęcia swego, a ja mam obronę przeciwko królowi swemu, przysięgę jego, uczynioną pod zwierzchnością stanu kapłańskiego; w jarzmie ty Litwinie przyrodzonym jako wół chodzisz, albo jakoby zniewolona munsztukiem szkapa, pana przyrodzonego na grzbiecie swoim nosisz, a ja Polak jak orzeł bez pętlic na swej przyrodzonej pod królem swym bujam swobodzie“.

Jeżeli Orzechowski sądził, pisząc te uszczypliwe i obraźliwe słowa, że przyczyni się nimi do zgody Litwy na ściślejsze połączenie z Polską, że zabije w ten sposób ambicje litewskie, idące w kierunku zachowania nadal pewnych odrębności, to grubo się pomylił. Niezręcznym swoim wystąpieniem nie tylko nie ułatwił Zygmuntowi Augustowi i polskim politykom dokonania dzieła unii, ale nawet wpłynął do pewnego stopnia na przerwanie rozpoczętych już rokowań, drażniąc niepotrzebnie dumę przedstawicieli Litwy, którzy chcieli być uważani za równych Polakom kontrahentów. Nic więc dziwnego, że pod adresem niefortunego autora poesywały się zewsząd protesty i słowa oburzenia, a nawet specjalnie wydane rozprawy polityczne, jak *Rozmowa Polaka z Litwinem*. „z której tu snadnie każdy obaczyć może, co jest prawa wolność albo swoboda i jakoby unię Korona z Księstwem Litewskim przyjąć miała, przeciw sromotnemu i omylnemu Stanisława Orzechowskiego pisanu, którym niewinnie Księstwo Litewskie zelżyć chciał, uczyniona“, wydana anonimowo w 1564 r.. Nie pomogły tłumaczenia Orzechowskiego, starającego się w specjalnej broszurze: *Apologia pro Quincunxe* usprawiedliwić zaatakowane stanowisko; niesmaczne wrażenie wywołane w społeczeństwie przez jego demagogiczne pióro nie dało się bowiem prędko zatrzeć.

Nie potrafił więc Orzechowski w pismach swoich wznieść się



ponad chaos współczesnych mu opinii i przesądów politycznych. Zabiegając przez całe życie ze względów osobistych (zatarg z duchowieństwem z powodu małżeństwa) o popularność wśród najszerszych kół braci-szlachty, rejestrował na kartach swoich broszur, te wszystkie zapatrywania, które znaleźć można było w każdym przemówieniu domorosłego polityka, hołdował konserwatyzmowi, a nawet zacofaniu stronnictwa katolickiego. Jeżeli zdobywał się na oryginalność myśli, to była ona jeszcze bardziej zacofana, niż projekty współczesnych mu przywódców szlacheckich. Dowodzą tego jego, zaczerpnięte ze średniowiecza, teorie o państwie teokratycznym, w którym król miałby zupełnie podlegać arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, spełniając wiernie jego rozkazy i zarządzenia. Dlatego też pisma jego, mimo dużej poczytności i rozgłosu, nie wpłynęły poważniej na kształtowanie się dalszej polskiej myśli politycznej. Były one charakterystycznymi dokumentami chwili, wytworem człowieka pełnego namiętności politycznych, które mu przesłaniały szerszy punkt widzenia i jako takie ulegały szybkiemu zapomnieniu.



## LITERATURA WOBEC KRÓLA I ELEKCJI

Kwestia wyboru króla. — Przyłuski i jego „Statuta Regni“. — Kochanowskiego: Wróżki. — Ciesielski Andrzej: „Mowa do rycerstwa“. Praktyczne jego projekty, kandydaci do tronu. — Literatura polityczna po zgonie ostatniego Jagiellona. — Proceder elekcji, pośrednie głosowanie. — Solikowski Jan Dymitr wobec wypadków politycznych. — Pisma Krzysztofa Warszewickiego: „Mowa po śmierci króla Stefana“ i „O najlepszym stanie wolności“. — Wereszczyński Józef i jego „Reguła albo postępek dobrego życia“. — Warszewickiego porady i środki sprawowania rządów.

Po dokonaniu połowicznej egzekucji praw i dóbr oraz po zawarciu unii Polski z Litwą na pamiętnym sejmie lubelskim w 1569 roku, nastąpiło w literaturze politycznej jakby pewne odprężenie i uspokojenie. Nie znaczy to jednak, że nasi poeci i prozaicy przestali interesować się sprawami publicznymi lub ich nie dostrzegali, gdyż przeczy temu wyraźnie szereg wydanych w tym czasie traktatów, broszur i rozpraw, poświęconych specjalnie zagadnieniom politycznym, lub też traktujących o nich ubocznie, przy omawianiu innych spraw, bezpośrednio tylko związanych z polityką. Treść tych utworów różni się zasadniczo od poznanych już dzieł Modrzewskiego czy Orzechowskiego; podczas bowiem gdy tamci starali się objąć w swoich rozważaniach wszystkie najpoważniejsze dziedziny ówczesnego życia i podać konkretne projekty przebudowy całości stosunków politycznych w Polsce, to ich następcy zwracali tylko uwagę na pewne zagadnienia, interesujące najbardziej w danym momencie społeczeństwo. Czołowe miejsce wśród nich zajmowała pod koniec panowania Zygmunta Augusta kwestia wyboru nowego króla. Społeczeństwo szlacheckie zdawało sobie już zupełnie jasno sprawę, że król nie zostawi żadnego potomka, który by po nim objął władzę i że w razie nagłej śmierci Zygmunta mogą Polsce zagrażać poważne niebezpieczeństwa. Pesymiści roz-



puszczali zatrważające wieści, że Litwini czekają tylko na zgon królewski, aby wbrew postanowieniom unii oderwać się od Korony i zorganizować własne, niezależne państwo, inni opowiadali, iż sułtan turecki zebrał już na granicy olbrzymią armię, z którą po śmierci ostatniego Jagiellona pragnie wkroczyć na ziemie Rzeczypospolitej. Niepokój o najbliższą przyszłość ogarnął całe społeczeństwo, a wraz z nim i literaturę polityczną, będącą zawsze wyrazem i odzwierciedleniem myśli i prądów, nurtujących w narodzie.

Królem ze względu na jego naczelne stanowisko w Polsce zajmowała się nasza literatura polityczna od samego niemal początku swojego istnienia. Wiemy przecież, że Orzechowski poświęcił wiele teoretycznych uwag osobie Zygmunta Augusta, a Modrzewski wyliczał szczegółowo wszystkie cnoty, którymi każdy król polski powinien się odznaczać. Za ich wzorem poszedł także w 1548 roku Jakub Przyłuski, zdecydowany zwolennik reformacji i autor obszernego dzieła prawniczo-ustrojowego pod tyt. *Statuta Regni Poloniae*. Uczony ten przywódca szlachecki pysznił się wprawdzie — zgodnie z powszechną opinią — że w Polsce nie ten panuje, którego wysuwa na to stanowisko królewskie urodzenie, lecz ten, kogo wskazują jego własne cnoty, uznane przez wszystkich obywateli podczas elekcji, ale równocześnie wmawiał braci szlachcie, iż państwa, rządzone przez królów dziedzicznych są zazwyczaj o wiele silniejsze od tych, które uznają tylko tron elekcyjny. „Królestwa, których korona dziedzicznie z jednego na drugiego przechodzi — przekonywał on gorąco — nie równie lepiej kwitną od tych, gdzie suffragia (głosowanie) lub bogactwa na tron wynoszą. Bo naprzód wszystkiego łatwiej się nauczyć jak rządzenia, a powtóre król nowo utworzony łatwo przez dumę lub nieznajomość złym poduszczeniom da ucho i Rzeczypospolitej bardzo szkodliwym stać się może“. Wypowiedziawszy tę śmiałą zasadę, Przyłuski jakby się przeraził własnej odwagi. Nie chcąc sobie zrażać zupełnie opinii szlacheckiej dodał jedynie do powyższych słów zdanie, że wybór króla powinien się odbywać tylko wtedy, jeżeli wygaśnie cały ród panujący, oraz konkretną radę, aby zawczasu przewidzieć, który z senatorów powinien na okres bezkrólewia obejmować władzę, jak dokonywać wyboru króla i jak ustrzec oby-



wateli podczas głosowania od niezdrowej agitacji kandydatów do korony.

U wszystkich tych jednak autorów widać wyraźnie abstrakcyjność ich wywodów. Omawiają oni zagadnienia, związane z osobą królewską, szczególnie zaś problem wyboru nowego króla ze stanowiska czysto teoretycznego, wychodząc z założenia, że coś o tym należy powiedzieć i zaznaczyć swój punkt widzenia. Brak im natomiast bezpośredniego wycucia aktualności, jasnego zrozumienia niebezpieczeństw, związanych z bezkrólewem, które wówczas jeszcze zupełnie nie groziło, bo Zygmunt August obejmował dopiero władzę. Stąd też pochodzi olbrzymia różnica, jaka dzieli ich spokojne rozumowania od pełnych uczucia grozy i przerażenia zdań, choćby Jana Kochanowskiego. Autor *Trenów* nie zdradzał właściwie nigdy żywszych zainteresowań dla spraw politycznych, a jeżeli nawet zabierał w nich głos, to czynił to za namową przyjaciół i możliwych protektorów, powtarzając wiernie ich poglądy na zagadnienia państwowe. Mimo to jednak i on uległ ogólnemu nastrojowi społeczeństwa z ostatnich lat panowania Zygmunta Augusta. Jego szczerze patriotyczne serce było przyspieszonym tętnem na myśl, co się stanie z Polską z chwilą zgonu ostatniego Jagiellona. W takich chwilach pesymizmu i goryczy wołał we *Wrózkach* przerażony do narodu: „Król syna nie ma, a my jak żeby nas to nie nie obchodziło, sposobu elekcji obmyślać nie chcemy i skończy się na tym, że zanim uradzimy jak króla wybierać mamy, już ich kilku mieć będziemy“. Zaznaczyć przy tym należy, że przez „kilku“ królów rozumiał Kochanowski władców sąsiednich krajów, którzy korzystając z bezkrólewia mogliby Polskę podzielić między siebie.

Chociaż Kochanowski widział wyraźnie zło, nie umiał jednak znaleźć na nie konkretnych środków zaradczych. Udało się dokonać tego dopiero na krótki czas przed śmiercią Zygmunta Augusta Andrzejowi Ciesielskiemu. Jego *Oratio ad equites, legatos, ad conventionem Varsoviensem publice designatos*<sup>1)</sup>, wydana w 1572 r. chciała przede wszystkim wstrząsnąć sumieniem narodu, obudzić jego uśpioną czujność obywatelską proroczymi obrazami

---

<sup>1)</sup> Mowa do rycerzy, posłów, wybranych na sejm warszawski.



nieszczęść, jakie mogły spaść na Polskę w czasie bezkrólewia. „Jak burza powstanie — pisał on w wspomnianej *Mowie* — jak spadnie na nas zamieszanie, wojny postronne, wewnętrzne bunty, niezgody i swary, to rzućmy w różne strony tym wirem i z sił wycieńczeni, w końcu wydawszy na łup całe nasze mienie, klęskami złamani, albo będziemy do szczytu wytępieni, albo z tej tak sławnej wolności naszej, sromotnie poddani będziemy w nieszczęsną i oplakaną niewolę. Do czego żeby nie przyszło, teraz potrzeba ducha, myśli i piersi statecznej“.

Od rozważań ogólnych przeszedł niebawem Ciesielski do konkretnych projektów. Sejm powinien — wedle jego zdania — nadać dwom lub trzem senatorom prawo zwoływania sejmu elekcyjnego, na którym należałoby szczegółowo rozpatrzyć wszystkie wady i zalety kandydatów do tronu oraz dokładnie określić prawa i obowiązki przyszłego króla. Wśród jego powinności umieszcza autor na pierwszym miejscu obowiązek budowania twierdz i zamków, szczególnie na wschodnich granicach państwa. Elekcję, dokonywaną po śmierci króla, uważa jednak autor za ostateczny zabieg przeciw ruinie państwa; o wiele lepszym wyjściem z sytuacji byłoby wybranie króla jeszcze za życia Zygmunta Augusta i to spośród kandydatów przez niego wskazanych. Następca tronu, uważany za przybranego syna ostatniego z Jagiellonów, musiałby do czasu objęcia faktycznej władzy przebywać stale na granicy Polski wśród wojska, gdzie z jednej strony przyzwyczajalby się do przyszłych obowiązków naczelnego obrońcy nowej Ojczyzny, z drugiej zaś poznawałby zamiłowania i główne cechy charakteru Polaków, oddających się dobrowolnie pod jego zwierzchnictwo.

Uwierzywszy w doskonałość własnego projektu podał nawet Ciesielski kandydatów do tronu. Pierwszym z nich był młodszy syn cara moskiewskiego Iwana. Przez powierzenie mu władzy królewskiej zabezpieczyłaby się Polska raz na zawsze od najazdów moskiewskich, a ponadto rozszerzyłaby bez wydobycia oręża swoje granice aż pod Psków i Nowogród, które to ziemie oddałby car Rzpltej za cenę powołania syna na następcę tronu polskiego. Wtedy Polska stałaby się państwem tak potężnym, że nawet Turcja nie



odważyłaby się wszczynać z nią wojny, zwłaszcza że dzięki ścisłemu połączeniu z Moskwą wywieraliby Polacy wielki wpływ na wszystkich wyznawców wiary greckiej żyjących w państwie sułtanów.

Gdyby układ z carem moskiewskim nie doszedł jednak do skutku, radzi Ciesielski powołać w takim wypadku na tron syna cesarza Maksymiliana, arcyksięcia Ernesta pod warunkiem, że przyłączy on do Polski na wieczność wszystkie ziemie śląskie.

Zanim opinia publiczna zdołała ocenić praktyczną wartość rad Ciesielskiego, domagającego się wyboru następcy tronu za życia króla, rozeszły się hiobowe wieści o zgonie Zygmunta Augusta. Społeczeństwo początkowo zamarło z przerażenia. Dopiero po jakimś czasie, kiedy oswojono się z bolesnym ciosem, odezwała się znowu literatura polityczna, która wkrótce porwała swoją aktualnością bardzo wielu pisarzy. Jak z niewyczerpanego rogu obfitości sypały się przez dłuższy okres poważne wiersze i uszczypliwe satyry, dialogi wierszowane obok prozaicznych, poważne rozprawy i pełne dowcipu artykuły, poważne traktaty łacińskie i broszury, pisane w języku polskim. Dzieła te, tworzone bardzo często w nerwowym pośpiechu, redagowane w wirze walk stronnictw politycznych i partii, kolportowane potajemnie wśród szlachty, nie są



Zygmunt August (z Biblioteki W. hr. Bawo-rowskiego).



właściwie utworami literackimi w pełnym tego słowa znaczeniu, lecz posiadają jedynie olbrzymią wartość jako dokumenty publicystyczne chwili, która je wydała. Mimo to można je i dzisiaj jeszcze czytać nie tylko bez znużenia, ale nawet z dużym zainteresowaniem. Budzi je przede wszystkim wielka różnorodność formy i treści. Krzyżują się w tych utworach jak ostre szpady poglądy szlachty katolickiej i różnowierczej, walczą ze sobą zapatrywania zwolenników różnych kandydatów do tronu, występują przeciw sobie namiętnie koła magnackie i drobno szlacheckie, posługując się w walce ironią, błyskotliwym humorem, czasem mało wybrednymi argumentami, obliczonymi na zyskanie taniej popularności.

W treści tej literatury, a raczej publicystyki politycznej, można wyróżnić kilka zasadniczych kierunków. Pierwszy z nich, będący echem dzieł Modrzewskiego, a częściowo i Orzechowskiego domagał się przeprowadzenia przed dokonaniem wyboru nowego króla szeregu reform ustrojowych, zmierzających do zupełnej przebudowy stosunków politycznych w Polsce. Powtarzano więc znowu znane nam już projekty reformy skarbu i wojska, żądano w dziedzinie sprawiedliwości ustanowienia stałych trybunałów apelacyjnych i zmiany kodeksu prawa. Katolicy pragnęli przy tej okazji pognębić różnowierców przez uchwalenie przeciw nim srogich ustaw, różnowiercy zaś doradzali przeprowadzić uchwały, na mocy których możnaby było odbierać biskupom i całemu duchowieństwu majątki ziemskie, ograniczyć do minimum ich władzę i zaprowadzić równouprawnienie wszystkich wyznań.

Duże stosunkowo zainteresowanie anonimowych przeważnie autorów pism politycznych z tego czasu budziła sama procedura wyboru nowego władcy. Charakterystyczną przy tym jest rzeczą, że żaden z pisarzy nie proponował elekcji *viritim*, chociaż o niej często czyniono wzmianki, dodając równocześnie, iż ten sposób decydowania o przyszłym królu kryje w sobie wiele niebezpieczeństw. Wysuwano natomiast projekty pośredniego głosowania. Nieznany np. autor pisma ulotnego *De interregno et modo eligendi regis* (O bezkrólewiu i sposobie wybierania króla) namawiał braci-szlachtę, aby spośród siebie wybrała kilku elektorów i im zleciła elekcję króla, nakazawszy uprzednio, „że mają obierać



pana nie względem żadnego efektu swego, jako: z miłości, pożytku albo nadzieje jakiej o nim, ale kogo znać będzie Rzeczpospolita godnego, potrzebnego, wedle sumienia swego“. Jeszcze dalej w tym kierunku poszedł również nieznany autor broszury: *Ślachcica polskiego do rycerskiego koła, braciej swej; milej... krótka przemowa*. Stanąwszy na stanowisku, że rozumny wybór króla przez całą szlachtę jest rzeczą niemożliwą, podał projekt, aby na zjeździe wszystkich obywateli z całej Polski wybrać spośród senatorów i posłów po czterech elektorów, którzy by później mieli prawo głosować na króla. Akt ten o znaczeniu ogólnopolskim powinien odbyć się ze specjalnym, opracowanym przez niego ceremoniałem. Elektorowie, zgromadziwszy się w wyznaczonym miejscu, mieli przed rozpoczęciem głosowania odmówić specjalne modlitwy, aby Bóg „z łaski swej przez pośredek losów okazać raczył, którego nam króla naznaczył“. Samo głosowanie dzieliło się na dwie części. Najpierw każdy z elektorów pisał na kartce imię i nazwisko swego kandydata do tronu i wrzucał ją do przeznaczonych na to urny, z której czteroletnie dziecko wyjmowało kartki, układane na stole wedle kolejności wyjęcia. Druga część elekcji była bardzo denerwująca... „Potem — czytamy w wspomnianej broszurze — dać urobić ośm kulek srebrnych — aby dziecię ono jednąż tylko w rękę wziąć mogło — jednakiej wielkości, gładkości i wagi (czego by osoby pewne na to deputowane dojrzeć musiały); z owych jedną pozłocić, a włożywszy je in urnam i dobrze zamieszawszy, nakrywszy jaksamitem albo czym innym, niech by ono dziecię po jednej wyjmowało, a onym elektom porządnie wedle losów postanowionych niech by rozdawało; na co aby wszyscy klęcząc na kolana swe, a Bogu się modląc, patrzyli, oczekując tego, którego im Bóg króla naznaczył; a tam, któremu się z onych elektów jabłko pozłociste dostanie, niech by ten już był mian za króla, nam od Boga naznaczonego“.

Pisarze, zaangażowani czynnie w akcję polityczną zastanawiali się przede wszystkim kogo wybrać na króla i w umiejętny sposób zalecali społeczeństwu swoich kandydatów. W tej grupie autorów najczynniejszą rolę odgrywał późniejszy arcybiskup lwowski Jan Dymitr S o l i k o w s k i, agitujący niezwykle energicznie i spryt-



nie za Henrykiem Walezym. Nie był to jednak jedyny kandydat na króla. Spora bowiem grupa chciała widzieć na osieroconym tronie jagiellońskim „Piasta“, to jest jednego z polskich magnatów; inni szukali zwolenników dla cara moskiewskiego, względnie jego syna; partia katolicka z klerem na czele popierała, zwłaszcza z początku, cesarza Maksymiliana lub jego syna arcyksięcia Ernesta; byli i tacy, którzy agitowali za królem szwedzkim Janem, ożenionym z siostrą Zygmunta Augusta Katarzyną, albo też przemawiali za młodym księciem pruskim Albrechtem. Każda broszura, tłumacząca Polakom korzyści płynące z wyboru jednego kandydata, wywoływała natychmiast inne, które wykazywały niebezpieczeństwa związane z elekcją popieranego przez przeciwników elekta, dzięki czemu literatura z czasów pierwszego bezkrólewia stała się niezwykle wiernym odbiciem poglądów i pragnień wszystkich odłamów społeczeństwa, tętniła życiem i usiłowała to życie organizować wedle własnych teorii.

Próżne jednak były starania pisarzy. Wypadki dziejowe z okresu pierwszego bezkrólewia potoczyły się własnym, mało przewidywanym przez literaturę torem. Wybór Henryka Walezego, dokonany w powszechnym głosowaniu szlachty, niespodziewany wyjazd króla do Francji, nowa elekcja, zwycięska wojna z Moskwą za czasów Batorego, — oto następujące po sobie w szybkim tempie wydarzenia, które wpłynęły do pewnego stopnia hamująco na literaturę polityczną. W wirze zdarzeń codziennych, o kolosalnym dla przyszłości znaczeniu, twórcy literatury jakby zapomnieli o dręczących ich do niedawna problemach, a ponadto trudno im było wyrobić sobie głębszy pogląd na rozgrywający się w ich oczach dramat polityczny Polski. Dlatego też pisma owego okresu, a zwłaszcza z czasów drugiego bezkrólewia, są tylko słabym echem literatury, poprzedzającej wybór Henryka Walezego; znaleźć w nich można wprawdzie śmiałe i postępowe myśli, wyczytać nie jeden ciekawy projekt organizacji życia politycznego, dostrzec szereg zbawiennych rad, ale mimo to daleko im do poziomu, do jakości literackiej i ilości broszur wydanych po śmierci Zygmunta Augusta.

Z bogactwem nowych myśli, świeżych planów i poglądów wystąpiła literatura polityczna dopiero po zgonie Batorego. Na





Wolna elekcja z 1573 r. (z Biblioteki W. hr. Baworowskiego).

czoło jej wysunął się w tym czasie niezwykle płodny autor szeregu traktatów, broszur, pism ulotnych, dowcipnych dialogów i poważnych rozważań politycznych, Krzysztof W a r s z e w i c k i. Ten stały zwolennik wyboru jednego z Habsburgów na tron polski był zdecydowanym przeciwnikiem powtarzających się chronicznie bezkrólewi i wolnej elekcji, gdyż ideałem jego była monarchia dziedziczna o silnej władzy wykonawczej. W tym celu układał w 1587 r. swoją *Mowę po śmierci króla Stefana na pierwszym i głównym zjeździe mazowieckim*. „Upominał nas król Stefan — pisał z goryczką — abyśmy o kształcie i porządku obierania króla namawiali, ale o tośmy nic nie dbali. Co azali wszystkim państwom i królestwom zniszczenie przyniosło, nas też zgubić nie ma, tak nierządne i nieocerklowane obieranie króla? Zaprawdę się obawiano, o czym i strach myśleć, że gdy tak w górę wylecimy, abyśmy na dół sprośnie nie upadli“. Argumenty szlachty, że jedynie dzięki wolnej elekcji



można utrzymać w kwitjącym stanie, a nawet rozszerzyć zdobyte swobody obywatelskie, nie przemawiały mu zupełnie do przekonania. Wbrew niezwykle popularnym poglądom szlacheckim udowadniał on stale z niezachwianą nigdy wiarą w słuszność głoszonych zasad, iż tylko dziedziczna i silna władza królewska może zapewnić Polsce pomyślny rozwój, „bo tym są doma i za granicą wszystkie rzeczy nasze krzepniejsze“.

Temu samemu zagadnieniu poświęcił również Warszewicki w 1598 r. wielką część swego traktatu politycznego *De optimo statu libertatis*<sup>1)</sup>. Jeżeli dwadzieścia lat wcześniej nie miał nasz autor odwagi wystąpić otwarcie przeciw wolnej elekcji i poglądy swoje sformułował dyskretnie, ale w taki sposób, że każdy mógł się łatwo domyśleć jakie są ich tendencje, to obecnie u schyłku życia nie owijał już sprawy w bawelnę. Wyraźnie za pomocą trudnych do zwalczania argumentów wykazywał Polakom, że wolna elekcja grozi nieuniknionym upadkiem Rzpltej. Przebieg sejmów elekcyjnych przyrównywał on trafnie do gry w kości, w której nigdy nie wiadomo jaka liczba zwycięży. W każdym kraju — twierdził on — jest pewna część obywateli złych, druga dobrych. Doświadczenie życiowe wskazuje, że zazwyczaj przewagę mają niestety źli, albowiem ich szlachetni przeciwnicy, wierząc w własne dobre intencje i zamiary nie wysilają się bardzo na przeprowadzenie swoich planów, podczas gdy źli obywatele niezwykle żywo agitują, werbują wszelkimi sposobami zwolenników, ubierają swoje nieczne myśli w najpiękniejsze szaty patriotyzmu i dzięki temu zwyciężają. Spostrzeżenie to pozwoliło Warszewickiemu stwierdzić, że „wolna elekcja królów nigdzie mi się nie zdaje, iżby naprawdę wolną być, a długo trwać mogła“. Na poparcie tej tezy przytaczał autor, obok zdań pisarzy starożytnych, doskonały przykład z życia niemal współczesnego, znany dobrze wszystkim Polakom. Węgry mianowicie — wedle jego zdania — tylko przez często odbywaną wolną i niezgodną elekcję wpadły w niewolę turecką.

Nastraszony w ten sposób szlachtę, przeszedł Warszewicki do zagadnień bardziej konkretnych. Zajął się przede wszystkim

---

1) O najlepszym stanie wolności.



zwolnikami dokonywania wyboru nowego króla przez zjazd wszystkich obywateli Rzpltej. Przyznawał on wprawdzie słuszność zasadzie, że głos ludu jest równoznaczny z głosem Boga, ale równocześnie dodawał, iż zasady tej nie można stosować do zgromadzeń polskich, gdyż przeważa na nich szlachta burzliwa, niekarna, mało oświecona, nie umiejąca dokładnie rozróżniać interesów prywatnych poszczególnych grup i stronnictw od prawdziwego dobra całej ojczyzny. Po odrzuceniu elekcji *viritim*, możnaby sądzić, że Warszawicki opowie się za wybieraniem króla przez kilku przedstawicieli społeczeństwa, tak jak tego domagali się liczni pisarze po śmierci Zygmunta Augusta. Sąd taki byłby jednak fałszywy. Warszawicki bowiem jeszcze bardziej, niż ogółowi szlachty, nie dowierza jej kilku przedstawicielom, gdyż — jak twierdzi — kilku ludzi zawsze łatwiej przekupić i zbałamucić niż całe masy. Wobec tego najlepszym wyjściem z sytuacji byłoby ustanowienie w Polsce monarchii dziedzicznej. Wniosku tego jednak, nasuwającego się każdemu czytelnikowi, Warszawicki nie wyciągnął, pragnąc prawdopodobnie, aby powstał on samorzutnie w głowach przynajmniej bardziej oświeconych jednostek, szukających możliwych dróg wyjścia z krytycznego położenia Polski, odmalowanego w jego dziełach zbyt nawet może ciemnymi barwami.

Walka z wolną elekcją i z niebezpieczeństwami, z nią związanymi, to tylko jedna strona zainteresowań naszej literatury politycznej z końca XVI w. Druga bowiem dążyła do wszechstronnego naświetlenia problemu bardziej wprawdzie teoretycznego, nie mniej jednak ważnego i ciągle aktualnego. Jakimi zaletami charakteru i umysłu, jakimi cnotami, dostosowanymi najściślej do warunków narodowych, powinien odznaczać się każdy król polski — oto pytanie, na które starała się dać odpowiedź ta gałąź literatury politycznej, naśladująca znane nam już dzieła Orzechowskiego, przede wszystkim zaś jego *Wiernego poddanego* i odpowiednią część traktatu Modrzewskiego. Zaznaczyć przy tym należy, że podczas gdy jedna grupa pisarzy starała się przedstawić ideał władcy polskiego z punktu widzenia nakazów moralności, to druga, bardziej praktyczna, usiłowała wskazać królom konkretne sposoby usuwania różnych trudności, napotykanych przy rządzeniu państwem. Na



czoło pisarzy moralistów w tej dziedzinie wysunął się u schyłku XVI stulecia Józef Wereszczyński. Ten biskup kijowski, a równocześnie rycerz chrześcijański, pałający niezwykłym zapałem do walki z Turkami jako największymi wrogami Kościoła, będący niezapomnianym przykładem, jak szlachta owych czasów umiała godzić swoje ruskie pochodzenie z bezgraniczną miłością do Polski, starał się w dziele: *Reguła albo postępek dobrego życia króla każdego chrześcijańskiego* wpoić w każdego naszego monarchę najgłębsze zasady wiary katolickiej. Mimo jednak swojej gorliwości religijnej i fanatycznego wprost przywiązania do nauki Kościoła katolickiego, polecał gorąco królowi — rzecz niezwykle dla owych czasów charakterystyczna — stosowanie jak najdalej idącej tolerancji wobec różnowierców polskich, stojąc na słusznym stanowisku, iż król nie może przekraczać praw, gwarantujących w Polsce wolność wyznań. „Cóż tedy król ma czynić w takowej cieśni praw postanowionych? Cóż ma czynić w takowym przyniewoleniu“ — pytał Wereszczyński czytelnika, omówiwszy poprzednio wszystkie przywileje, zdobyte przez różnowierców. „Cóż innego ma czynić — odpowiadał sam na postawione pytanie — jedno że ustąpi złym a nieszczęśliwym czasom, aż Pan Bóg raczy dać lepsze. Będzie folgował potrzebie, gdyż już inaczej nie może być, ale przedsię błędu nie pochwali, ani nań nie pozwoli; będzie bronił pokoju doczesnego, aż Pan Bóg raczy zdarzyć, że może sprawić i zjednoczyć pokój duchowy bez rozlania krwi“. Pamiętając o wysokiej godności kościelnej Wereszczyńskiego i o jego szczerym i głębokim katolicyzmie, nie możemy wyjść z podziwu, jak dalece biskup ten umiał podporządkować interes Kościoła, któremu przecież zależało na wytępieniu różnowierców, dobru własnej ojczyzny, jak potrafił wyżej stawiać spokój i bezpieczeństwo państwa polskiego nad ponętą dla każdego duchownego walkę z wyznawcami reformacyjnych nowinek. Podniesiona przez Wereszczyńskiego do rzędu najwyższych cnót tolerancja religijna, łącząca się ściśle w owych czasach z tolerancją dla różnych poglądów politycznych, jest jedną z najwybitniejszych zasług naszej literatury politycznej.

Inną zupełnie drogą niż Wereszczyński poszedł znany nam Krzysztof Warszewicki w wspomnianym już dziele *De optimo statu*



*libertatis*. Jako czynny działacz polityczny, nie interesował się on zagadnieniami moralno-ideowymi, gdyż najważniejszą sprawą — wedle jego zdania — były nie zasady, lecz zupełnie realne metody i środki rządzenia. Dlatego też dawał on królowi jedynie praktyczne wskazówki postępowania z Polakami. Nakazywał między innymi monarsze „trzymać się od ludu w takiej odległości, jak od ognia, nie za daleko bo by zmarł, nie za blisko, bo by się sparzył“. Wobec poddanych radzi mu być hojnym i wspaniałym, oddziaływać blaskiem swojego stroju i licznej świty na ich wyobraźnię, pochlebiać ich miłości własnej, zachowywać ich tradycje i zwyczaje. W rozdawaniu urzędów i majątków należy być wyrachowanym i ostrożnym; przyznawać je należy w pierwszym rzędzie tym, na których zawsze można się opierać w realizowaniu wielkich planów politycznych. Jednym słowem król przez umiejętne postępowanie powinien sobie jednać jak



Henryk Walezy (ze zbiorów Pawlikowskich).

najwięcej zwolenników i wiernych wykonawców własnych zamierzeń politycznych. Najważniejszą zasadą rządzenia od której nigdy i to pod żadnym warunkiem nie wolno odstępować, powinno być stałe baczenie, na najbardziej równy możliwie podział bogactw pomiędzy obywateli. Tam bowiem, gdzie zachodzi zbyt wielki przedział między grupą bogaczy a biednych, łatwo o wszelkie rozruchy i rewolucje, których król powinien za wszelką cenę się



wystrzegać. Jeżeli już dojdzie do rozruchów, należy starać się uspokoić je łagodnymi środkami. W wypadku jednak, gdyby one zawiodły, powinien król posłużyć się mieczem, ukarać z niezwykłą surowością przywódców rewolucji, ale dla zwykłych jej uczestników okazać wiele łaskawości, spełnić jak najwięcej ich żądań i w ten sposób przyczynić się do szybkiego uspokojenia kraju.

Podobnych, zupełnie konkretnych wskazówek Warszewickiego możnaby wyliczyć o wiele więcej. Już jednak streszczone powyżej jego rady wskazują, jak dalece literatura polityczna, poświęcona osobie władcy interesowała się różnorodnymi problemami, związanymi z głową państwa i jak w każdej dziedzinie starała się spieszyć z pomocą mężom stanu, przewidywać trafnie szereg niebezpieczeństw, grożących na przyszłość życiu publicznemu, wskazywać bardziej lub mniej realne środki zaradcze, wyprzedzając daleko w ich wyszukiwaniu — zapatrywania ogółu społeczeństwa szlacheckiego.



## ZAGADNIENIA OBRONY NARODOWEJ I SKARBU

Wskazania teoretyczne i praktyczne. — Pierwsze głosi Kochanowski. Rej (pogotowie wojenne pewnych ziem corocznie), majątki kościelne na cele obrony. — Ciesielski zwolennikiem konfiskaty majątków kościelnych i dziesięcin na rzecz obrony. — Świadomość niebezpieczeństwa tureckiego. — Groźba wojny. — Turcyki Warszawskiego. — Praktyczne rady Wereszczyńskiego. — Jego plan zabezpieczenia granic złączony z praktyką wychowania. — Założenie szkoły rycerskiej na Ukrainie. — Siedem źródeł dochodu na cele obronne. — Projekt zakonu rycerskiego. — Jego dalsze pisma: „Sposób osady nowego Kijowa“ i „Votum biskupa kijowskiego“. — Konieczność ofiar moralnych i materialnych. — Rokowania o stworzenie ligi anty-tureckiej. — Grabowski: „Zdanie syna koronnego“. Konieczność stworzenia 100-tysięcznej armii, ciekawe sposoby uzyskania funduszków. — „Polska niżna“ formuje ideał człowieka rycerskiego.

„Miejmy tych, którzy prawo dobrze rozumieją, pisać wybornie, mówić i radzić subtelnie umieją, wszystko to fraszka, gdy nie będzie pewny żołnierz na granicy“ — pisał w XVI w. przyjaciel Jana Kochanowskiego Jan Januszowski, a poglądy jego podzielali wszyscy pisarze tego stulecia. Nic więc dziwnego, że w każdym utworze, poświęconym w większej lub mniejszej mierze sprawom politycznym, spotykamy niemal zawsze choć parę zdań, omawiających zagadnienie obrony granic państwowych. Treść tych krótkich wzmianek, a nawet i całych dzieł nie jest oczywiście jednolita; przy dokładniejszej jednak analizie można tu wyróżnić dwa kierunki, dwa jakby obozy pisarskie. Pierwszy z nich dostrzega tylko samo zagadnienie, ubolewa z powodu upadku ducha rycerskiego wśród szlachty, wyszydza zniewieściałość Polaków, bije w dzwon na trwożę, straszy społeczeństwo niebezpieczeństwami, związanymi z brakiem stałej obrony narodowej, ale nie umie podać żadnych konkretnych wskazówek, żadnego realnego planu usunięcia zła. Drugi zaś kierunek, zyskujący coraz więcej zwolenników w miarę, jak niebezpieczeństwa wojenne stawały się



coraz bliższe, był pod względem literackim może mniej starannie opracowany, nie operował tak pięknymi jak pierwszy obrazami i porównaniami poetyckimi, ale starał się natomiast zawsze wskazywać społeczeństwu drogę do wybrnięcia z trudnej sytuacji.

Do pierwszej kategorii pisarzy, omawiających między innymi sprawy obrony narodowej, zaliczyć należy przede wszystkim Jana Kochanowskiego. Niezwykle utalentowany pieśniarz z Czarnolasu ubolewał szczerze, że w Polsce zamiast rycerzy mieszkają tylko „kupcy i rataje“, gromił szlachtę w *Satyrze* za „skowanie ojcowskich granatów na pługi“, zamartwiał się szczerze, iż w często używanych dawniej przyłbicach rycerskich obecnie tylko „kwoczki siedzą“, wyliczał z trwogą wszystkich nieprzyjaciół, czekających na odpowiedni moment, aby uderzyć na bezbronną Polskę. Przedstawione poglądy Kochanowskiego każałyby się spodziewać opracowania przez niego jakiegoś programu zabezpieczenia granic. Próżno jednak szukalibyśmy go w dziełach autora niezapomnianych *Trenów*. On bowiem tylko naświetlał zagadnienie, starał się pismami swymi poruszyć sumienia obywatelskie, wstrząsnąć opinią publiczną, pozostawiając praktyczne obmyślenie sposobów realizacji spraw, przez niego poruszanych, właściwym czynnikom politycznym.

Dalej nieco pod tym względem posunął się Mikołaj Rej. Jak Kochanowski, tak i on narzekał na brak silnych zamków warownych na granicach państwa, stwierdzał ze smutkiem, że nawet w tych warowniach, które pozostały z dawniejszych czasów tylko „wilcy a dzikie świnie się łagną“, ale potrafił równocześnie podać pewne zupełnie konkretne wskazówki zabezpieczenia Rzpltej na przyszłość od najazdów nieprzyjacielskich. Jego *Wspólne narzekanie wszej Korony na porządną niedbałość naszą* przynosi w tej dziedzinie dwa pomysły. Celem zabezpieczenia granic południowo-wschodnich od napadów tatarskich radził on rozdać odłogiem leżące na kresach pola zubożalej szlachcie, która wzamian za otrzymane bezpłatnie majątki byłaby zobowiązana powstrzymać własną pierśią pierwsze ataki nieprzyjacielskie do chwili nadejścia większych posiłków. Składać się one miały z całej szlachty jednego województwa, na które w danym roku przypadła kolejno całoroczna





Ciężkozbrojni.

służba wojskowa. Rej bowiem proponował za przykładem Orzechowskiego, aby poszczególne ziemie Rzpltej stały na zmianę przez cały rok w ustawicznym pogotowiu i w razie niebezpieczeństwa spieszyły na spotkanie wroga. Właściwą obronę Polski miało stanowić nadal pospolite ruszenie. Dbając o jego sprawność i wyrobienie rycerskie, nakładał Rej na każdego szlachcica moralny obowiązek odbywania przez całe życie ćwiczeń wojennych, czyszczenie „zbroiczki chędogiej“ i wprawiania w długie marsze „konika sposobnego“. Koszty prowadzenia wojen miały pokryć nie podatki — jak dotychczas zazwyczaj proponowano — lecz majątki kościelne. Rej, jako prawdziwy wyznawca nauki Kalwina, radził skonfiskować Kościołowi katolickiemu „one niepotrzebne kieliszki, świeczniki, krzyżyczki, których leżą pełne kąty, one obroki onych niepotrzebnych żółto-brzuchów (mnichów), próżnochlebców, jako wilków tyjących“ i dochody stąd uzyskane przeznaczyć do skarbu państwowego na ćwiczenia dobrych oficerów i zakup broni oraz żywności na wypadek wojny.

Podobny sposób zapewnienia kasom państwowym większych dochodów na cele obrony narodowej propagował również znany nam już Andrzej Ciesielski. Wiedząc, że szlachta nie zgodzi się pod żadnym warunkiem na uchwalenie stałych podatków, a pragnąc w obliczu grożącego bezkrólewia zapewnić Polsce większe bezpieczeństwo, radził odebrać w pierwszym rzędzie trzy czwarte dzie-



sięcin, składanych na rzecz Kościoła przez całe społeczeństwo. Oprócz tego pragnie skonfiskować wszystkie dobra biskupie i znieść zupełnie klasztory, jako instytucje — wedle jego różnowerczych zapatrywań — bezużyteczne. Powiększony w ten sposób skarb państwa pozwoliłby jego zdaniem na utrzymanie na wzór zachodnio-europejski stałego wojska zaciężnego, którego był on zdecydowanym zwolennikiem. Tylko armia stała — twierdził dalej — zdoła pokonać zagrażających ustawicznie Rzpltej Turków; ponieważ jednak zadanie to przerastało możliwości jednego państwa, nawoływał polityków do zawarcia ścisłego przymierza z mocarstwami zachodnimi, a przede wszystkim z cesarzem niemieckim, jako bezpośrednio zainteresowanym w zniszczeniu potęgi sultańskiej.

Z Ciesielskim przeszliśmy już do grupy pisarzy z końca drugiej połowy XVI wieku, dla których sprawa pokonania Turcji utożsamiała się całkowicie z bezpieczeństwem Polski, kwestia obrony granic zacieśniała się do zagadnienia osłonięcia Rzpltej przed zagonami tatarsko-tureckimi. Wynikało to konsekwentnie z ówczesnych stosunków politycznych. Nawoływania o rozpoczęcie zaczepnych kroków wojennych przeciw Turcji spotkaliśmy już w okresie ostatnich lat panowania Zygmunta Starego. Wystąpienia publicystyczne w tym duchu Orzechowskiego były jednak raczej teoretyczne, wypływały z niczym nieuzasadnionej wówczas jeszcze obawy przed niebezpieczeństwem tureckim, które mogło zagrozić poważnie Polsce, ale dopiero w dalekiej przyszłości. W początkach panowania Zygmunta III przyszłość ta stała się teraźniejszością. Dla każdego, chociażby tylko słabo zorientowanego w ówczesnym układzie stosunków politycznych było rzeczą jasną, że lada rok musi dojść do starcia Polski z Turcją. Rozumiano również, że starcia te będą powtarzały się tak długo, aż jedna lub druga strona, zupełnie wyczerpana, ulegnie przewadze politycznej przeciwnika. Z świadomości tej wyrastał coraz większy niepokój czy Polska, osłabiona wzmagającą się anarchią wewnętrzną i jakąś tragiczną niemocą do konkretnego działania, zdoła z zawieruchy wojennej wyjść obronną ręką, czy potrafi obronić pierś swych obywateli wolność, już nie tylko własną, ale i całej Europy chrześcijańskiej.



Obawy, dręczące serce każdego, bardziej oświeconego szlachcica, zyskiwały na sile, w miarę jak niebezpieczeństwo stawało się bliższe, coraz bardziej widoczne i w miarę dojrzewania świadomości, że sejmy nie są zdolne do przeprowadzenia uchwał, zmniejszających groźbę położenia. W tych warunkach odezwała się literatura polityczna, usiłująca rozbudzić uspioną czujność obywatelską, wzniecić przygasający zapal rycerski, tchnąć w serca szlacheckie odwagę i męstwo, nakłonić je do bezinteresownych, na miarę heroiczną zakrojonych ofiar. Głos jej, zamknięty w licznych broszurach, pismach ulotnych i poważnych traktatach, docierał do każdego zakątka Rzeczypospolitej, przemawiał do sumienia i uczucia, powoływał się na powagę proroków i najwyższych dostojników Kościoła, którzy od kilkunastu lat popierali usilnie każdą inicjatywę wojenną przeciw sułtanom i pracowali z zapalem nad zorganizowaniem ogólnie - europejskiej zbrojnej ligi antytyureckiej, z Polską na czele.

Pierwsze ślady tych nowych nastrojów i obaw społeczeństwa polskiego spotykamy na kartach aż czternastu Turcyk Krzysztofa Warszawickiego. Pedantyczny ten autor powtarzał wprawdzie niejednokrotnie te same argumenty i myśli, nużył rozwlekłymi wywodami czytelnika, ale mimo to tezy jego, przemawiające za podjęciem przez wszystkie państwa europejskie we własnym ich, do drze zrozumianym interesie, wojny przeciw Turcji, zdobywały powszechne uznanie. Zarzucano mu tylko słusznie, że przemawiał nie jako Polak, ale raczej jako Europejczyk, dbały bardziej o interesy Kościoła i Habsburgów, niż o bezpieczeństwo własnej ojczyzny. Dlatego też nie potrafił on dla propagowanej sprawy pozyskać większej grupy zwolenników.

Skuteczniej i trafniej do serc szlachty polskiej umiał przemówić dopiero znany nam już biskup kijowski z zawodu, a rycerz nieustraszonego z zamiłowania Józef Wereszczyński. Nie silił się on jak Warszawicki na szerokie koncepcje polityczne, nie starał się zjednywać dla swych planów wszystkich państw europejskich, dążąc jedynie przez całe niemal życie do zainteresowania Polaków ich własnym bezpieczeństwem, do otworzenia im oczu na niebezpieczeństwa, które widział o wiele wyraźniej, niż wielu mu współ-



czesnych. Jedynym jego pragnieniem, przewijającym się jak barwna wstęga na kartach wszystkich jego pism, jak: *Droga pewna do osadzenia rycerstwem pustyń w ruskich krainach*, *Excytaz ku podniesieniu wojny świętej przeciwko Turkom*, *Pobudka i Publika*, wydanych w latach 1592—1596 jest wynalezienie sposobu „jakoby ta Ukraina złota pospołu i z Koroną Polską opływała w lepszym bezpieczeństwie, aniżeli teraz opływa“. Nie czekając na odpowiednie w tej materii uchwały sejmu, dla którego przede wszystkim pisał swoje dzieła, szczególnie zaś *Pobudkę*, wystąpił Wereszczyński z własnym planem zabezpieczenia granic przed nawałą turecką. Plan ten połączył ściśle z gruntowną reformą dotychczasowej polskiej praktyki wychowawczej. Młodzież szlachecka wedle twierdzenia biskupa kijowskiego — spędza gros czasu na próżnowaniu i lenistwie. Jeżeli nawet nieliczne jednostki spełniają sumiennie obowiązki szkolne, to mimo to wychowanie ich pozostawia wiele do życzenia. Każdy szlachcic bowiem powinien dążyć do tego, aby nie tylko potrafił „deklinować, albo się na kwestie dialektyczne zdobywać, ale też żeby umiał, w dorosłych latach swoich będąc, nieprzyjacielowi każdemu za miłą ojczyznę swoją szablą kwestią salwować“.

Sztuki wojennej nie można się jednak nauczyć „po krakowsku na burku“, ale tylko „w polach dzikich *sub dio*, pod dachem niebieskim“. Na Ukrainie więc należy założyć szkołę rycerską dla dziesięciu tysięcy młodzieży szlacheckiej, a zamiast rektora należy postawić na jej czele hetmana wielkiego koronnego, zamiast profesorów trzeba utrzymywać w niej doświadczonych pułkowników i oficerów, w rzeczach rycerskich ćwiczonych. Wychowankowie tej szkoły mieli w przyszłości jako rotmistrze czy nawet hetmani stanowić pewną, na każde zawołanie gotową obronę Rzpltej. Lecz na tym nie kończyła się ich rola. Wereszczyński pragnął bowiem widzieć w wychowankach projektowanej szkoły pionierów odrodzenia całego życia polskiego. Przypisując powody rozluźnienia obyczajów w Polsce zaniedbaniu przez szlachtę cnót i życia rycerskiego, sądził, że młodzież szlachecka, wychowana wedle jego wskazań w karności, w lekceważeniu wygod życiowych, w głębokim szacunku dla honoru i sławy wojennej oraz w ciągłej gotowości



do poniesienia śmierci na polu bitwy, podniesie życie codzienne na wyższy o wiele, niż był, poziom moralny. Dzięki tej koncepcji szkoła Wereszczyńskiego nie była tylko garnizonem wojskowym — jak przypuszczano dawniej — ale raczej olbrzymią instytucją wychowawczą dla najszerszych mas szlacheckich. Zadanie jej polegało z jednej strony na praktycznym przygotowaniu młodych pokoleń do działań żołnierskich, z drugiej zaś na wpajaniu im najgłębszego przywiązania do religii chrześcijańskiej i wskazywaniu obowiązku czynnego bronięcia dorobku ideowego i kulturalnego zarówno Polski, jak i całego świata chrześcijańskiego.

Wereszczyński rzucał nie tylko teoretyczne projekty, ale równocześnie podawał praktyczne sposoby ich realizacji. Na pokrycie kosztów utrzymania projektowanej szkoły rycerskiej wynalazł aż siedm źródeł dochodów. Pierwszy z nich miał opierać się w głównej mierze na dziesięcinach, składanych przez wszystkich mieszkańców ziem wschodnich wprost do skarbu państwa. Propozycja ta była tym łatwiejsza do wykonania, że podczas gdy wszystkie dzielnice polskie składały od wieków dziesięcinę na rzecz Kościoła, ziemie ruskie były od tego ciężaru zwolnione. Trzeba więc było tylko trochę dobrej woli mieszkańców kresów wschodnich, aby bez większego ich obciążenia materialnego zabezpieczyć granice państwowe. Pragnąc przełamać znaną powszechnie niechęć szlachty do świadczeń na rzecz spraw publicznych, przemawiał Wereszczyński do jej uczucia i sumienia, upominał i gromił. „Jakoż naprawdę jużby nam czas było — pisał — ująć tych pieszczoł swoich z wymyślnymi perfumami, tych półmisków z wytwornymi potrawami, a z kosztownymi potrząskami, tych niepotrzebnych bankietów z pozłocistymi główkami, tych pasztetów z wytwornymi przekwintami, nie mniej też i onych, mało do wojny potrzebnych, rzezanych aksamitów z dziwnymi forbotami i inszych rozmaitych wymysłów z rozmaitymi kształtami, którymi się wszyscy hojowi ludzie niepomału brzydzą“. Ograniczenie zbytków bowiem i nadmiernych wydatków ułatwi każdemu płacenie proponowanej dziesięciny na rzecz obrony narodowej.

Gdyby mieszkańcy pogranicza odmówili płacenia dziesięcin, proponuje Wereszczyński przeznaczyć na utrzymanie wojska czo-



powego (podatku od każdej beczki wina i piwa), opłat celnych i drogowych oraz kwarty. Wątpi jednak czy „moczygębowie i wyd-mikufłowie“ zgodzą się na tę propozycję. W razie negatywnej z ich strony decyzji, radzi ograniczyć liczbę wojska, złożonego ze szlachty do połowy, a bezpieczeństwo granic oprzeć przede wszystkim na tak zwanej piechocie łanowej, rekrutującej się z poddanych królewskich. Liczbę tych „wybrańców“ radby powiększyć chłopami i mieszczanami z majątków szlacheckich i duchownych, z tym jednak ograniczeniem, aby na sto poddanych jeden był obowiązany do stałej służby wojskowej. Projekt ten przynosi mu największy zaszczyt; był on bowiem bardzo zbliżony do dzisiejszego, powszechnego poboru rekrutów.

W razie odrzucenia przez sejm projektu szkoły rycerskiej, nieuznania propozycji utrzymania na rubieżach Rzpltej armii stałej i nie uchwalenia podatków, zalecał Wereszczyński ostatni środek zabezpieczenia granic, polegający na zorganizowaniu zakonu rycerskiego. Wzorem jego mieli być do pewnego stopnia Krzyżacy i Kawalerowie Maltańscy, z tą jednak różnicą, że zakon, planowany przez biskupa kijowskiego, musiałby być zupełnie lojalny wobec Polski, istnienie swoje dokumentowałby ustawiczną walką z Turkami i Tatarami. Podstawę utrzymania tych mnichów — rycerzy miały stanowić leżące dotychczas odłogiem stepy ukraińskie i daniny dobrowolne, składane przez całe społeczeństwo, przede wszystkim zaś przez duchownych i biskupów. Sam projektodawca, ofiarował z miejsca na ten szlachetny cel większą część majątków katedry kijowskiej. Obawiając się, aby i ta ostatnia deska ratunku zagrożonej Rzpltej nie została przez społeczeństwo zlekceważona czy wyśmiana, oświadcza Wereszczyński, że chętnie porzuci fiolety biskupie i wstąpi do rycerskiego zakonu. „W którym to zakonie krzyżackim — przyrzeka uroczyście — i ja sam, choć będąc biskupem i opatem, chcę dokończyć żywota swego“. Wprawdzie jako duchowny nie może używać szabli na wrogów, ale przynajmniej z krzyżem w ręku pójdzie przeciw zagonom tureckim, aby dodawać drugim swoim zapałem otuchy do walki.

Niezwykłe chyba tragiczne chwile przeżywał Wereszczyński, widząc jak jego wszystkie pomysły i napominania mijają bez żad-



nego rezultatu. Sejm z 1594 r., dla którego biskup kijowski pisał swoją *Publikę*, nie zdołał naturalnie, jak i szereg innych, powziąć żadnych postanowień w dziedzinie obrony narodowej. Wereszczyński nie zrezygnował jednak zupełnie z ambitnych planów. Pod wpływem przykrych doświadczeń i zawodów zrewidował tylko swoje dotychczasowe projekty, ograniczył je do skromniejszych rozmiarów i przedstawił społeczeństwu w broszurze pt. *Sposób osady nowego Kijowa*, wydanej w 1595 r. Domagał się w niej od sejmu jedynie przyznania dawnej siedzibie książąt ruskich gruntów państwowych, leżących w promieniu dwu mil od miasta i nadania szerokich przywilejów dla jego przyszłych mieszkańców. Mieszczanie i rzemieślnicy miast polskich, zachęceni wielkimi swobodami nowego Kijowa, zjadą się doń tłumnie, aby założyć tu swoje kramy i warsztaty. Własnym kosztem odnowią powalone mury obronne, odbudują zniszczone zamki i baszty, będą zaprawiali się do rzemiosła wojennego, aby na wypadek najazdu wroga osłonić własnymi siłami swoje domy i majątki, a tym samym obronić Rzeczpospolitą. Gdyby zawiodły nadzieje na dobrowolne osiedlanie się mieszczan, należałoby uchwalić konstytucję, nakazującą wysłanie do Kijowa z każdego miasteczka polskiego po trzech jego dotychczasowych obywateli. Czy plan ten był możliwy do wykonania — trudno obecnie dyskutować. W każdym razie należy stwierdzić, że sam pomysł był doskonały, i gdyby doczekał się zrealizowania, Kijów stałby się miastem polskim, a z czasem także poważną twierdzą obronną, mogącą odegrać wielką rolę w naszych zmaganiach wojennych z Turkami.

Wspomnieć jeszcze należy o *Votum biskupa kijowskiego, panna posłom na sejmie warszawskim w 1596 r. podane*. „Za ospałością i niesfornością, k'temu niedbałością naszą — pisał w tej ostatniej broszurze — tegośmy się doczekali, że co pies szczeknie, to my jarzma tureckiego na szyje swe spodziewamy się“. To denerwujące wszystkich wyczekiwanie wiszącego nad Polską, jak miecz Damoklesa nieszczęścia, da się usunąć jedynie przez stoczenie zdecydowanej walki z Turcją. Wymaga to oczywiście olbrzymich sum pieniędzy. Rozgoryczony na bierność własnego społeczeństwa nie usiłuje jak dawniej budzić zapału wojennego, nie posługuje się



płomiennymi hasłami, ale jak trzeźwy mąż stanu żąda od szlachty, w imię jej własnego dobra, poważnych ofiar materialnych i moralnych. Każdy mieszkaniec Polski powinien — wedle jego wywodów — płacić na cele wojenne przez szereg lat podatek w wysokości dziesięciu procent od rocznych dochodów. Ponadto całą szlachtę i większą część mieszczan oraz chłopów należy powołać pod broń i zorganizowaną w ten sposób armię wysłać w trzech oddzielnych grupach przeciw Turkom. Dla zapewnienia całkowitego zwycięstwa doradzał jeszcze Wereszczyński pozyskać pomoc państw zachodnio - europejskich, a nawet sam na własną rękę rozpoczął z nimi w tej sprawie naiwne rokowania.

Oczywista rzecz, że inicjatywa dyplomatyczna biskupa kijowskiego, mająca doprowadzić do zawiązania ligi antytureckiej nie mogła wydać żadnych owoców. Jakże bowiem skromny biskup polski mógł dokonać tego, co nie udawało się od szeregu lat przedstawicielom stolicy apostolskiej, wytrawnym dyplomatom najpotężniejszych dworów europejskich i reprezentantom samego króla Jego Mości, Zygmunta III, którzy w 1595 r. usiłowali w imieniu rządu polskiego doprowadzić do skutku układ państw europejskich, zainteresowanych w złamaniu potęgi tureckiej.

Sam zresztą Wereszczyński, nauczony tyłoma smatnymi doświadczeniami, nie bardzo wierzył w możliwość spełnienia własnych, dalekosiężnych planów. Idee, propagowane przez niego jednak nie zginęły, gdyż dalszego szerzenia ich w społeczeństwie podjął się mało znany Piotr Grabowski, autor *Zdania syna Koronnego i Polski niższej*. Z naiwną wiarą, cechującą początkowego pisarza, tłumaczył on braci - szlachcie, że wszystkie państwa zachodnio - europejskie oczekują z niecierpliwością poddania się pod rozkazy Polski, która z racji swego bezpośredniego sąsiedztwa z Turcją, musi w przyszłej z nią wojnie objąć naczelne dowództwo nad całą armią chrześcijańską. Podkreślić tu należy nowe motywy i myśli, wniesione przez Grabowskiego do naszej literatury antytureckiej. Nie budził on jak Wereszczyński i jego poprzednicy uczuć nienawiści do wyznawców Mahometa, nie wzywał do pokonania ich jako wrogów religii chrześcijańskiej, ale uwzględniając jedynie interesy polskie, domagał się zniszcze-



nia państwa sultanów ze względu na dobro Rzpltej. Wojna z Turcją miała doprowadzić jego zdaniem nie tylko do złamania jej przewagi militarnej, ale też do zupełnej likwidacji jej niepodległości przez podział ziem państwa sultańskiego pomiędzy kraje, biorące udział w walce. Polska oczywiście miała przy rozbiore Turcji odnieść największe korzyści; pod panowanie bowiem królów sarmackich przeszłyby w takim wypadku wszystkie ziemie, leżące nad Morzem Czarnym, aż po ujście Dunaju oraz całe Węgry. Planowana przez Jagiellonów Polska od morza do morza stałaby się rzeczywistością i urosłaby w taką siłę, że nikt nie odważyłby się jej zaczepić. Dla tych ponętnych widoków warto było — zdaniem Grabowskiego — ryzykować nawet ewentualność, że państwa sprzymierzone zdradzą w pewnej chwili Rzpltą i skierują w ten sposób całą potęgę Turcji na nasze ziemie. Straszny byłby wtedy los ojczyzny. „Szlacheckiego stanu ludzi, te by do jednego Turek wytracił, a ostatek co by się zostało, ci by w niewoli pod nim byli, jako teraz inszy chrześcijanie, którzy nie mają w swej mocy nic, ani majątności, ani małżonek, ani dzieciak swych, nawet ani samych siebie; wszystko to nie tylko cesarzowi wolno wziąć ale częstokroć baszom, janczarom i najpodlejszemu Turczynowi po woli być muszą. Będziem chcieli wtenczas mędrkować, ale po harapie, będziem chcieli pieniędzy naszych na Rzeczpospolitą udzielić, ale nam wtenczas sejmów ani w Krakowie, ani w Warszawie składać nie będą; i bez sejmu musim dać pobór (podatek), co każą na hańbę, zgubę i zelżywość naszą wieczną“...

Barwnie przedstawione obrazy niedoli, jaka czekała Polaków pod jarzmem tureckim, miały w czytelniku obudzić strach przed przyszłością i skłonić go do zaaprobowania dalszych projektów Grabowskiego. Domagał się w nich ustanowienia w Polsce stałej stu tysięcznej armii zaciężnej. Na utrzymanie jej i uzbrojenie potrzeba sześciu milionów złotych. Skąd wziąć jednak tę sumę, jeżeli szlachta nie chce nawet słyszeć o stałych podatkach? Odpowiadając na to pytanie, wskazał Grabowski kilka źródeł dochodów. Należało więc wedle jego zaleceń nałożyć cła na wywożone z Polski towary, podwyższyć cenę produktów rolnych, eksportowanych na rynki zagraniczne z tym zastrzeżeniem, że dochody stąd płynące





Husaria.

przypadalyby w polowie na rzecz skarbu państwa. Do jego kaszłyby też częściowo dziesięciny, składane dotychczas duchowieństwu przez chłopów w naturze pod postacią zboża i jarzyn. Gdyby źródła te nie dały jeszcze sześciu potrzebnych milionów, mógłby król zaprowadzić w swoich dobrach hodowlę koni, przeznaczonych częściowo na wywóz za granicę, częściowo zaś dla wojska.

Projektowana stu tysięczna armia mogłaby stawić śmiało czoło każdemu wrogowi. Do zupełnego zgniecenia Turcji siły jej jednak nie wystarczą i dlatego król powinien przeciw tym największym wrogom Rzpltej użyć także pospolitego ruszenia, doprowadziwszy uprzednio do jego większej sprawności bojowej. W tym celu należy wydać specjalną ustawę, która by nie pozwalała szlachcicowi dziedziczyć żadnego majątku tak długo, dopóki przed królem lub wyznaczoną przez niego komisją nie udowodni, że jest odpowiednio przygotowany do służby wojskowej. Inna, w tym samym celu uchwalona konstytucja, powinna postanowić, aby: 1. „Każdy przed ożenieniem rycerską swą zrzeczność przed wezwanymi gośćmi okazywać musiał; 2. Ażeby każdy, kto ma miłego gościa w domu, przyjęcie jego od tego poczynął, iżby mu armaturę swoją do pospolitego ruszenia należącą pokazywał. A kto by się według takich constitucji nie zachował, niech by nic inszego nie popadł, jedno by był *notatus* jako *imbelis*, to jest jako nie rycerski człowiek“. Przyznać tu trzeba, że gdyby chociaż ten ostatni, mało uciążliwy projekt Grabowskiego doczekał się wprowadzenia go w życie, historia nasza nie



znałaby Piławiec i nie notowałaby może nawet tragicznych roz-  
biorów.

Przedstawiwszy szczegółowo — w sposób czysto rozumowy, rzec by można nawet suchy — projekt organizacji obrony narodowej, postanowił Grabowski sformułować jeszcze nowy ideał człowieka rycerskiego, zamknięty w traktacie *Polska niżna*, wydanym w 1596 r. Pojęcie rycerza polskiego urosło w rozważaniach tego duchownego, o żołnierskim gorącym sercu, do wielkiego symbolu doskonałości ludzkiej, a nawet świętości. Szlachcic wedle jego ideologii to synonim obrońcy czci Boga, wiary chrześcijańskiej i całego świata katolickiego, a równocześnie nieustraszonego bojownika o bezpieczeństwo własnej ojczyzny. Służbę żołnierską, pełną poświęceń, trudów i ran, uważał nieskalany rycerz w pojęciu Grabowskiego za jeden wielki hołd składany Bogu, a śmierć na polu bitwy poczytywał sobie za najwyższe szczęście, jakie go mogło spotkać w życiu. Jak starożytny Spartanin gardził on wszelkimi wygodami tego świata, żyjąc w ustawicznej czujności i pogotowiu do walki z wrogiem.

Obdarzony dużym realizmem w ocenianiu ówczesnych stosunków, zdawał sobie Grabowski jasno sprawę, że propagowany przez niego ideał nie przemówi szlachcie do przekonania, jeżeli go nie przedstawi w łatwo zrozumiałej dla ogółu szacie. Znając głębokie przywiązanie szlachty do własnej ziemi, do gospodarstwa rolnego, postanowił połączyć w jedną całość ideową wzorowego rycerza z doskonałym ziemianinem. Jak starożytny colonus rzymski miał szlachcic polski, zwłaszcza na kresach wschodnich, uprawiać ziemię, walcząc równocześnie w obronie granic państwowych. Szabla i pług miały być jego godłem i najbardziej zaszczytnym powołaniem, do którego należało przygotowywać już od najwcześniejszych lat całą młodzież szlachecką. Wiedza wojskowa, uzupełniana przez rolniczą, powinny stanowić — wedle poglądów Grabowskiego — podstawę i cel najwyższy całego wykształcenia szlacheckiego. Dzięki takiemu ujęciu zagadnienia ideał Grabowskiego mógł zejść łatwo z kart traktatów do wszelkiego rodzaju dworzków szlacheckich, znaleźć w nich zrozumienie i zjednać sobie nawet gorących zwolenników.



## DAŻENIA DO ZMIANY USTROJU

Ewolucja poglądów Jana Zamoyskiego. — Górnicki Łukasz: „Rozmowa o elekcji“ i „Droga do zupełnej wolności“. Poglądy w nich zawarte. — Projekty urzędu górnego i dwunastu mężów. — Reformy sądownictwa. — Zagadnienie skarbu i wojska. — Dziedziczny monarcha z władzą nieograniczoną. — Dwa kierunki myśli politycznej. — Skargi: Kazania sejmowe. Pomysły w tej formie wypowiedane. — Piętnowanie anarchii szlacheckiej. — Uwagi końcowe: Szeroki zasięg literatury politycznej. — Najważniejsi pisarze. — Podstawowe zagadnienia. — Oryginalność naszej literatury.

Umilkła już dawno piękna, na wzorach klasycznych oparta wymowa posłów egzekucyjnych. Coraz grubszym pyłem zapomnienia pokrywały się wnikliwie i pełne szlachetnych myśli dzieła literackie Modrzewskiego i jego naśladowców, domagających się energicznie naprawy Rzeczypospolitej, wzmocnienia władzy wykonawczej, zmiany stosunków społecznych i moralnych. Rzeczywistość jednak polska nie uległa żadnym przeobrażeniom. Nadmierna i przesadnie pojęta wolność szlachecka, przechodząca często w anarchię, skrajny indywidualizm, zaciekłość w walkach stronnictw politycznych, niechęć do ofiarności na rzecz spraw publicznych żyły nadal w społeczeństwie szlacheckim, ogarniały coraz szersze jego koła i przyczyniały się do pogłębiania się z każdym rokiem niepokojących rysów w trwałym do niedawna gmachu Rzeczypospolitej. Zatrwożony tymi faktami Batory powstrzymywał swoją żelazną energią i wolą proces rozluźniania się fundamentów państwa. Po jego śmierci jednak siły destrukcyjne rozpoczęły ze zdwojoną mocą swoją niszczyielską działalność. Gorszące walki Zborowskich na polu elekcyjnym z Janem Zamoyskim, niezgodny wybór nowego króla, szczęśliwie zakończone pod Byczyną walki domowe — oto czysto zewnętrzne dowody istnienia w polskim życiu publicznym niebezpiecznych anomalii i przerostów karykaturalnie pojętej wolności jednostek nad interesami zbiorowości.



Fakty te stały się bezpośrednim powodem gruntownej i do pewnego stopnia tragicznej ewolucji poglądów politycznych Jana Zamoyskiego. Rozpoczynając działalność publiczną w chwili dziejowej, w której wydawało się jeszcze, że szlachta, pełna zapału patriotycznego, zdoła przeprowadzić gruntowną reformę państwa, marzył Zamoyski o takim zorganizowaniu życia politycznego w Polsce, aby każdy szlachcic mógł korzystać z szeroko pojętej wolności i praw obywatelskich. Wysunięty przez niego projekt wolnej elekcji był pierwszą próbą nadania form konkretnych młodzieńczym marzeniom, które po śmierci Batorego spotkały się z brutalnym ciosem codziennego życia. Znane wypadki z czasów elekcji Zygmunta III i pierwszych lat jego rządów skłoniły dostojnego kanclerza do poważnych refleksji, czy pierwotne jego zamiary ustrojowe są w ogóle w warunkach polskich możliwe do zrealizowania. W wyniku kilkuletnich rozmyślań wycofał się Zamoyski z zajmowanego dotychczas stanowiska i zaczął dążyć do ograniczenia wprowadzonej na jego wniosek wolnej elekcji oraz takiego wzmocnienia władzy wykonawczej, aby zdołała ona opanować pogłębiającą się z roku na rok anarchię szlachecką.

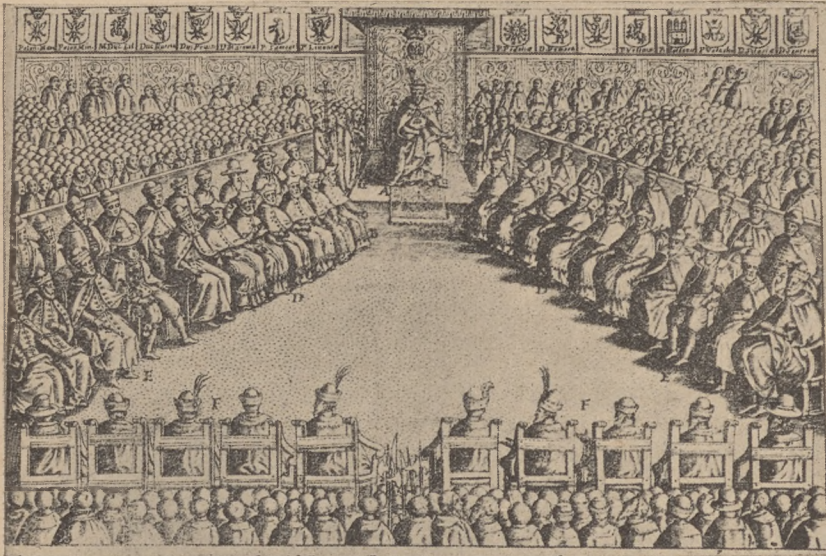
Plany niezwykle popularnego w masach szlacheckich kanclerza przedostały się wkrótce na łamy literatury politycznej, pragnącej stale odgrywać rolę światłego przewodnika i doradcy w dziele odrodzenia narodowego. Pierwsze ślady nowego kierunku politycznego spotykamy w dwu obszernych traktatach Łukasza Górnickiego: *Rozmowa o elekcji, o wolności o prawie i obyczajach polskich*, oraz *Droga do zupełnej wolności*, wydanych dopiero w pierwszej połowie XVII w., a więc po śmierci autora. Uczony twórca *Dworzanina* i długoletni bibliotekarz królewski pragnął za wzorem Modrzewskiego oprzeć życie publiczne na głębokim poczuciu moralnym społeczeństwa, polegającym w pierwszym rzędzie na wyzbyciu się przez człowieka egoizmu jednostkowego i na umiejętności zgodnego współżycia ze zbiorowością. Dlatego też tłumaczył obszernie szlachcicom, że jego szczęście osobiste łączy się nierozzerwalnymi węzłami z losami całej ojczyzny i wykazywał niezwykle jasno krótkowzroczność tych, którzy ubiegają się jedynie o własne interesy. „O Rzeczpospolitą — pisał z wyrzutem — za-



den się tu nie stara, ani myśli o tym, żeby wszystkim dobrze było, ale się tylko sam o się i o swą rzecz stara, mniemając, iż kiedy będzie bogatym, możnym rodowitym, że także wielkim będzie potomek jego, ano więc wszystko to na opak bywa. Rzplta póki jest w cale, póty każdy może swoje mieć spełna, ale jeśli ona zginie, niechaj się tego nie nadziewa żaden, iżby co swego cało zachować mógł“. Wraz z upadkiem ojczyzny runie kunsztownie zbudowany gmach wolności obywatelskich, którymi szlachta tak się chlubi, nie bacząc, że to już nie wolność, ale zwykła anarchia. Cóż bowiem można powiedzieć o takiej wolności, „gdy u moich okien w nocy kto strzela, woła, huczy, pije, wykrzyka, trąbi, w bębny kołace, a mnie spać nie dopuszcza“. Ażeby łatwiej przekonać czytelnika o słuszności swego sądu, podaje jeszcze drastyczniejsze przykłady, pozwalające mu stwierdzić, że okrzyczana wolność polska nie zasługuje w ogóle na tak szlachetną nazwę. „A zaż to — czytamy w *Rozmowie* — nie jasna niewola być w ustawicznej bojaźni, w ustawicznej trwodze, a nie móc ani jeść, ani spać bezpiecznie. A taka wolność jest jakoby napój jaki, którego wszyscy bardzo pragniecie, więc żeście dostali do tego trunku hojnych czaszników, dobrotliwych podczaszów, popiliście się tą wolnością i już brykać poczynacie na te, którzy was popili i kto wam wszystkiego nie dozwala, co jedno chcecie, macie go za złego człowieka, za nieprzyjaciela Rzpltej“.

Ocucić naród, oszołomiony niebezpiecznym napojem wolnościowym, radzi Górnicki przez przeprowadzenie szeregu reform politycznych. Zacząć je zaś należy — tak jak planował Zamoy-ski — od wolnej elekcji. Samo chroniczne powtarzanie się bezkrólewi i wynikający stąd zamęt wewnętrzny oraz konieczność wyszukiwania ciągle nowych kandydatów do tronu, nie budzą u niego żadnych poważniejszych zastrzeżeń. Widocznie społeczeństwo, a wraz z nim i Górnicki przyzwyczaił się już do bezkrólewi. zżył się z nimi i uważał je za zjawisko zupełnie naturalne. Pragnie jedynie zmienić dotychczasową praktykę wybierania króla; zamiast elekcji *viritim* proponuje w oparciu o wzory weneckie głosowanie przez specjalnie wyznaczonych na to reprezentantów szlachty. Jako prawdziwy szlachcic, obawiający się ciągle absolutnych rzą-





Sejm za Zygmunta III (ze zbiorów Pawlikowskich).

dów, nie domagał się Górnicki wzmocnienia władzy królewskiej, chociaż z drugiej strony powtarzał często, że jedynym ratunkiem przed zgubą mogą być tylko sprawnie działające najwyższe urzędy państwowe. Stworzyć je należało jego zdaniem przez dodanie królowi dwu organów pomocniczych; pierwszy z nich nazywał autor urzędem górnym, drugi urzędem dwunastu mężów, zapożyczonych z ustroju republiki weneckiej.

Urząd górny w ujęciu autora *Dworzanina* miał sprawować zaszczytną władzę ustawodawczą. Złożony z 16 członków, wybieranych na każde półroczcie z pomiędzy senatorów i posłów, zarówno koronnych, jak i litewskich, powinien badać szczegółowo wszystkie potrzeby Rzpltej i stosownie do nich opracowywać projekty odpowiednich ustaw, przedkładanych następnie sejmowi do zatwierdzenia. Pragnąc zapobiec na przyszłość bezpłodnej gadaninie posłów, radził Górnicki odebrać im prawo dyskusowania nad wnoszonymi przez urząd górny projektami ustaw i ograniczyć rolę przedstawicieli społeczeństwa jedynie do niemego głosowania.



Odbywałyby się ono ciągle, gdyż wedle propozycji autora sejm miał obradować bez przerwy, przebywając stale w miejscu, wyznaczonym na siedzibę królewską. Posłowie, wybierani na rok w liczbie o wiele mniejszej niż dotychczas, powinni wedle zdania Górnickiego, kierować się w czasie działalności publicznej jedynie własnym sumieniem; nie mogą ich wobec tego obowiązywać żadne instrukcje wyborców, ani wzgląd na interesy takiej czy innej dzielnicy Polski.

Kompetencje urzędu dwunastu mężów przypominały łudząco obowiązki znanych nam już dozorców Modrzewskiego. Jedni i drudzy bowiem mieli czuwać nad spokojem wewnętrznym kraju, doglądać zgodnego współżycia obywateli, wpływać na zgodę w małżeństwach, ścigać przestępców i sprawować nadzór nad wszystkimi urzędnikami państwowymi. W tych warunkach władza królewska ulegała jeszcze dalszemu ograniczeniu, gdyż monarcha stawał się jedynie przewodniczącym urzędu górnego i dwunastu mężów, sam zaś był pozbawiony zupełnie inicjatywy ustawodawczej i wykonawczej. Przypominał on raczej prezydenta niektórych republik współczesnych, schodził do roli biernego reprezentanta narodu. Fakt ten jednak w teoretycznym ujęciu Górnickiego nie osłabiał państwa; stwierdzić nawet należy, że w ówczesnych stosunkach nawet forma rządu, proponowana przez Górnickiego, mogłaby zapewnić Polsce ład i bezpieczeństwo, przynajmniej wewnętrzne.

Najwięcej stosunkowo miejsca poświęcił Górnicki w swoich traktatach sprawie reformy sądownictwa, ściślej zaś mówiąc postulatowi uchwalenia nowego kodeksu prawnego. Zadaniem praw — twierdził on za Modrzewskim — jest nie tylko karać zbrodnie, ale też im zapobiegać. Prawo więc powinno nie tyle prześladować obywatela, ile go wychowywać i umoralniać. Dlatego powinno być jednolite i jasne. Od posłuszeństwa wobec prawa nie może się nikt uchylić. Wszelkie tłumaczenia i powoływania się szlachty na znany przywilej *neminem captivabimus*, zapewniający wolność zbrodniarzowi, aż do czasu wydania prawomocnego wyroku sądowego, uważał Górnicki za niemoralny, sprzeciwiający się wszelkim zasadom sprawiedliwości Boskiej i ludzkiej. Na miejsce tego prze-



starzałego przywileju radzi uchwalić ustawę, powołującą do życia przy każdym starostwie specjalnych urzędników, którzy by natychmiast po dokonaniu zbrodni zamykali do więzienia winnych, a sprawę oddawali odpowiednim sądom. Jaki miał być jednak ich ustrój, tego Górnicki nie podawał. Ograniczał się on bowiem do ogólnych wskazań i wytycznych, po jakich powinna pójść przebudowa Polski, pozostawiając szczegółowe jej opracowanie praktykom politycznym.

Bardziej dokładnie natomiast omówił Górnicki zagadnienia skarbu i wojska. Dochody państwowe oparł zdecydowanie na podatkach, płaconych bezwzględnie przez wszystkich mieszkańców Polski, a więc zarówno przez mieszczan, rzemieślników i chłopów, jak szlachtę. Nie hołdował więc ciasnemu egoizmowi stanowemu. Domagał się jedynie sprawiedliwego rozłożenia ciężaru danin publicznych i w związku z tym wysuwał postulat wybrania komisji szacunkowej, która by zbadała stan posiadania każdego obywatela. Podatek powszechny, chociażby nawet nie wysoki, pozwoli jego zdaniem na rozwiązanie wszystkich trudności, złożonych z obroną narodową. Opierał ją Górnicki na stałym wojsku, opłacanym regularnie przez skarb państwowy. Armia taka, przebywająca stale nad granicami kraju, potrafi — jego zdaniem — zabezpieczyć zupełnie granice państwa przed najazdem każdego, chociażby najpotężniejszego wroga, bez uciekania się do niesforne go i niewyćwiczonego pospolitego ruszenia, którego Górnicki był zdecydowanym przeciwnikiem.

Przedstawione poglądy Górnickiego były odzwierciedleniem dążeń i marzeń szlacheckiego obozu politycznego, który wprawdzie zdawał sobie sprawę z bezdroży, na jakie zaprowadziła Polskę skrajnie pojęta wolność obywatelska, myślał o zapobieganiu niepokojącym objawom upadku, pragnął wzmocnienia powagi i uprawnień rządu Rzpltej, ale równocześnie dążył do tego, aby władzę podzielić pomiędzy wielu przedstawicieli narodu i stworzyć w ten sposób nowy wzór państwa demokratycznego, w swoim, czysto polskim tego słowa znaczenia.

Jedynie w razie szczególnie ciężkiej sytuacji politycznej rzucił Górnicki skoncentrować całą władzę państwową w rękach



jednego człowieka, który stawał się na jakiś, określony ściśle czas dyktatorem. Ciekawą przytem jest rzeczą, że rządy dyktatorskie miał sprawować nie król, lecz przedstawiciel szlachty, wybierany w specjalnym głosowaniu. Czyż Górnicki odnosił się szczególnie niechętnie do władzy królewskiej w Polsce? Odpowiedzią na to pytanie nie można ująć w kilku słowach. Pragnąc za wszelką cenę wpoić czytelnikom szlacheckim przekonanie o konieczności wzmocnienia rządów, nadania im szerokich kompetencji i umożliwienia im szybkiego działania, starał się Górnicki wykazać, iż idee przez niego propagowane nie są czymś zupełnie nowym, iż można je wprowadzić w życie bez większych obaw utraty zdobytych wolności obywatelskich. Wybornych przykładów do tego celu dostarczyła mu znana wśród humanistycznie wykształconej szlachty historia starożytnej Rzeczypospolitej rzymskiej oraz ustroj państwa weneckiego. Ponieważ zaś ani w Rzymie ani w Wenecji rządów absolutnych nie sprawowali królowie, lecz wybierani przedstawiciele narodu, stąd też i Górnicki proponował powierzać w Polsce władzę dyktatorską reprezentantom społeczeństwa. Formy ustrojowe nie odgrywały jednak w jego traktatach większej roli, gdyż chodziło mu jedynie o ideę wzmocnienia władzy państwowej, kwestia zaś kto ma tę władzę sprawować, była dla niego zagadnieniem mało ważnym.

W tym samym jednak czasie tj. w pierwszych latach panowania Zygmunta III żyje i posiada szereg zwolenników jeszcze inny kierunek polityczny, zmierzający również do wzmocnienia władzy państwowej, ale władzę tę pragnie złożyć wyłącznie w ręce króla, kosztem większego ograniczenia wywalczonych na początku wieku szerokich uprawnień politycznych szlachty. Te nowe idee polityczne, zrodzone w państwach zachodnich, wycieńczonych długoletnimi tarciami religijnymi, dzieliły się na dwa, zwalczające się nawzajem odłamy. Pierwszy z nich, reprezentowany przez myślicieli świeckich, głosił światu, „że lepiej jest cierpieć sto lat tyranie, niż przez jeden dzień czuć okropność buntu“. Konsekwencją tych wywodów były postulaty oddania najwyższej, niczym nieograniczonej władzy państwowej w ręce monarchy, który by nie dopuszczał do żadnej kontroli swej działalności, a krępowałby się jedynie obowiązującą wszystkich mieszkańców danego państwa konstytu-



cją. Sprawy religijne, zagadnienia takiej czy innej wiary, wyznawanej przez poddanych, nie interesowały go zupełnie; mając na celu jedynie szczęście doczesne państwa i jego obywateli, pozostawiał im nowożytny monarcha zupełną wolność sumienia i wobec każdego kierunku teologicznego odnosił się z najwyższą tolerancją.

Drugi prąd, idący z Rzymu i propagowany szczególnie przez jezuitów, głosił również konieczność wzmocnienia władzy monarchicznej. Zadanie jednak silnej czy nawet absolutnej władzy królewskiej upatrywał on w zupełnym pognębieniu różnowierców i zapewnieniu przez to samo zdecydowanej przewagi Kościołowi katolickiemu. Państwo — głósili przedstawiciele polityki katolickiej — powinno jak w średniowieczu podporządkować swoje potrzeby i interesy sprawom Kościoła, a każdy król chrześcijański musi politykę swoją uzgadniać z papieżem, a nawet w wielu wypadkach być mu posłusznym i wykonywać jego polecenia.

Zasady te, cofające myśl polityczną w Polsce do czasów Orzechowskiego, jeżeli już nie do epoki Wincentego Kadłubka, znalazły silny odźwięk na dworze Zygmunta III, zwłaszcza od chwili nawiązania przez niego tajnych układów z Habsburgami. Duchowieństwo wyższe, stroniące dotychczas od króla, przeszło w tym momencie bez żadnych zastrzeżeń na jego stronę, pociągając za sobą znaczną część dawnych stronników Habsburgów, popierających



Zygmunt III (ze zbiorów Pawlikowskich).



ich kandydaturę do tronu polskiego. W ten sposób powstała tak zwana partia regalistów, których zamiary i poglądy przedstawił Piotr Skarga w słynnych *Kazaniach sejmowych*, napisanych w 1597 r.

Uczony ten i wymowny jezuita polski, obeznany jako kaznodzieja nadworny ze wszystkimi arkanami polityki polskiej, patrząc niejednokrotnie na to, jak najtajniejsze i szlachetne plany królewskie rozsypywały się w gruzy z powodu opozycji społeczeństwa, stawał się powoli zdecydowanym monarchistą, zwłaszcza, że do tego rodzaju koncepcji skłaniały go najwyższe powagi Kościoła i szanowani przez niego głośni pisarze jezuitcy. Propagować jednak te idee w Polsce, zjednywać dla nich wyznawców, nie było rzeczą łatwą. Szlachta, odnosząca się stale z najwyższą odrazą do wszelkiej władzy absolutnej, patrzyła na każdego z podejrzliwą niechęcią, jeżeli tylko wspomniał o potrzebie wzmocnienia rządów. Znając te fakty, wybrał Skarga drogę bardzo ostrożną i trafną. Myślom swoim nadał formę kazań, urozmaicał je cytatami z proroków i ojców Kościoła, użył całej swojej płomiennej wymowy, przybierał szaty dostojnego moralizatora, który piętnował głównie wady społeczeństwa, jak brak miłości ojczyzny, niezgody wewnętrzne, obojętność religijną, ograniczenie władzy królewskiej, niesprawiedliwe prawa, uchylanie się od kar za popełnione zbrodnie; wszystkie te zaś zabiegi miały doprowadzić ostatecznie czytelnika do konkluzji, że nie uniknioną jest rzeczą zmienić dotychczasowy ustrój i oddać królowi nieograniczoną władzę. Celem uspienia ewentualnych podejrzeń, zastrzega się Skarga energicznie przeciw temu, jakoby propagował *absolutum dominium*, nazywając stale tę formę rządów tyraństwem. Podkreśla też ciągle, że rządy króla należy ograniczyć przez dodanie mu „rady“ czyli senatu oraz obowiązujących go bezwzględnie praw Rzeczypospolitej. Ograniczenia te jednak są zupełnie pozorne. Senat bowiem nie jest wyposażony przez niego w żadną faktyczną władzę kontrolującą działalność króla czy narzucającą mu taki, względnie inny kierunek polityki. Senatorowie mieli jedynie doradzać królowi, król zaś mógł albo zlekceważyć ich zdanie, albo się do niego zastosować. Zależało to zupełnie od jego dobrej woli i chęci. W razie jaskrawej niezgody między senatorami a królem, senat



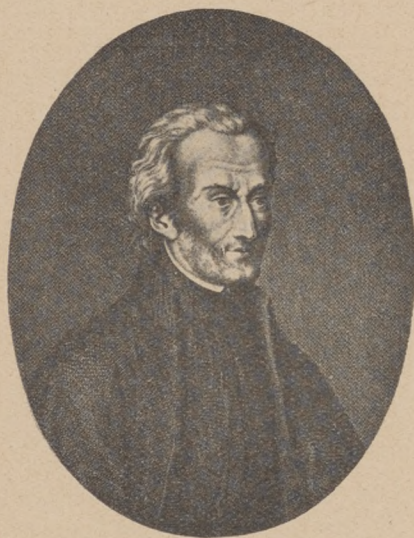
nie miał możliwości sprzeciwienia się władcy; w takich wypadkach musiał posłusznie poddać się woli monarchy. Fikcyjne też było sprawowanie władzy królewskiej przez prawo. Wedle bowiem toku wywodów Skarga prawo zawdzięczało swoje powstanie specjalnej komisji kodyfikacyjnej, z tym jednak zastrzeżeniem, że moc obowiązującą nadawał mu król. Pomijając już ten fakt, należy dodać, iż prawo jest nieme i samo nie może się bronić przed przekraczaniem jego paragrafów; jeżeli nie ma czynnika, który by zmusił osobę panującą do jego przestrzegania, staje się ona w pełnym tego słowa znaczeniu władcą absolutnym. Taki też ostatecznie wniosek należy wyciągnąć z *Kazań sejmowych*, chociaż Skarga nigdzie wyraźnie go nie podkreśla, a nawet udaje, że go nie dostrzega.

W ustroju, proponowanym przez „złotoustego kaznodzieję“ wielką stosunkowo — pomimo absolutnej władzy królewskiej — rolę miał odgrywać senat, złożony z biskupów i magnatów. Nie przyznawał im wprawdzie Skarga faktycznego wpływu na przebieg wydarzeń politycznych, ale mimo to dbał niezwykle o ich powagę i znaczenie w społeczeństwie. Nazywa ich stale „głowami ludu, obmyślaczami dobra pospolitego“, przyznaje im wielkie doświadczenie w sprawach publicznych, rad by im powierzyć wszystkie najważniejsze urzędy państwowe. Łączyło się to ściśle z zupełnym wyeliminowaniem przez niego wpływów na rządy posłów szlacheckich. Z chwilą dopuszczenia izby poselskiej do decydowania o sprawach państwowych, Polska zdaniem Skarga zaczęła się chylić do upadku. Wobec tego należy posłom odebrać władzę ustawodawczą i prawo mieszania się do władzy wykonawczej, gdyż jest ono niesprawiedliwe i należy je uważać za nadużycie. Szlachcie, ściśle zaś mówiąc jej posłom, można przyznać jedynie przywilej uchwalania podatków; nawet tak ograniczony wpływ społeczeństwa na losy państwa uważa Skarga za dowód niezwyklej łaski monarszej.

„Zginęła w tym Królestwie karność i dyscyplina, bez której żaden rząd uczynić się nie może — wołał z przerażeniem Skarga. Nikt się urzędów ani praw nie boi — na żadne się karanie nie ogląda“. Fakty te były dla naszego jezuitę tym przykrzejsze, że wierzył on święcie, iż każda władza pochodzi od Boga, a tym samym każde nieposłuszeństwo wobec urzędu jest jednoznaczne



z nieposłuszeństwem wobec Stwórcy. Domagał się więc wzmocnienia autorytetu urzędów państwowych, nadania im siły, zmuszającej każdego do wykonywania wydawanych zarządzeń. Sprawa ta w Polsce, wobec braku jasnego sprecyzowania kompetencji i obowiązków poszczególnych urzędów, napotykała stale na niezwykle



Piotr Skarga (ze zbiorów Pawlikowskich).

trudności. Usunąć je pragnie Skarga przez opracowanie nowego, jasnego i zwięzłego kodeksu prawa publicznego. Miałyby się w nim znaleźć przede wszystkim ostre postanowienia przeciw różnowiercom. Państwo bowiem ma troszczyć się jego zadaniem nie tylko o sprawy świeckie i dobra doczesne, ale powinno też i to nawet w pierwszym rządzie czuwać nad zbawieniem wiecznym swoich poddanych. W dziedzinie religii i sumienia musi król polski słuchać bezwzględnie Kościoła, jako najwyższego i jedyngo zarazem stróża nauki Chrystusowej. Postulat ten uzasadnił Skarga podobnie jak i Orzechowski

twierdzeniem, że król zawdzięcza swoją władzę Kościołowi, a raczej koronującemu go prymasowi. „Každy król chrześcijański, — pisał nasz jezuita — koronę swoją i miecz i moc królewską od Chrystusa przez kapłana bierze i nigdy doskonałym królem nie jest, póki koronowanym od kapłana nie bywa“. Stąd też Kościół ma prawo domagać się od niego ustaw przeciw różnowiercom, karania wszystkich wystąpień, godzących w duchowieństwo katolickie, przywrócenia sądownictwa biskupów czyli wprowadzenia do Polski groźnej nietolerancji.

W dziedzinie prawodawstwa świeckiego wysuwa Skarga szereg żądań, nacechowanych wielką miłością ojczyzny i szczerą troską



o jej dalsze losy. Należałoby wedle jego zdania zająć się przede wszystkim reorganizacją sądownictwa, dokładnym opracowaniem procedury sądowej i zniesieniem zwyczaju odbywania sądów przez króla podczas obrad sejmowych. Postulowany przez niego kodeks prawny powinien też zająć się usunięciem wielu zastarzałych wad społeczeństwa o charakterze społecznym i gospodarczym. Do najważniejszych z nich zaliczał nadmierny ucisk chłopów przez szlachtę, pożyczanie pieniędzy na lichwiarskie procenty, dążność do wzbogacania się przy pomocy niegodziwych środków, złe używanie majątków, brak ofiarności na cele publiczne, wyzywanie się stron w sądach, krzywoprzysięstwa, krzywdzenie sierot przez niesumiennych opiekunów itp.

Nie wdając się w dalszą, szczegółową analizę *Kazań sejmowych* Skargi, należy stwierdzić, że były one jednym z najwymowniejszych utworów literackich, piętnujących z całą bezwzględnością anarchię szlachecką, brak władzy wykonawczej, ustawodawczej i sądowniczej, oskarżających śmiało społeczeństwo o skrajny egoizm, zanik zrozumienia i poświęcenia dla spraw publicznych, występujących w obronie moralności publicznej, ducha rycerskiego i gorącego patriotyzmu. Obok krytyki przyniosły *Kazania* szereg wskazań pozytywnych. Domagały się bowiem wzmocnienia władzy państwowej kosztem ograniczenia nadmiernych wolności obywatelskich, zmniejszenia roli politycznej sejmów, reorganizacji sądownictwa, większej niż była dotychczas sprawiedliwości społecznej, opracowania nowego kodeksu praw, podporządkowania wreszcie władzy świeckiej Kościołowi i jego interesom. Zawierały więc w sobie *Kazania* głęboko i szczegółowo przemyślany ustrój Rzeczypospolitej, dzięki czemu zamknęły godnie świetną kartę dziejową literatury politycznej XVI w.

Stanąwszy już u mety naszych rozważań, spójrzmy jeszcze raz na całość literatury politycznej XVI w. i przypomnijmy sobie najważniejsze jej cechy i kierunki. Była ona zawsze najczulszym instrumentem opinii, zapatrywań i dążeń całego społeczeństwa. Na kartach jej utworów odbijały się jak w doskonałym zwierciadle wszystkie zamiary polityczne królów i szlachty, tu znajdowały



swe oświecenie niesprecyzowane ściślej marzenia narodu o potędze Rzeczypospolitej, o jej idealnym ustroju i wzorowych władcach. Literatura polityczna była jednak nie tylko wiernym echem zapatrywań społeczeństwa, ale starała się też rozszerzać i korygować poglądy szlachty, podchwytywać pewne niedomówienia polityków i tworzyć z nich konsekwentne — przynajmniej w teorii — systemy polityczne, bez względu na to czy odpowiadały one ściśle pragnieniom przywódców szlacheckich. Dlatego też słusznie można twierdzić, że rady, podawane przez naszych pisarzy politycznych, ich wskazania kierunków i zasad, po jakich powinna pójść gruntowna przebudowa stosunków państwowych, są często o wiele bardziej konkretne, praktyczne i łatwiejsze do zrealizowania, niż podobne projekty długoletnich nawet działaczy sejmowych.

W szczegółach objęła literatura polityczna wszystkie najważniejsze dziedziny życia publicznego. Zajmując się żywo królem, zakresem jego praw i obowiązków, dała obraz doskonałego władcy o szerokich kompetencjach prawodawczych i wykonawczych. Domagała się też stale podniesienia powagi wszystkich urzędów publicznych, rozszerzenia ich działalności i bezwzględnego posłuszeństwa obywateli wobec ich zarządzeń. Osławiona anarchia szlachecka, godząca w autorytet i praworządność, nie znajdowała nigdy — z wyjątkiem Orzechowskiego — uznania w oczach pisarzy politycznych, którzy nie dbając o opinię ogółu, nie wahali się piętnować wybryków i udowadniać, że są one najgroźniejszym niebezpieczeństwem Polski. Pragnąc usunąć chaos, panujący w dziedzinie sądownictwa i zwiększyć tym samym bezpieczeństwo wewnętrzne w kraju, wysuwała literatura nasza stale postulaty uchwalenia przez sejm, względnie nadania przez króla nowego, pełnego postępowych idei kodeksu prawnego, zorganizowania stałych i niezależnych sądów oraz powołania do życia trybunałów apelacyjnych.

Najwięcej stosunkowo uwagi poświęcili pisarze polityczni zagadnieniom skarbu i obrony narodowej. Brak silnej i na każde zawołanie gotowej armii spędzał sen z oczu każdemu niemal pisarzowi, interesującemu się sprawami politycznymi. Stąd tyle zdrowych projektów podwyższenia poziomu pospolitego ruszenia, kolonizacji kresów wschodnich, budowy twierdz i zamków obronnych,





Wojsko polskie po zwycięstwie pod Byczyną (z Biblioteki  
W. hr. Baworowskiego).

oraz żądań zorganizowania stałej armii zawodowej. Na jej potrzeby domagała się literatura polityczna uchwalenia stałych podatków, danin jednorazowych i szeregu różnych opłat, które dałyby niezawodną nigdy podstawę sprawnego funkcjonowania skarbu państwowego. Fakt ten należy tym silniej podkreślić, że społeczeństwo szlacheckie niechętnie aż do przesady jakimkolwiek opłatom publicznym, nie wysuwało nigdy podobnych projektów, a w razie koniecznej potrzeby ograniczało się jedynie do uchwalenia jednorazowych danin, zapleśniających tylko na bardzo krótki okres pustki kas państwowych.

Znanym traktatom Modrzewskiego, Orzechowskiego, Górnickiego czy Skargi, usiłujących opracować linie wytyczne dla reform całokształtu stosunków w Polsce, można by zarzucić abstrakcyjność, naśladowanie wzorów obcych, starożytnych i współczesnych (zwłaszcza Górnicki i Skarga), ale nie można odmówić im szlacheckiej intencji, szerokich horyzontów myślowych i dokładnej znajo-



mości warunków życia polskiego. Pomimo szeregu zbyt idealistycznych pomysłów, tkwiły w ich dziełach zdrowe myśli i dyktowane szczerą miłością ojczyzny pragnienia zmiany smutnej rzeczywistości polskiej na lepszą, szlachetniejszą, nadania Rzeczypospolitej większej siły i powagi. Gdyby ich wskazania i przestrogi, ujęte w literacką formę, stały się własnością serc i mózgów wszystkich obywateli, karty historii polskiej byłyby pełne głośnych triumfów i mocy narodowej.

Wspomnieć jeszcze należy o kwestii oryginalności naszej literatury politycznej. W szczegółowych badaniach naukowych wykazywano niejednokrotnie, że na pisarzy politycznych XVI w. wywierali olbrzymi wpływ tej miary autorzy klasyczni, co Arystoteles, Platon, Cycero, nie mówiąc już o najgłośniejszych twórcach humanistycznej teorii politycznej. Zależności tej jednak nie należy przeceniać. Bezpośrednim bowiem bodźcem i zachętą do tworzenia takich czy innych koncepcji politycznych były zawsze u naszych pisarzy rodzime warunki życia politycznego, jego bolączki i potrzeby. W oparciu o ich dokładną znajomość podawała literatura szesnastowieczna środki zaradcze przeciw niepokojącej anarchii, zbyt niemu ograniczeniu władzy królewskiej, niebezpieczeństwom zewnętrznym itp. Obcy pisarze dostarczali w tych warunkach doskonałych przykładów pięknego wyrażania własnych, polskich myśli, a cytaty wyjmowane z ich dzieł służyły jedynie dla poparcia i nadania większego autorytetu oryginalnym pomysłom naszych pisarzy. Zdarzały się wprawdzie wypadki, że pisarze polscy propagowali z całym zapałem pewne koncepcje polityczne, sformułowane przez autorów obcych, zwłaszcza zaś klasycznych; zjawiska te jednak zachodziły jedynie wtedy, gdy jakieś idee odpowiadały najdokładniej ówczesnym polskim warunkom, gdy pewne prawdy, można było zastosować do Rzeczypospolitej ze względu na ich niezmienną wartość i aktualność.



# B I B L I O G R A F I A

Całokształtem zagadnień, związanych z literaturą polityczną XVI w. zajął się pierwszy w Polsce Stanisław *Tarnowski* w dziele: *Pisarze polityczni XVI w.*, Kraków 1886, t. 1—2. Publikacja ta w wielu wypadkach przestarzała, stanowi jednak do dzisiaj podstawowe źródło informacyjne, zwłaszcza, że obok poglądów autora podaje wiele wyjątków z dzieł pisarzy szesnastowiecznych, trudno obecnie nieraz dostępnych. Podobną próbę zebrania w jedną całość poglądów wszystkich pisarzy politycznych rozpoczął później *Kazimierz Kosiński* autor dzieła: *Pisarze polityczni i historyczni*, Warszawa 1920. Popularna praca *Kosińskiego*, ilustrowana również wyjątkami z dzieł omawianych przez niego pisarzy, utknęła niemal w samych początkach, (oprócz pisarzy średniowiecznych zawiera charakterystyki *Modrzewskiego*, *Orzechowskiego* i kilku mniejszych z XVI w.). Chcąc poznać dokładnie wszystkie dążenia i kierunki literatury politycznej XVI w., nie można więc opierać się jedynie na dotychczasowych systematycznych opracowaniach, lecz konieczną jest rzeczą sięgnąć do innych jeszcze wydawnictw i to zarówno opracowań, jak i tekstów źródłowych. Ważniejsze z nich podajemy:

- Bobrzyński Michał*, Stanowisko polityczne Jana Kochanowskiego, Przegląd Polski 1884.
- Górnicki Łukasz*, Dzieła wszystkie, Warszawa 1886.
- Grabowski Piotr*, Zdania syna Koronnego, wyd. Turowski, Kraków 1858.
- Tenże*, Polska niżna, albo osada; wyd. Turowski Kraków 1859.
- Kolankowski Ludwik*, Polska Jagiellonów, Lwów 1936.
- Kot Stanisław*, Andrzej Frycz Modrzewski, Kraków 1923.
- Kubala Ludwik*, Stanisław Orzechowski i wpływ jego na rozwój i upadek reformacji, Lwów 1870.
- Modrzewski - Frycz Andrzej*, O Poprawie Rzeczypospolitej, Biblioteka Mrówki, t. 156—160.
- Orzechowski Stanisław*, De bello adversus Turcas suscipiendo, wyd. Wierzbowski, Biblioteka Zapomnianych Poetów i Prozaików, Warszawa 1895.
- Tenże*, Fidelis subditus, wyd. Wierzbowski, tamże, Warszawa 1900.
- Tenże*, Rozmowa około egzekucji Korony Polskiej i Quincunx, wyd. Łoś, Biblioteka Pisarzy Polskich, Kraków 1919.
- Pisma polityczne z czasów pierwszego bezkrólewia, wyd. J. Czubek, Kraków 1906.
- Rej Mikołaj*, Spólne narzekania wszej Korony na porządną niedbalość naszą, dod. do Zwierciadła, wyd. Czubek i Łoś, Kraków 1912.
- Skarga Piotr*, Kazania sejmowe, wyd. St. Kot, Biblioteka Narodowa S. I. nr. 70.
- Wereszczyński Józef*, Pisma polityczne, wyd. Turowski, Kraków 1858.
- Wierzbowski Teodor*, Krzysztof Warszawicki, Warszawa 1887.



# I N D E K S

- Albrecht książę pruski 64  
 Arystoteles 9, 10, 13—15, 43, 47, 53, 98  
 Augustyn św. 51
- Batory Stefan 64, 65, 84, 85  
 Bazylik Cyprian 28  
 Beskid 50  
 Bolesław Chrobry 21  
 Bolesław Krzywousty 21  
 Bona 19, 20, 24  
 Buczyna 84  
 Buda 22
- Ciesielski Andrzej 59—61, 73, 74  
 Cyzero 9, 10, 14—15, 23, 47, 98  
 Czarnolas 72
- Damokles 79  
 Dantyszek Jan 17  
 Dębiński 10  
 Dunaj 81
- Elżbieta Rakuska 20  
 Ernest arcyksiążę 61, 64
- Francja 64
- Górnicki Łukasz 5, 85—90, 97  
 Grabowski Piotr 80—83
- Habsburgowie 65, 75, 91  
 Henryk Walezy 63, 64
- Iwan carewicz 60
- Jagiellonowie 6, 47, 58—60, 81  
 Jan król szwedzki 64  
 Jan Olbracht 28  
 Januszowski Jan 71
- Kadłubek Wincenty 91  
 Kalwin 17, 42, 73  
 Karpaty 22  
 Katarzyna Jagiellonka 64  
 Kijów 79  
 Kochanowski Jan 5, 59, 71—72  
 Kraków 34, 81  
 Krzycki 78  
 Krzyżacy 78
- Leszczyński 10  
 Litwa 8, 48, 54, 55, 57  
 Luter 42
- Mahomet 80  
 Maksymilian II cesarz 61, 64  
 Małopolska 54  
 Marycki Szymon 46—47  
 Modrzewski Andrzej Frycz 5, 18, 27—49, 51, 53, 54, 57, 58, 62, 67, 84, 85, 88, 97  
 Moskwa 50, 64
- Nowogród 60
- Orzechowski Stanisław 5, 18—24, 26—27, 40, 47, 49—56, 57, 58, 62, 67, 73, 74, 91, 94, 96, 97  
 Ostroróg Jan 6, 28



Piławce 83  
Piotrków 34  
Platon 9, 10—13, 15, 20, 43, 47, 98  
Połock 50  
Przyłuski Jakub 58—59  
Psków 60  
  
Rej Mikołaj 72—73  
  
Sierakowski 10  
Skarga Piotr 92—95, 97  
Solikowski Jan Dymitr 63  
Soliman 23  
  
Tatarzy 50, 78  
Turcja 24, 60, 74, 75, 79—82  
Turcy 19, 22—24, 68, 74, 76, 78—80

Ukraina 76.  
  
Warszawa 81  
Warszewicki Krzysztof 5, 65—70, 75  
Wereszczyński Józef 67—68, 75—80  
Węgry 19, 50, 66, 81  
Wielkopolska 54  
Władysław Jagiełło 24  
Włodkowie Paweł 5—6  
Wołochy 50  
  
Zamoyski Jan 10, 84—86  
Zborowscy 84  
Zygmunt August 9, 16, 17, 20, 21, 48,  
54, 55, 57—60, 64, 67  
Zygmunt Stary 6—8, 18, 22, 23, 28, 74  
Zygmunt III Waza 74, 80, 85, 90, 91



# S P I S R Y C I N

	Str.
Sejm egzekucyjny w 1562 r. . . . .	7
Jan Dantyszek . . . . .	17
Bitwa z Tatarami w XVI w. . . . .	22
Sejm w XVI w. . . . .	35
Towarzysz lekkobrojni . . . . .	38
Unia Polski z Litwą w 1569 r. . . . .	49
Stanisław Orzechowski w młodości . . . . .	54
Zygmunt August . . . . .	61
Wolna elekcja w 1573 r. . . . .	65
Henryk Walery . . . . .	69
Ciężkozbrojni . . . . .	73
Husaria . . . . .	82
Sejm za Zygmunta III. . . . .	87
Zygmunt III. . . . .	91
Piotr Skarga . . . . .	94
Wojsko polskie po zwycięstwie pod Byczyną . . . . .	97



# S P I S T R E Ś C I

	Str.
1. POCZĄTKI LITERATURY POLITYCZNEJ: Uwagi wstępne. — Ostro- róg. — Pierwsze ślady literatury politycznej. — Przemiany ustrojowe. — Przygotowania intelektualne naszych pisarzy. — Źródła klasyczne: Plato— Arystoteles—Cycero. — Humanizm. — Reformacja. — Wierszowane utwory Dantyszka i Krzyckiego. — Orzechowskiego: Mowa Rzeczypospolitej. — Obrona granic. — Konieczność podatków na ten cel. — „Wierny podda- ny“. — Rady, udzielone królowi. — Projekt stałej załogi wojskowej. — Turcyki; zapatrywania w nich zawarte . . . . .	5
2. DAŻNOŚĆ DO NOWEJ ORGANIZACJI PAŃSTWOWEJ: Projekty dorywcze. — Wielki reformator XVI w. Modrzewski. — Uwzględnienie sto- sunków społecznych. — Mowa o karze za mężobójstwo. — O poprawie Rzeczypospolitej. — Poszczególne zagadnienia: definicja państwa, wycho- wanie obywatela, kontrola obywateli, zakres i obowiązki urzędów. — Wy- miar sprawiedliwości. — Proceder sądowy. — Konieczność jednolitego ko- deksu prawnego. — Równość wszystkich stanów wobec prawa. — Inne dziedziny życia państwowego. — Obrona granic. — Przygotowanie do wojny: ubezpieczenie kraju, szkolenie młodzieży, rycerskie ćwiczenia, po- spolite ruszenie, podatki na cele obrony granic, ich źródła. — Reformy religijne; reformy soboru powszechnego. — Wpływ pisarzy klasycznych na Modrzewskiego. — Program egzekucyjny. — Orzechowskiego: Rozmowa Quincunx, Policja. Dodatni osąd stosunków polskich, pochwała anarchii, podporządkowanie króla prymasowi. — Półśrodki dla usunięcia braków. Zagadnienia unijne najgorzej ujęte. — Brak oryginalności w poglądach Orzechowskiego . . . . .	26
3. LITERATURA WOBEC KRÓLA I ELEKCJI: Kwestia wyboru kró- la. — Przyłuski i jego „Statuta Regni“. — Kochanowskiego: Wróżka. — Cie- sielski Andrzej: „Mowa do rycerstwa“. Praktyczne jego projekty, kandy- daci do tronu. — Literatura polityczna po zgonie ostatniego Jagiellona. — Proceder elekcji, pośrednie głosowanie. — Solikowski Jan Dymitr wobec wypadków politycznych. — Pisma Krzysztofa Warszewickiego: Mowa po śmierci Króla Stefana i O najlepszym stanie wolności. — Wereszczyński Józef i jego „Reguła albo postępek dobrego życia“. — Warszewickiego porady i środki sprawowania rządów. . . . .	57



4. ZAGADNIENIA OBRONY NARODOWEJ I SKARBU: Wskazania teoretyczne i praktyczne. — Pierwsze głosi Kochanowski. — Rej (pogotowie wojenne pewnych ziem corocznie), majątki kościelne na cele obrony. — Ciesielski zwolennikiem konfiskaty majątków kościelnych i dziesięcin na cele obrony. — Świadomość niebezpieczeństwa tureckiego. — Groźba wojny. — Turcyki Warszewickiego. — Praktyczne rady Wereszczyńskiego. — Jego plan zabezpieczenia granic złączony z praktyką wychowania. Założenia szkoły rycerskiej na Ukrainie. — Siedem źródeł dochodu na cele obronne. — Projekt zakonu rycerskiego. — Jego dalsze pisma: „Sposób osady nowego Kijowa“ i „Votum biskupa kijowskiego“ — Konieczność ofiar moralnych i materialnych. — Rokowania o stworzenie ligi antytyrckiej. — Grabowski: „Zdanie syna koronnego“. Konieczność stworzenia 100-tysięcznej armii, ciekawe sposoby uzyskania funduszków. — „Polska niżna“ formuje ideał człowieka rycerskiego . . . . .	71
5. DAŻENIA DO ZMIANY USTROJU: Ewolucja poglądów Jana Zamoyskiego. — Górnicki Łukasz: „Rozmowa o elekcji“ i „Droga do zupełnej wolności“. — Poglądy w nich zawarte. — Projekty urzędu górnego i dwunastu mężów. — Reformy sądownictwa. — Zagadnienia skarbu i wojska. — Dziedziczny monarcha z władzą nieograniczoną. — Dwa kierunki myśli politycznej. — Skargi: Kazania sejmowe. — Pomysły w tej formie wypowiedane. — Piętnowanie anarchii szlacheckiej. — Uwagi końcowe; Szeroki zasięg literatury politycznej. — Najważniejsi pisarze. — Podstawowe zagadnienia. — Oryginalność naszej literatury . . . . .	84
Bibliografia . . . . .	99
Indeks . . . . .	100
Spis rycin . . . . .	102





**Zakład Narodowy  
im. Ossolińskich**



1100146217



# PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO KSIĄŻEK SZKOLNYCH WE LWOWIE

poleca następujące wydawnictwa historyczne:

## Z CYKLU „WIELKA BIBLIOTEKA HISTORYCZNA“

HARTLEB K.: Ostatni Jagiellonowie . . . . .	1,80
MALECZYŃSKA E.: Związki kulturalne Polski z zagranicą w epoce piastowskiej . . . . .	1,80
MANTEUFFEL T.: Feodalizm . . . . .	—,90
MORACZEWSKI A.: Warszawa, zarys dziejów . . . . .	1,70
PIWARSKI K.: Kardynał Richelleu . . . . .	1,40
SEREJSKI M.: Narodziny średniowiecznej Europy . . . . .	2,—
TOMKIEWICZ W.: Jerzy Ossoliński . . . . .	1,60
TOMKIEWICZ W.: Kozaczyzna ukraińska . . . . .	1,90
WIDERSZAL L.: Ruchy wolnościowe na Bałkanach . . . . .	2,20
ZAKRZEWSKI K.: Bizancjum w średniowieczu . . . . .	2,—
ŻYWCZYŃSKI M.: Papieństwo i papież w średniowieczu . . . . .	1,80

## Z CYKLU „GRECJA I RZYM“

MANTEUFFEL J.: Książka w starożytności . . . . .	3,—
MICHAŁOWSKI K.: Delfy . . . . .	3,—
SINKO T.: Doskonały Grek i Rzymianin . . . . .	1,50
SINKO T.: Od filantropii do humanitaryzmu i humanizmu . . . . .	1,80

## Z CYKLU „KULTURA POLSKA I OBCA“

CHAREWICZOWA Ł.: Kobieta w dawnej Polsce . . . . .	1,80
DZIEWANOWSKI W.: Uzbrojenie w rozwoju dziejowym . . . . .	1,90
KNOT A.: Dzieje szkolnictwa wojskowego w Polsce . . . . .	2,20
ŁEMPICKI ST.: Opiekunowie kultury . . . . .	1,50
NADOLSKI B.: Rozkwit kultury narodowej w XVI w. . . . .	2,40
SKOCZEK J.: Stosunki kulturalne Polski z Zachodem . . . . .	1,50

## Z CYKLU „LUDZIE I PRACA“

BURDECKI F.: Technika i przemysł w dawnej Polsce . . . . .	2,80
GĄSIOROWSKA N.: Górnictwo i hutnictwo w Polsce . . . . .	2,40
KOCZY L.: Historia handlu polskiego . . . . .	1,80

## Z CYKLU „MONOGRAFIE REGIONALNE“

DYBCZYŃSKI K.: Kraina Puszczy Jodłowej . . . . .	9,—
GÓRSKI K.: Pomorze wczoraj i dziś . . . . .	2,50
GRODECKI R., LEPSZY K. i FELDMAN J.: Kraków i Ziemia Krakowska . . . . .	3,—
MALECZYŃSKI K., MANKOWSKI T., POHORECKI F. i TY- ROWICZ M.: Lwów i Ziemia Czerwieńska . . . . .	10,—
PAPÉE S.: Wielkopolska wczoraj i dziś . . . . .	3,—